

Birkner Friede

Radość życia

Wszystko zaczęło się od tego dnia, kiedy Holger i Rolf ulegli ciężkiemu wypadkowi, który zdarzył się tuż przed domem lekarza...

1

Rozzłoszczona Kornelia przekroczywszy próg swojego pokoiku rzuciła torbę z książkami na stół, prochowiec na krzesło, rękawiczki byle gdzie, a sama opadła na tapczan. Ładną twarz ukryła w dłoniach. Nogi drżały jej z napięcia. Nie wydarzyło się nic niezwykłego: jedna z licznych przykrych kłótni z matką! Stale ten sam temat: matka nie pozwalała, aby Kornelia swoje młode życie trochęna miłość boską, tylko trochę — ułożyła sobie według własnych upodobań. Mamie nie podobało się ani to, ani tamto — zachowywała się wtedy tak wyniośle kpiąco Hodowato, że Kornelia, wbrew swojej naturze, częściej niżby chciała, musiała się poddawać jej woli.

A zawsze szło o to, że nie chciała rzucić studiów, podczas gdy mama upierała się, aby znaleźć dla niej „dobrą partię”. Krótko mówiąc, mama pragnęła jak najszybciej pozbyć się jej z domu. Dorosła córka denerwowała tę jeszcze ciągle dobrze prezentującą się, egoistyczną i rozrzutną kobietę, zwłaszcza od czasu, kiedy Kornelia przestała być podlotkiem i było wyraźnie widać, że ma ponad dziewiętnaście lat.

Marion Henschke, w kręgach mieszczańskich nazywana po prostu Marią, żyła tylko dla luksusu, zabaw i uwodzenia mężczyzn. Znaczny majątek, obecnie zamrożony, pozostawiony jej przez poczciwego Hens-chkego, kiedy uczynił ją atrakcyjną wdową, nie wystarczał jednak na jej potrzeby — dlatego wydatki na studia córki były dla niej uciążliwe. Studiować? Młoda dziewczyna miałaby studiować? Ppwinna wyjść za mąż i powinien ją utrzymywać mąż — wtedy matka mogłaby wszystkie

odsetki od kapitału wydawać wyłącznie na siebie. Ale Kornelia była uparta i raz po raz dochodziło między nimi do starć.

Dzisiaj jednak Kornelia była zmęczona i poddała się, kiedy matka zażądała, aby zrezygnowała z małej zabawy studenckiej i spędziła wieczór w domu z gośćmi.

Hm, 'mogę sobie wyobrazić, co się będzie działo! Znowu będzie mi przedstawiony kolejny „doskonały kandydat” na męża: podstarzały, gruby i głupkowaty. Już widzę tego biedaka przed sobą i robi mi się niedobrze.

Kornelia wyprostowała się, otarła łzy i z zaciśniętymi ustami patrzyła przez okno.

Jaka szkoda, że właśnie dzisiaj wieczorem musi zostać w domu. Na pewno przyjemniej byłoby u Konrada, gdzie się wszyscy spotykali: trochę tańczyli, trochę plotkowali, trochę poważnie rozmawiali, wymieniali krytyczne poglądy, jak ulepszyć świat i robili wiele innych rzeczy. A teraz czeka ją nuda podczas tego „przyjęcia z kolacją” — tak nazywała to matka.

Goście — phi — a któż to będzie? Z całą pewnością elegancki dr Schaller, którego było jej żal, ponieważ właśnie jego upatrzyła sobie matka na drugiego męża. Szkoda chłopca! Był miłym człowiekiem, nifał rozsądne zapatrywania i często mądrze rozmawiał z nią o jej studiach. Ale jeżeli wpadnie w sidła matki — wtedy niech cię Pan Bóg ma w swojej opiece, mój drogi doktorze — nie będzie to dla niego pasmem szczęścia. Wygląda wspaniale: wysoki, szczupły, zawsze dobrze — ale nigdy przesadnie elegancko — ubrany, ma miły sposób bycia. Jednego tylko Kornelia nie mogła pojąć — wyglądał, jakby naprawdę był zakochany w matce.

Matka nadal prezentowała się wspaniale — to trzeba było przyznać. Była bardzo elegancka, wyrafinowana i miała to „coś”, co pozwalało zapomnieć o jej latach. Właściwie nie była jeszcze stara, - niedawno ukończyła czterdzieści lat. Bez względu na wszystko — była jej matką.

Prawdziwa matka powinna być jednak inna. Dobra, czuła, dbająca o swoje jedyne dziecko — tak, taka powinna być prawdziwa matka, a nie elegancką damą, której w głowie tylko stroje, luksus i przyjęcia.

Kornelia stuknęła palcami o szybę. Okno też powinno być dawno umyte. Jednak tutaj, na górę, do jej pokoju matka nigdy nie zaglądała — dbała tylko o to, aby w salonie i jadalni panował porządek i wszystko lśniło. Linę, pokojówkę, Kornelia już dawno zwolniłaby z pracy. Ale matka traktowała służbę tak, jakby była niezastąpiona — a oni to wykorzystywali. No dobrze, mędrkowanie nie ma sensu,- dzisiaj wieczorem i tak nic się nie da zmienić. Musi się pogodzić z losem, odwołać swój udział w spotkaniu z przyjaciółmi i włożyć suknię wieczorową! Ba, ależ kochała te stare suknie matki! Wolała swoje skromne codzienne sukienki i ulubione spodnie!

W każdym razie jutro znowu napisze obszerny list do ciotki Klary i otworzy przed nią swoje serce. Ciotka była rozsądnym człowiekiem, miała swój zawód i wiedziała, że życie nie składa się wyłącznie z zabaw.

Bez względu na złość i zmartwienie Kornelia wyglądała czarująco, kiedy parę godzin później zeszła do salonu. Po jasnobłękitnej sukni nie było widać, że zmieniła właścicielkę. Szerokie fałdy jedwabnego stroju podkreślały zgrabną kibić dziewczyny. Sukniai w delikatny deseń była zbyt młodzieżowa dla matki, ale dla niej nadawała się. No, dobrze, parę godzin trzeba będzie być bardzo miłą dla gości; większość stanowili strasznie nudni ludzie. Tylko dr Schaller jej się podobał. Ale oh patrzył wyłącznie na matkę.

Kornelia zeszła po schodach —jej pokój był na poddaszu. Niestety matka zabrała jej pokój dziecięcy, aby sobie urządzić tam ubieralnię; .zresztą, dziecko z poddasza będzie miało o wiele ładniejszy widok i większy spokój do odrabiania lekcji. A więc przeniosła się na górę, była zadowolona i nie dąsała się.

W ładnym hallu Willi Henschke wszystko przygotowano dla gości: mały barek koktajlowy, papierosy i cygara, a kawę po kolacji podawano w salonie, co Marion uważała za bardzo wykwintne. Kornelia trochę kręciła nosem i uśmiechała się ironicznie. Wspomniała, jak dawniej w gabinecie ojca piła z nim kawę, a potem długo rozmawiali — ale Marion uważała to za nudne i drobnomieszczańskie. Kornelia wzięła z tacy kruche ciastko i spróbowała. Hm — nie było nadzwyczajne ani pierwszej świeżości. To, czym matka częstowała swoich gości, rzadko bywało wyborne. Jej umiejętności jako pani domu nie były wielkie. Dużo alkoholu — tak, tego było pod dostatkiem, ale pieczeń zawsze

była twarda, a potrawy mdłe. Wynagradzała to swoim gościom wspaniałym wyglądem i doskonałym humorem, jeśli wszystko układało się według jej myśli. Kornelia wrzuciła nie dojedzone ciastko do kominka. Co matka zrobiła z tego kominka? Za czasów ojca paliły się tam prawdziwe bukowe polana i płomień wesoło migotał. A teraz matka kazała zainstalować okropne elektryczne palenisko! Pasowało do Marion, która sama była imitacją. Kornelia zaczęła żałować, że punktualnie zeszła do salonu i właśnie chciała pójść do gabinetu ojca po jakieś czasopisma, gdy usłyszała sztucznie niski głos matki, która uroiła sobie, że mówi tak jak Marlena Dietrich.

— A więc jesteś, moje dziecko. Bogu dzięki, że jesteś chociaż raz punktualna — mówiąc to Marion schodziła po schodach w kosztownej i ekstrawaganckiej toalecie odpowiedniej na przyjęcie w ambasadzie, a nie pasującej do małego grona przyjaciół. Jaskrawa zieleń jedwabiu stanowiła doskonałe tło dla ufarbowanych na rudo włosów, a nieskazitelny makijaż sprawił, że Marion wyglądała bardzo atrakcyjnie. Palcami z czerwono lakierowanymi paznokciami nienaturalnej długości, robiącymi na Kornelii wrażenie szponów drapieżnego ptaka, gładziła córkę po podbródku, uśmiechając się:

— Moja mała, wyglądasz wspaniale! Mam nadzieję, że zmądrzałaś. Co byś powiedziała, gdybyśmy dzisiaj wieczorem świętowali zaręczyny? Kornelia starała się taktownie uniknąć odpowiedzi i zapytała:

— Czy masz zamiar zaręczyć się?

— Jesteś tak dowcipna, jak to potrafią tylko bardzo młodzi. Nie o mnie chodzi, kochanie. Ty mogłabyś się dzisiaj wieczorem zaręczyć!

Kornelia patrzyła na matkę spokojnie i z powagą.

— Wiesz, lalczko, to byłoby cudownie, a Erich Humboldt jest dla ciebie wspaniałą partią.

— Słuchaj, mamó, proszę cię po, raz nie wiem który, żebyś się do mnie nie zwracała jak do lalki. Niedługo skończę dwadzieścia lat, od kilku miesięcy chodzę na uniwersytet i nie jestem dzidziusem.

— Mój Boże, czy naprawdę cały świat musi się dowiedzieć, ile masz lat?

— Nie bądź śmieszna, mamó! Jeśli chcesz, abym się zaręczyła, wszyscy dowiedzą się, ile mam lat. Ale te planowane zaręczyny wybij

sobie z głowy. Nawet nie myślę o tym, aby ten graby, ordynarny, stary mężczyzna został moim mężem. Lepiej nadawałby się do ciebie. Zostaw mnie w spokoju. Chcę studiować, zdobyć zawód i sama sobie ułożyć życie.

— A to w jaki sposób, laleczko? — zabrzmiało, ostre pytanie, podczas gdy Marion zapalała papierosa.

— Wygląda na to, że zapomniałaś, że z chwilą gdy ukończę dwadzieścia jeden lat, połowa majątku ojca będzie należała do mnie. Dotychczas wszystkie korzyści z jego majątku mogłaś zużywać dla siebie. Proszę bardzo, nie wymawiam ci, dla siebie nie potrzebuję wiele, pozwalasz mi nosić swoje stare suknie, abym w twoim salonie odpowiednio wyglądała. Ale, jak powiedziałam, porzuć plany co do mojej przyszłości. Pozwól mi spokojnie żyć, tak jak sobie zaplanowałam.

— Jak... jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób?

— Tak, matko, jak mnie nauczyłaś. To nie jest zarzut ani krytyka. Ty możesz żyć tak, jak uważasz za słuszne, ale pozwól, abym i ja postępowała tak, jak chcę. A teraz może zostawmy ten nie bardzo miły temat; twoi goście niedługo się zjawia.

Kornelia uśmiechnęła się i wskazała na kruche, ciasteczka.

— Przywołaj do porządku swoją kucharkę; te ciastka mają sto lat! No, twoi goście to panowie, oni czegoś takiego nie zauważą. Dla nich ważniejsza jest whisky-soda, a jak widzę moim bystrym okiem, tego jest pod dostatkiem.

— Nie wiem, czy mam pozwolić, abyś się odzywała do mnie w ten sposób — syknęła Marion i ze złością zgmiotła papierosa.

Kornelia położyła rękę na obnażonym ramieniu matki. — Nie przejmuj się! Jestem gruboskórną kobietą. Nie irytuj się, to nie ma sensu. Pamiętaj tylko, co powiedziałam.

— To jest podziękowanie za to, że bezustannie łamię sobie głowę, jak zabezpieczyć cię na przyszłość!

— Matko, część majątku, którą ojciec przeznaczył dla mnie, wystarcza mi w zupełności. Zastanów się lepiej, jak ułożysz swoje życie. Nasze plany bardzo się różnią, zdaję sobie z tego sprawę.

— Mówisz tak, jakbyś miała zamiar zostać członkiem parlamentu — rzekła Marion wykrzywiając jaskrawo umalowane usta — głupi dziewiętnastoletni bachorze!

— Proszę, proszę, nagle przyznajesz się do mojego wieku! Matko, nie kłóćmy się, to niemądre. Ojciec byłby smutny, gdyby o tym wiedział. Zakopmy topór wojenny; uśmiechnij się do swoich gości! A kto właściwie przychodzi dzisiaj wieczorem?

— Wielkie nieba, popsulaś mi nastrój swoim głupim gadaniem! A więc, dr Schaller przychodzi ze swoim przyjacielem. Ten ciekawy mężczyzna właśnie wrócił z ekspedycji do Południowej Afryki.

— Wspaniale, zamęcę go pytaniami.

— Bądź taktowna!

— Ależ tak, matko!

— Hm, będzie też Erich Humbold. Wypraszam sobie, abyś tego ważnego człowieka denerwowała swoimi szyderczymi odpowiedziami.

— Dobrze, będę trzymać język za zębami, chociaż nie wiem, dlaczego ten grubas miałby być dla nas ważny.

— Bogaci ludzie są zawsze ważni.

— Czyżby dr Schaller też był ważny?

— Nie bądź śmieszna. U tego mężczyzny pieniądze wcale mnie nie interesują. Wiesz przecież-, że się kochamy.

— Ach tak, rozumiem. Pieniądze nie mają nic wspólnego z miłością. Świetnie, znowu się czegoś nauczyłam. Ale widzę nakrycia na sześć osób. Jaką to podniecającą niespodziankę masz w zanadrzu?

Marion odpowiedziała z ledwo widocznym wahaniem:

— Monsieur Trenee, czarujący Francuz, którego poznałam na Riwierze, zrobi nam przyjemność i będzie dzisiaj wieczorem naszym gościem. Niestety, może przyjść nieco później, więc nie będziemy czekali-na niego z kolacją. v

— Francuz? Mam nadzieję, że z wrażenia nie zapomnę wszystkich francuskich słówek!

— Monsieur mówi doskonale po niemiecku. Teraz pracuje w Baden-Baden.

— Powiedz mi, proszę, jeśli możesz, jaki jeą zawód tego pana? Z mężczyzną rozmawia się najlepiej, kiedy się mówi o jego pracy.

— Jesteś chyba jeszcze zbyt głupiutka, moja maleńka. Monsieur pracuje dla towarzystwa międzynarodowego, bank czy coś w tym rodzaju.

— U nas powiedzielibyśmy po prostu: mały albo duży kupiec. No dobrze, niech mu będzie.

Zanim jednak Marion zdążyła ostro odpowiedzieć, stara służąca wprowadziła pierwszych gości: doktora Holgera Schallera i jego przyjaciela Rolfa Kreekerera.

Obaj mężczyźni prezentowali się wyjątkowo dobrze. Holger Schaller, wysoki, szczupły z jasnymi włosami przyprószonymi siwizną, doskonale ubrany, wytworny w ruchach i sposobie mówienia. Miał około czterdziestu lat; posiadał fabrykę małych samochodów.

Zupełnie inaczej wyglądał jego przyjaciel Rolf Kreeker. Silnie zbudowany mężczyzna, trochę niedbale ubrany i dosyć niezgrabnie poruszający się. Miał opaloną twarz, jasne oczy, krótki nos z drobnymi piegami. Dołączki obok chętnie uśmiechających się ust łagodziły energiczny podbródek. Czarne włosy były zwichrzone i można sobie było wyobrazić, że były strzyżone byle jak, kiedy podczas ekspedycji długie loki zaczęły mu przeszkadzać. Nie był ubrany tak elegancko jak jego przyjaciel Holger, niemniej to, co miał na sobie, nie pochodziło z tanich domów towarowych. Stojąc naprzeciw Rolfa Kreekerera miało się natychmiast wrażenie, że wzrok tego mężczyzny sięga człowiekowi do dna duszy.

Kokieteryjnie poruszając się, Marion podeszła do gości. Holgera obdarzyła płomiennym spojrzeniem, podając mu rękę, nad którą skłonił się i ucałował ją. Potem przyszła kolej na Rolfa. Lecz on nie umiał docenić szczęścia — uścisnął dłoń Marion z taką siłą, że skrzywiła się, potrząsnął parę razy i uważał sprawę za załatwioną.

— Jak miło, drogi Holgerze, że przyprowadził pan przyjaciela.

— Całą drogę niósł mnie na rękach, aby mnie nie zgubić — wtrącił się Rolf, a z jego twarzy widać było, że bawi go zaskoczenie Marion.

— Rolf przybył prosto z buszu, łaskawa przyjaciółko, proszę więc jego uwag nie brać dosłownie — rzekł Holger usprawiedliwiając się. Potem serdecznie i po przyjacielsku przywitał się z Kornelią.

— Witaj, Kornelio! Jak ci się powodzi? A co słychać na studiach, co z twoją 4iauką?

Dałam jej parę godzin odpoczynku, drogi doktorze. Przecież nie można się bez przerwy uczyć. — Mówiąc to Kornelia z sympatią spojrzała na doktora. — Cieszę się, że pana znowu widzę.

— Ja też się cieszę.

Nagle Rolf odsunął doktora na bok, stanął przed Kornelią śmiejąc się, popatrzył na nią i zawołał:

— Patrzcie, ona mówi moim językiem! Kim jest ta dziewczyna w błękitnej sukni?

— Jeśli człowiek z buszu rozróżnia europejskie dźwięki, jestem kimś w rodzaju córki tego domu, a poza tym dziewczynką, która jeszcze chodzi do szkoły.

,—Wspaniale! Z panią naprawdę można porozmawiać po niemiecku.

— Oczywiście, pod warunkiem, że w toku rozmowy nie będzie pan cytował Goethego — mówiąc to Kornelia uśmiechnęła się szelmowsko i dodała: —W każdym razie obowiązują tutaj reguły zachowania, które w buszu z pewnością odrzuca się jako zbędny balast.

— Nie mam nic do dodania, chciałbym tylko podkreślić, że z pewnością przybyłbym z większą chęcią, gdybym wiedział, że pani jest tutaj.

Zanim Kornelia zdążyła odpowiedzieć, Marion wtrąciła się do rozmowy. Nie znosiła konwersacji, jeżeli uwaga rozmówców nie była skoncentrowana na jej osobie.

— Drogi Holgérze, proszę mi zrobić koktajl, ale nie za mocny. Pan przecież zna mój gust.

Holger uklonił się, spełnił jej życzenie, przyrządził koktajl dla Marion i obsłużył się sam. Marion całą swą uwagę poświęciła Schallerowi.

Kornelia zwróciła się do uśmiechniętego Rolf'a:

— Jako córka tego domu powinnam pana zapytać, czego pan chciałby się napić. Wygląda pan jednak tak, jakby miał pan ochotę na prawdziwego scotcha.

— Zgadza się! Możliwie bez sody. Nie znoszę wody! A pani?

— Nie lubię alkoholu. Napiję się wody, którą pan pogardził.

— Doskonały podział! A co poza tym?

— Słucham?

— No więc, co pani robi, czym pani się zajmuje, jak pani żyje?

— Na te pytania nie mogę odpowiedzieć w ciekawy sposób. Uczę się, od paru miesięcy uczęszczam na uniwersytet i za jakichś sto lat

chciałabym być magistrem farmacji. A jak żyję? Tutaj w domu, na górze, na strychu. Stamtąd mam piękny widok na dachy Monachium, widzę jaskółki latające wokół wieży kościoła Marii Panny, a przy bezchmurnej pogodzie nawet góry daleko na horyzoncie. To chyba wszystko, co miałabym do powiedzenia.

— Mam wrażenie, że to, czego pani nie powiedziała, a czego się domyślam, byłoby o wiele ciekawsze.

— Pan chyba nie ma zamiaru wprawić mnie w zakłopotanie? Moje życie wewnętrzne należy do mnie — odparła Kornelia z miłym uśmiechem.

— Ma pani rację. Ale kiedyś, później, znowu zapytam panią, czy nie zdradzi pani pewnych spraw dotyczących pani życia wewnętrznego.

Kornelia zarumieniła się. Ten bezpośredni sposób zachowania się mężczyzny, który nie uznawał porażek, był trochę denerwujący. Niemniej cieszyła się i była zaskoczona, że w salonie matki poznała takiego człowieka.

W międzyczasie Marion wykorzystywała wszystkie swoje umiejętności aby jeszcze bardziej usidlić Holgera Schallera. Ten mężczyzna fascynował ją w niebywały sposób, ale nie była jeszcze pewna, czy uda jej się przywiązać go do siebie na zawsze. Schaller był bardzo dobrze sytuowany, ale nie był bogaczem. Jako namiastkę dobrych akcji .oferował swoją atrakcyjną powierzchowność, pociągającą męskość, uporządkowaną egzystencję. A co najważniejsze — był w niej zakochany. W każdym razie na takim fundamencie można było robić kuszące plany na przyszłość.

— Jak długo nie będzie pana w Monachium, Holgerze?

Tylko dwa dni, Marion. Wracam w przyszłym tygodniu. Potem udamy się w planowaną podróż. Proszę się zastanowić, dokąd chciałaby pani pojechać. Chętnie zgodzę się na wszystko i mam dla pani czternaście wolnych dni. Siedział obok niej i w dyskretny sposób gładził jej obnażone plecy. Jego oczy zdradzały, że był zakochany w tej świetnie wyglądającej kobiecie. Marion nie traciła głowy. Znała swój cel, którym był urząd stanu cywilnego. A czy droga zaprowadzi ją tam z Holgerem — tego jeszcze nie była pewna. Należało więc zachować ostrożność.

— Dobrze, pomyślę o jakiejś miłej podróży. Nawiasem mówiąc, miałabym do pana pewną prośbę na dzisiejszy wieczór, drogi przyjacielu.

— Proszę mną dysponować, najdroższa — mówiąc to pocałował rękę, którą położyła na jego ramieniu. Zwróciła mu uwagę, aby był ostrożniejszy, a potem odezwała się szeptem, aby jej nie słyszeli Kornelia i Rolf.

— Poza francuskim gościem, który się nieco spóźni, oczekujemy również Ericha Humbolda. Pan go zna, prawda?

— Hm, nie darzę tego pana sympatią. Ale, proszę bardzo, on jest pani gościem, a to wyklucza wszelkie zastrzeżenia.

— Najdroższy, przecież on nie przychodzi z powodu mnie, jak pan może sądzi. On jest śmiertelnie zakochany w Kornelii. Czyż riie byłby świetną partią dla mojej małej? \

Holger zaskoczony i omalże przerażony, cofnął się i zdumiony spojrział na Marion.

— To dziecko i ten stary mężczyzna, ten odrażający playboy oddany uciechom życia? Przepraszam, ale nie mogę go inaczej ocenić.

— Mężczyźni są dziwni w takich sprawach. Humbold jest bogaty, bardzo bogaty i moja mała byłaby wspaniale zabezpieczona.

— Marion, czy pani nie może pojąć, że taki związek oznaczałby nieszczęście dla Kornelii? A może pani nie chce tego pojąć?

— Mój Boże! Przemawia pan tak samo, jak moja szwagierka Klara. Ona też zadałaby takie .staroświeckie pytanie!

— Proszę, zostawmy ten temat. To są oczywiście pani sprawy, a Kornelia jest pani córką — mówiąc to Holger nie mógł ukryć rozczarowania, niemniej opanował się, ponieważ nie chciał psuć nastroju. W końcu przyszedł tutaj z powodu kobiety, która go tak bardzo pociągała, a nie z powodu jej prywatnych spraw.

— Wspomniała pani o pannie Wendland. Czy można zapytać, jak jej się powodzi?

— Wielkie nieba! A jak miałoby się jej powodzić? Żyje w tym małym miasteczku Erlangen i zapracowuje się w swoim gabinecie, aby zarobić na życie. Od dnia, kiedy zmarł mój mąż, niewiele o niej słyszę; rzadko bywa u nas. Przecież pan ją raz spotkał w naszym domu — taka uczona chodząca doskonałość! Och, moja mała chciałaby pójść w jej ślady.

Codziennie walczę z tym wariactwem. Kobieta została stworzona do czegoś innego! Czy nie sądzi pan tak samo jak ja, Holgerze? — kokieteryjnie zakończyła zdanie.

Holger odpowiedział z ledwo dostrzegalną niechęcią:

— Los nie każdą kobietę przeznaczył do tego, aby nam, biednym mężczyznom zawracała w głowach, Marion. Podziwiam kobiety, które siłą charakteru i wiedzy zdobyły zawód, a pomysł Kornelii, aby studiować i zostać farmaceutą nie wydaje mi się zdrożny. W każdym razie jest to mądrzejsze i szlachetniejsze niż czekanie na bogatego męża. Taki jest mój pogląd. Ale to nie jest ważne.

— A co jest ważne dla pana?

— Ty, to chcesz usłyszeć — szepnął, a ona triumfująco spojrzała na niego.

Niedługo potem wszedł do salonu tęgi, przysadzisty Erich Humboldt. Marion podeszła do niego i z uśmiechem wyciągnęła ku niemu obie ręce mówiąc:

— Najdroższy przyjacielu, jak to miło z pańskiej strony, że znalazł pan dla nas wolny czas! Doceniam to, że pan poświęca nam cały wieczór. Mężczyzna, który jest tak zajęty jak pan...

— Udało się! No tak, dobry wieczór! — niedbale skinął głową Holgerowi i chciał tak samo postąpić wobec Rolf, ale ten spojrzał na niego tak wyniośle i dumnie, że grubas mimo woli zdobył się na lekki ukłon, na który Rolf odpowiedział w taki sam sposób. Kornelia obserwowała tę małą scenę i cieszyła się, że znalazł się człowiek, który odrażającemu grubasowi pokazał, jak należy się zachowywać.

Kiedy Humboldt podszedł do niej i z udawaną ojcowską czułością chciał ją wziąć za ręce, ukryła je w fałdach swojej sukni i nie skinęła ładną główką ani centymetra niżej, niż tego wymagała zwykła uprzejmość. Poirytowany grubas przymrużył małe oczka i mruknął:

— Niedługo będziesz się inaczej zachowywała, moja panno! — Marion szybko zaczęła z nim rozmowę, a -Kornelia oblała się rumieńcem i ze złości tupnęła nogą,

Rolf schylił się, potem wyprostował się i rzekł:

— Nie ma dziury w podłodze i dywan jest cały! Wygląda na to, że nie przepada pani za tym morsem.

- Och, mogłabym go... no tak, nie mogę nawet nienawidzić tego ramola. I ja miałabym wyjść za niego!
- No, no, tylko tyle? Już jutro, czy też pozostało jeszcze trochę czasu?
- Ani mi się śni! Nigdy się matce to nie uda!
- Kochana mamuśka chciałaby stręczyć?
- Pan ma wyjątkowy dar nazywania rzeczy po imieniu — szepnęła Kornelia. — Powiedzmy, matka chciałaby mnie wydać za męża.
- I do tego celu wybrała grubasa? Hm, czy on jest bardzo bogaty?
- Nie interesuje mnie to, nie wiem. Jeśli idzie o mnie, to może sobie polecieć" na księżyc!
- Wspaniałe podejście! A więc wysyłamy grubasa na księżyc! Teraz możemy sobie spokojnie porozmawiać.
- Chętnie^ niemniej denerwuje mnie to. Znowu będzie awantura z matką, kiedy się przekona, że nici z jej planów.
- Trzeba dać nura, nie ma rady!
- Co proszę?
- Trzeba drapnąć, rozumie pani? Przecież są jeszcze inne uniwersytety, tak przynajmniej słyszałem. Kochana mamuśka nie utrzymałaby mnie, gdyby mnie chciała wydać za męża za taką meduzę!
- Dobra myśl, muszę się nad tym zastanowić — rzekła Kornelia i zamyślona spojrzała na niego. Po chwili dodała:
- Przecież matce powinno być obojętne, gdzie będą wydawane pieniądze na moje studia tutaj czy w Erlangen!
- Czy pani zna Erlangen? Ładne małe miasteczko uniwersyteckie. Przyjadę tam i odwiedzę panią. Zgoda?
- Zgoda!
- Sądzę, że mój przyjaciel Holger z powodu intymnych stosunków, jakie łączą go z tym domem,, będzie wiedział, dokąd pani wyjedzie i powiadomi mnie o tym.
- Po krótkim namyśle, wahając się Kornelia zapytała:
- Czy to, co pan powiedział, usłyszał pan od Hólgera Schallera czy też są to pańskie przypuszczenia, że...
- Moje własne. Przyznaję, że nie bardzo taktowne. Holger nigdy nie byłby taki nietaktowny, aby rozmawiać ze mną o podobnych sprawach. Powinna go pani na tyle znać. Natomiast ja nie jestem

taktowny, odzwyczaiłem się od tego. Nie wiem, czy to dobrze czy nie, ale tam, w buszu, takt jest zbyteczny, tam potrzebny jest rozum, odwaga, pięści i szczerłość.

— Wspaniale!

— Co jest wspaniale — to, że nie mam taktu czy też te inne miłe właściwości? — zapytał śmiejąc się na cały głos. Rozmawiali tak do chwili, kiedy Marion poprosiła gości do stołu. Oczywiście Kornelii wyznaczyła miejsce obok Ericha Humbolda, a sama siadła po drugiej stronie, aby móc dokładnie kontrolować, czy rozmowa pomiędzy Humboldem i jej córką przebiega zgodnie z jej życzeniem. Rolf uśmiechnął się, kiedy zobaczył, jak pani domu to zaaranżowała i umiejętnie pokierował rozmową tak, że wszyscy słuchali go z dużym zainteresowaniem. Opisywał swoje podróże, różne przygody wymagające silnych nerwów; zaryzykował wzmiankę o intymnych obyczajach tubylców. Nie przejmował się tym, że Marion kokieteryjnie udawała zgorszenie. Nie wierzył jej, a rubaszny śmiech Ericha Humbolda nie przyczyniał się do polepszenia atmosfery.

Kiedy służąca wprowadziła spóźnionego gościa, rozmowa ucichła.

Wszedł wyjątkowo dobrze lecz niebezpiecznie wyglądający mężczyzna w najlepszych latach — typowy Francuz. Miał mały wąsik, zmysłowe, ale zarazem okrutne usta —oczy, które wszystko widziały, lecz nie zdradzały myśli za gładkim czołem. Był uprzejmy w obejściu, dobrze ubrany, pełen komplementów. Wszystkiego w nim było za dużo, było zbyt dobre, aby było prawdziwe, było wymyślnie skonstruowane. Marion powitała go z wyraźnym ożywieniem, a on poufale przytrzymał jej dłoń w swoich rękach, aby w końcu złożyć pocałunek, uśmiechając się znacząco. Potem był gotów, aby go przedstawiono pozostałym gościom, przy czym gęsto przeproszał za spóźnienie, ale wiadomo — interesy; bardzo miło, że zechciano go jeszcze przyjąć do swojego grona.

Reakcje na pojawienie się monsieur Trenee były bardzo różne. Holger, którego dystyngowany sposób bycia wyraźnie różnił się od wesołości Francuza, patrzył badawczo i z niedowierzaniem Wynikającym z lekkiej zazdrości. Rolf obserwował Francuza całkowicie nieskrępowany, tak jak patrzy się na egzotyczne zwierzę w ogrodzie zoologicznym, a Erich Humbold mrucał pod nosem tak jak zawsze,

kiedy pojawiali się w jego sąsiedztwie młodszy i dobrze prezentujący się mężczyźni.

Kornelia z trudem hamowała się, aby nie okazać odrazy. Widziała go dzisiaj po raz pierwszy i trudno jej było uwierzyć, że matka podczas swoich podróży zawierała takie znajomości. Ale teraz był gościem w ich domu i należało się zachowywać uprzejmie. Pan Trenee zajął miejsce obok Rolfa i siedział między oboma przyjaciółmi. Przez chwilę milczał, nie chciał nic jeść twierdząc, że właśnie jest po kolacji i cieszy się tak miłym towarzystwem. Marion szybko opanowała sytuację i ożywiona, poprowadziła ogólną rozmowę. Jedzenie nie było najlepsze, za to wina bardzo dobre. Krótco potem towarzystwo przeszło do salonu, gdzie podano kawę. Goście rozmawiali w małych grupach.

Erich Humboldt bardzo niezgrabnie starał się odizolować Kornelię od reszty towarzystwa. Jednak Rolf widząc to, podszedł do niej prosząc, aby mu pokazała ogród zimowy i egzotyczne rośliny niegdyś hodowane przez jej ojca. Odetchnęła — grubas kipiał ze złości. Rolf bardzo się ubawił, a Marion zdenerwowała się. Jednak ożywiona rozmowa Francuza o wszystkim i o niczym pomogła pokonać i tę gafę. Nawet Holger nie mógł się całkowicie oprzeć jego urokowi, zwłaszcza że tak ciekawie opowiadał o Lazurowym Wybrzeżu.

W międzyczasie Rolf i Kornelia oglądali kaktusy, które kiedyś hodował jej ojciec. Potem on opowiadał o tysiącach roślin, które widział na pustyni, i jakie znaczenie mają tam te gatunki oraz o podróżach po dalekich krajach. Kornelia słuchała z dużym zainteresowaniem. Wtem z salonu doszły do nich głośne słowa. Rolf podniósł głowę i zaczął nasłuchiwać.

Wszystko wskazywało na to, że Erich Humboldt wypił za dużo wina i likierów, co spowodowało, że stracił panowanie nad sobą i krzyczał do Marion:

— Nie pozwolę, aby dziewczyna robiła ze mnie wariata! Obiecała mi pani, że przemówi jej do rozumu. I co? Nic się nie zmieniło i wyszedłem na głupca!

— Ależ, drogi przyjacielu, proszę się opanować i mieć trochę cierpliwości. Młode dziewczyny są po prostu niepoczytalne.

Marion była bardzo speszona. Obawiała się, że ostre słowa Humbol-da zaszokują Holgera. Irytował ją dwuznaczny uśmiech Francuza,

zwłaszcza że miała co do niego pewne plany, a nie chciała zrezygnować z Humbolda.

— Cierpliwości, cierpliwości! Nie jestem smarkaczem? Nie mam zbyt wiele czasu, moja droga, a za moje pieniądze mogę sobie kupić wszystko, czego zapragnę. A więc niech pani przywoła smarkulę do porządku. Jutro znowu przyjadę. Na dzisiaj mam dosyć!

Mówiąc to Humbold zamierzał opuścić salon, ale na drodze stanął mu uśmiechnięty Rolf. Niedbale trzymając ręce w kieszeniach, lekko kołysząc się na czubkach palców rzekł spokojnie:

— Grubasku, zapomniał pan coś ważnego!

— Do diabła, co znowu? Zawsze muszę gdzieś coś położyć — mówiąc to zaczął szukać po kieszeniach.

— Nie zapomniał pan nic konkretnego, mój drogi, tylko drobnostkę, a mianowicie zapomniał pan, jak należy się zachowywać. Zapomniał pan też, że ten dom nie jest orientalnym targiem niewolników i w ogóle zapomniał pan o uprzejmości.

— Co to ma znaczyć? Nic z tego nie rozumiem.

— Nieważne, czy pan zrozumiał, ważne, że pozostali goście zrozumieli. Ale pan zamierzał wyjść. Przepraszam, że pana zatrzymałem. y

Mówiąc to Rolf zrobił ręką szeroki gest i przepuścił grubasa, który opuścił salon irie mówiąc ani słowa. Zapanowała kłopotliwa cisza.

Rolf spojrział na swojego przyjaciela i podszedł do Marion.

— Czyżbym się zachował równie źle jak grubas? Ale przecież żaden mężczyzna nie może spokojnie słuchać, jak ten chełpiący się pieniędzmi prostak wyraża się o córce pani domu. Proszę pokornie, przyjmę nagane, piękna pani.

Stała się rzecz dziwna — Marion była szeszona. Pewne i spokojne zachowanie się tego mężczyzny spowodowało, że zaniemówiła.

Teraz to Kornelia uratowała sytuację. Objęła matkę i uśmiechając się powiedziała:

— Mamo, cieszymy się, że pan Erich Humbold wyszedł rozgniewany. On już nie wróci i teraz widzisz, że miałam rację.

Spojrzała na Holgera, a potem z dużym wdziękiem podała gościom kawę.

Powoli towarzystwo znowu ożywiło się i nawet trochę śmiano się z rozwścieczonego grubasa. Ale Kornelia i Rolf wiedzieli, że czeka ich awantura: Kornelię z matką, a Rolfa z jego przyjacielem.

Francuz stał z boku i przyglądał się; nic nie uszło jego uwadze. Nieustannie uśmiechał się i zaraz włączył się do ogólnej rozmowy.

Należy jednak wspomnieć jeszcze o jednym epizodzie tego nieudanego wieczoru. Rolf zauważył, że Francuz wymieniał dziwne spojrzenia z Marion i to zawsze wtedy, kiedy sądził, że Holger tego nie widzi. Te spojrzenia, które miały wiele wyrazić, z pewnością nie miały nic wspólnego z miłością i żądzą. Rolf drapał się po głowie i zastanawiał się.

Kiedy trochę później przypadkowo był w salonie sam z Kornelią, coś zamruczał. Pytająco spojrzała na niego.

— Nie rozumiem, co pan powiedział.

— To nie było przeznaczone dla pani. Ale jeszcze raz przypomnielibym pani miasteczko uniwersyteckie w Erlangen. Studiowałem tam kilka semestrów botanikę i jestem przekonany, że będzie się pani tam czuła lepiej niż w tym śmiesznym domu.

— A co pana tutaj tak śmieszy? — zapytała poważnie. Wyglądała na zmęczoną, nerwową i riiećó smutną.

— Tragizm tego domu jest śmieszny albo powiedzmy raczej niepokojący i przerażający. W tym domu nie ma miejsca ani dla pani, ani dla... No, znowu się rozgadałem, ale to s[^] skutki tropikalnych nocy. Wtedy człowiek, mówi sam do siebie. A więc, zobaczymy się w Erlangen? — mówiąc to podał jej silną, opaloną dłoń, którą Kornelia mocno uścisnęła uśmiechając się przy tym dzielnie.

--Będę próbowała, może mi się uda tam przeprowadzić.

II

Pani doktor Klara Wendland stała w swoim skromnym gabinecie lekarskim i zmęczona przetarła ręką czoło. Miała za sobą ciężki dzień; mała poczekalnia była pełna pacjentów i stale dochodzili nowi. W międzyczasie były rozmowy telefoniczne z zapytaniami, kiedy pani doktor przyjdzie. Zawsze odpowiadała spokojnie pocieszając, że przybędzie zaraz po godzinach przyjęć.

Klara była ładną kobietą, która nie zdawała sobie z tego sprawy i nie robiła nic, aby podkreślić swoją urodę. Była szczupłą, średniego wzrostu, poruszała się zgrabnie, ale wszystko to ukrywał śnieżnobiały fartuch.

Nic nie mogło jednak ukryć jej ciemnoniebieskich oczu i pięknych, jasnych włosów, gładko uczesanych. Miała bardzo miły głos działający szczególnie kojąco na nerwowych pacjentów — był dla nich jak lek i wzbudzał zaufanie. Na skraju uniwersyteckiego miasteczka Klara wynajęła na wiele lat stary dom. Na dole — poza gabinetem lekarskim — były jeszcze dwa pokoje, a na górze sypialnie. Jedna należała do niej, druga do Kuna Griebchena, a trzecia była przeznaczona dla gości — kiedy przyjeżdżała Kornelia lub ktoś inny. Nie miała dużo czasu dla swoich gości, ale cieszyła się, kiedy wracała od pacjentów, a w domu poza Kunem czekał na nią przyjazny człowiek.

Prowadząc praktykę lekarską Klara nie zebrała dużego majątku, ale żyła dostatnio i miała odłożoną większą sumę pieniędzy. Była przyrodnią siostrą zmarłego ojca Kornelii i tym samym szwagierką

pięknej Marion. Nie utrzymywała z nią bliższych stosunków, a (po śmierci brata te więzi rozluźniły się całkowicie. Obie kobiety były sobie obce, pochodziły z dwu różnych światów i nic ich nie łączyło — nie tęskniły za sobą. Tylko z Kornelią utrzymywała serdeczny kontakt i nigdy nie pozwoliła, aby się zerwał.

Stała teraz wyczerpana całodzienną pracą, rozmowami z pacjentami i starała się odprężyć. Ótworzyła okno i cieszyła się świeżym majowym powietrzem, słuchała wieczornego śpiewu kosa i westchnęła. Dla niej nie było wiosny — były tylko obowiązki i praca. I Kuno Griebchen...

Klara zdjęła fartuch i powiesiła go na wieszaku. Potem przygotowała torbę, do której włożyła lekarstwa,, wyjmując je z oszklonej szafki. Wtem otworzyły się drzwi. Odwróciła się myśląc, że to jeszcze jeden pacjent.

Ale to był Kuno Griebchen — starszy mężczyzna około sześćdziesiątki, niski, o pałakowatych nogach, ubrany również w śnieżnobiały fartuch. Uśmiechając się, ostrożnie balansował tacą, na której była kanapka z szynką, filiżanka kawy, jeden papieros — tylko jeden — i kieliszek koniaku.

— Och, Kuno dlaczego mnie zatrzymujesz?

— A co ty sobie wyobrazasz? Najpierw musisz to zjeść, a potem możesz wyruszyć w drogę. Nie, nie, nie sprzeciwiaj się, będę się gniewał, jeśli mnie nie posłuchasz. Wypuszczę ci powietrze z opon! Mnie jest wszystko jedno; jeżeli odmówisz...

— Ależ Kuno, nie mam czasu.

— Głód też nie może czekać. A z pustym żołądkiem nikt nie jest dobrym doktorem. Tak, najpierw gorąca kawa a potem kanapka.' Widzisz, jak to idzie! Aż miło patrzeć, jak wcinasz.

Klara jadła i każdy kęs smakował jej coraz lepiej . Była wdzięczna temu wiernemu człowiekowi, że troszczył się o nią. Uśmiechając się zerknęła na papierosa.

— Czy nie pozwolisz mi na więcej, Kuno?

— Nie, nie, i tak wypalasz po jednym papierosie i tu, i tam. Byłoby tego za dużo dla ciebie. A teraz wypij jeszcze koniak!

— A jeśli będę brać zakrety jak szalona po tym alkoholu?

— Dlatego też musiałaś wypić najpierw kawę. Będę w domu, kiedy wrócisz. Będę malował ten pusty pokój, żebyśmy mogli go urządzić

tutaj, na dole będzie jeszcze jeden pokój dla ciebie. Tu będziesz mogła odpoczywać, kiedy znajdziesz wolną chwilę.
— Wprawdzie nie mogłam sobie tego wyobrazić, ale twój pomysł, żeby z oszklonej werandy zrobić pokój, był bardzo dobry.

— No wiesz, ślepa kura też czasem znajdzie ziarenko! Tak, a teraz umyj ręce, włóż nieprzemakalny płaszcz i możesz ruszać w drogę.

Kuno okazywał Klarze tak wzruszającą troskę, że położyła mu ręce na wąskich ramionach, czule na niego spojrzała i rzekła:

— Gdybym nie miała ciebie, Kuno, co by się ze mną działo? No, czy mam wszystko? A tutaj jest kartka z adresami na wszelki wypadek, gdyby mnie ktoś pilnie wzywał. Przy nazwiskach z krzyżykiem pacjenci nie mają telefonu.

— Zrozumiałem. Jedź ostrożnie i pamiętaj, że ci inni kierowcy są wariatami.

— Nie zapomnę. Żegnaj, staruszkule, i nie przemęczaj się!

— Praca odmładza, a ja jeszcze długo nie mam zamiaru poddać się! Stał w drzwiach i pomachał Klarze, kiedy wsiadała do małego

samochodu, aby wykonać drugą część swojej codziennej pracy — wizyty domowe u obłożnie chorych.

Jadąc miała trochę czasu dla siebie; mogła się zastanowić nad niejedną sprawą. Do pierwszego pacjenta w sąsiedniej wsi było dosyć daleko.

Jej życie? Ód dnia, kiedy zdała ostatni egzamin i rozpoczęła małą praktykę w Erlangen zużywając na to wszystkie swoje oszczędności, nie знаła nic poza pracą, pracą i jeszcze raz pracą. Ale powodzenie nie dało na siebie czekać. Z każdym dniem krąg pacjentów powiększał się i z czasem mogła wynająć mały, stary budynek — stworzyła sobie własny dom. Monachium odwiedzała rzadko — jeździła tam wtedy, kiedy musiała nabyć nowe instrumenty do gabinetu lub chciała wziąć udział w jednym z kongresów, ponieważ rozmowy z kolegami były zawsze ciekawe i pouczające.

Przy takich okazjach — dopóki żył jej przyrodni brat — zawsze chętnie go odwiedzała. Nie przywiązywała wagi do spotkań z Marion, natomiast równie serdecznie jak z bratem witała się z Kornelią, jego młodą, roztropną i wesołą córką.

Odmawiała wszelkiej pomocy, którą brat jej proponował; twierdziła, że jest samodzielną kobietą. Korespondowała regularnie z Kornelią, chociaż jej własne listy przeważnie bywały krótkie. Zarabiała dobrze, niemniej jej finanse nie były uporządkowane, ponieważ na to trzeba czasu, a jej czas należał do pacjentów. Czasem nie bardzo wiedziała, jak wygląda jej konto bankowe i ile trzeba zapłacić w urzędzie skarbowym. Aż pewnego dnia otrzymała list od brata swojej matki. Jeszcze przed wojną był pracownikiem w urzędzie skarbowym w Eisenach do dnia, kiedy ciężko zachorował i stracił posadę. Nie chciał zostać w swoim rodzinnym mieście i zwrócił się do Klary pytając, czy nie mogłaby mu pomóc w znalezieniu pracy — obojętnie jakiej. Wiele nauczył się w życiu i chętnie podejmie się każdego zajęcia. Było mało prawdopodobne, aby mógł znowu znaleźć zatrudnienie w urzędzie skarbowym. Prosił ją więc, aby mu pomogła w znalezieniu czegoś.

List wuja wzruszył Klarę. Odpisała natychmiast, aby zaraz przyjechał do niej i zapewniła go, że znajdzie się dla niego zajęcie. Sama jest zavalona pracą i będzie się bardzo cieszyć, jeśli będzie miała koło siebie człowieka, który da jej poczucie, że ma rodzinę.

I tak Kuno Griebchen przybył z Eisenach. Gdy go ujrzała, z trudem uwierzyła, że ten mały, wychudzony człowiek jest wujem Kuno. Od pierwszego dnia okazał się wielce pomocny. Zdjął z niej wszelkie troski i zastąpił w pracach, które przeszkadzały jej w wykonywaniu zawodu. Otoczył ją troskliwą opieką. Razem śmiali się, kłócili się, cieszyli się wesołą muzyką nadawaną przez radio lub uważnie słuchali mądrych i ciekawych audycji.

Kuno nauczył się, jak należy utrzymywać porządek w gabinecie lekarskim. Klara pokazała mu, jak się dezynfekuje i sterylizuje instrumenty i jak należy je układać w oszklonej szafce. Bardzo szybko poznał pacjentów, wiedział, co im dolega, i umiał ich pocieszać, kiedy pełni obaw siedzieli w poczekalni Klary. Zawsze miał na sobie śnieżnobiały fartuch, dopóki gabinet był czynny. Potem zmieniał się w służącą, owijał się obszernym zielonym fartuchem, a wieczorami jako księgowy wkładał marynarkę. Zapanował ład i porządek. Klara znowu wiedziała, jak wygląda jej konto w banku, że w porę zapłacono podatki, w domu było wszystko, czego potrzeba, zarówno w gospodarstwie, jak

i w gabinecie lekarskim. Kuno okazał się wszechstronnie uzdolniony i niezastąpiony. Klara nie chciała go nazywać „wujaszkiem” — zwracała się do niego po imieniu. Zdecydowanie nalegała, żeby przyjmował regularnie miesięczne wynagrodzenie i zagroziła, że w razie sprzeciwu zrezygnuje z jego pomocy.

Tak było do dnia dzisiejszego. Klara wiedziała, że zawsze oczekuje ją kochający i mądry człowiek, który troszczy się o nią, kiedy wieczorami wraca do domu zmęczona całodzienną pracą. Wiedziała, że zaraz poda jej coś do picia, wiedziała, że wszystkie rozmowy telefoniczne zostały odpowiednio załatwione.

A było w jej życiu coś, o czym Kuno nie wiedział: głęboka, ukryta miłość do mężczyzny, który nie był jej świadomy, a którego utraciła, ponieważ zakochał się w Marion. Klara kochała Holgera Schallera całą siłą swojego wspaniałego charakteru, kochała go namiętnie, lecz beznadziejnie. Nie ubolewała nad tym; że on kocha inną kobietę, ale bolało ją, że jest to Marion. Nie darzyła jej sympatią i, jak miała okazję się przekonać, Marion nie odwzajemniała miłości jej zmarłego brata, który ubóstwiał swoją żonę.

Kornelia nie była podobna do swojej matki i to spowodowało, że Klara bardzo przywiązała się do młodej dziewczyny. Widziała, że oddziedziczyła charakter jej brata, którego serdecznie kochała, chociaż był to jej przyrodni brat, ponieważ mieli jedną matkę ale dwu różnych ojców. Od kiedy Kornelia stała się dorosłą panią, często spędzała wakacje w Erlangen. Były to bardzo przyjemne dni, zwłaszcza że polubiła Kuna, a to było dla Klary niezwykle ważne. Poza tym był tutaj również Otto Befner, który należał do grona przyjaciół.

Tak wyglądało życie Klary w dniu, kiedy zakończyła wizyty u swoich pacjentów zadowolona z dobrze spełnionego obowiązku.

Kuno najpierw uporządkował gabinet lekarski — Wygotował instrumenty, zmienił białe nakrycia fotela i stołu, zamknął dziennik i kartotekę chorych do biurka. Potem zamienił się w służącą, owinał się zielonym fartuchem i posprzątał pokoje. W końcu włożył stare ubranie, stare buty, a z gazety zrobił czapkę — zmienił się w malarza.

Wymieszał białą farbę z odrobiną żółtej, aby uzyskać ciepły kolor, i zaczął malować małe pomieszczenie; oszklona weranda zmieniła się w ładny pokój. Kuno był z siebie zadowolony i cicho podśpiewywał.

Kochał Klarę i kochał na nowo odzyskany sens życia, uśmiechał się, kiedy stwierdził, że znowu przytył i spodnie są za ciasne, ponieważ jego kształty zaokrągliły się. Żył wyłącznie dla Klary, darzył ją uczuciem i wdzięcznością — podziwiał siostrzenicę i głęboko szanował.

W ubiegłym roku nieoczekiwanie zjawił się jego przyjaciel z młodych lat — lekkoduch i obieżyświat, artysta malarz. Był człowiekiem o dużej wiedzy, lecz nie lubił przebywać długo w jednym miejscu. Stale wędrował i nie martwił się o sprawy życia codziennego — byle mu starczyło na papierosy i szklaneczkę wina. Reszta go nie interesowała; nie przejmował się dziurawymi butami, zbyt długimi włosami i brodą czy ubraniem, które wymagało czyszczenia i wyprasowania. Pragnął jedynie wolności. Niechętnie rozstawał się ze swoim przyjacielem Kunem i tak stał się powszechnie znaną postacią w małym uniwersyteckim miasteczku. Był wesołym druhem studentów, którym silnym głosem śpiewał dawno zapomniane melodie. Sprzedawał od czasu do czasu jakiś obrazek, raz tu, raz tam.

Wyszukiwał wspaniałe motywy w okolicy i malował.

Kiedy Otto Berner zatęsknił za Kunem, zjawiał się zawsze wtedy, kiedy Klary nie było w domu. Tak też było dzisiaj.

Kiedy zadzwonił,, Kuno musiał zejść z drabiny, odłożyć pędzel i podejść do dźwi. Wiedział, że za nimi stoi Otto.

— Wejdz, ty stary hultaju. Co cię znowu tutaj sprowadza? Chyba nie praca?

Berner wszedł, zatrzasnął drzwi zgrabnym ruchem nogi, aby nie wyjmować rąk z kieszeni. W szerokich ustach miał jak zawsze papierosa, a odpięty kołnierzyk koszuli odsłaniał opaloną szyję. Stał na środku małego pokoju i krytycznie oglądał pracę Kuna. Potem usiadł na przewróconej skrzyni i machając nogami zapytał wesoło:

— I kto wytrzyma w tych gołych ścianach?

Kuno spojrzał na niego z góry drabiny i nie przerywając malowania odparł:

— Z pewnością nie ty. To nie będzie tyoja pracownia.

— Masz rację! A kto tutaj zamieszka?

— Chciałbym z tego zrobić naprawdę miły pokoik dla Klary. Bez przerwy siedzi w swoim gabinecie, a to przecież nie życie dla ładnej kobiety.

— Ach, tak! Dla szykownej pani? A więc bierzmy się do roboty — mówiąc to wyszczerzył zęby i zniknął. Ciekawe, co za pomysł wpadł mu znowu do głowy — zastanowił się Kuno. Poprzedniego dnia skończył malowanie dwu ścian i właśnie przesunął drabinę do następnego rogu, kiedy Otto wrócił z małą puszką po konserwie i kilkoma pędzlami, które znalazł w szopie. Nie zwracając uwagi na Kuna przystawił skrzynię do pomalowanej ściany stanął na niej i zaczął malować. ^AW trzech kolorach powstawały śmiałe, ale czarujące i delikatne malowidła: najpierw flamingi, potem rajskie ptaki, kolibry i motyle — wszystko ledwo zaznaczone, ale takim pewnym pociągnięciem pędzla artysty, że stały się wspaniałymi dziełami. Otto zeszedł ze skrzyni, cofnął się, szybko namalował pszczołkę w wolnym kącie ściany i rzekł:

— Tutaj należy ustawić kanapę babci. No, maluj sobie dalej i nie gap się na mnie! Czy ta druga ściana ma pozostać goła?

—A ja zachodziłem w głowę, skąd wezmę obrazy do tego pokoju. Ależ ci się to udało, ty stary łotrze! Naprawdę umiesz malować. To grzech, że marnujesz swój talent i chcesz pozostać nie odkrytym geniuszem.

— Bzdury! Wyobrażasz sobie, że pozwolę się zamknąć w pracowni i będę prowadzić mieszczańskie życie?

Człowieku, nie znoszę gołych ścian i zamkniętych drzwi. Pozwól mi żyć tak, jak mi się podoba. A więc co ma być przy tej ścianie?

— Tutaj będzie stało ładne, stare biurko.

— Jakie wysokie? Kuno zrobił znak na ścianie.

— Myślę, że będzie sięgać dotąd. Wiesz, takie z różnymi ozdóbkami, wieżyczkami i półeczkami, takie z przed wielu, wielu lat.

— Rozumiem. A teraz milcz.

Otto zastanawiał się parę minut — a potem spod pędzla wyłoniła się dama z ubiegłego wieku: delikatna, krucha z parasolką w ręku. Zajmowała połowę ściany, podczas gdy na drugiej połowie ręce artysty wyczarowały dziecko z psem — wyglądało to jak dzieło francuskiego malarza Renoira.

Kuno stał za malarzem i patrzył, kiwał głową i milczał. Potem wspiął się na' drabinę i obaj zaczęli pracować, nie mówiąc ani słowa.

— No, pozostałe dwie ściany pomaluję jutro; to znaczy, jeżeli będę miał ochotę.

— A jeżeli nie? Czyżby Klara miała mieć namalowane tylko dwie ściany, ty stary grubasie? Mógłbyś raz skończyć, co zacząłeś.

— Aleja nie chcę żyć normalnie, po prostu nie mogę! Jutro przyjdę wieczorem i wtedy dokończymy pokój dla wspaniałej kobiety. A jakie to jeszcze śmieszne meble chcesz tutaj wstawić?

— Takie, jakie powinny być w damskim pokoju. Tutaj będzie ładna kanapa, tam dwa krzesła i okrągły stolik, a tutaj komoda.

— Chłopie, przecież zamienisz tę budę w rupieciarnię! A gdzie zmieści się ta piękna kobieta, jeśli chcesz tu upchać tyle mebli?

— Zaczekaj, aż wszystko będzie gotowe, ty głupia małpo! Kuno uderzył pędzlem o wiadro z taką siłą, że farba chlapnęła na podłogę.

— Wspaniale! Nie musisz się martwić o dywan, podłogę masz już pomalowaną — zaśmiał się Otto, usiadł na skrzyni i dodał: — Napiłbym się czegoś przyzwoitego! Masz coś?

— Chodź do kuchni, coś się znajdzie, ale musisz też coś zjeść.

— Jestem już i tak za gruby!

— Napuchłeś od picia. Tak, wspaniale to zrobiłeś, Otto, będzie pięknie wyglądać. Takiego drugiego pokoju nie będzie w całym Erlangen. Szkoda twojego talentu.

— Powiedział mi to samo wczoraj pewien facet, któremu sprzedałem kilka szkiców. Dał mi zamówienie. W jego śmiesznej fabryce mam pomalować ściany nowej hali wystawowej..

— A co to za fabryka?

— Jakaś taka małych samochodów, i — Jak się nazywa ten człowiek?

Kuno przygotował dla przyjaciela parę kanapek i wyjął butelkę piwa z lodówki.

— Nazywa się Schaller, doktor Schaller. Bardzo sympatyczny, wygląda na uczciwego. Ale to, że dał mi termin ukończenia malowania, jakoś mi nie odpowiada.

Otto z apetytem zjadał kanapki, razem pili piwo i rozmawiali.

— A więc doktor Schaller. Wiesz, znam to nazwisko. Kornelia często opowiada o nim. On ma zamiar poślubić jej matkę.

Kuno zamyslił się i po chwili zaczął mówić dalej: — Mała opowiada, że to bardzo dobry facet i że byłoby go szkoda dla jej matki. Wygląda, że między Kornelią i jej matką nie wszystko układa się tak jak należy.

— Zdarza się. Hm, co sądzisz, mam się zgodzić na tę niewolniczą pracę?

— Oczywiście, inaczej będziesz miał ze mną do czynienia, ty cholerny artysto! Chciałbyś tylko hulać ze studentami i próżnować! Czy tak powinien postępować dorosły mężczyzna i czy to ma być przykładem dla młodzieży? Ożeń się, wtedy zapanuje ład w twoim życiu. I nie masz się z czego śmiać.

Kuno groźnie spojrzał na przyjaciela, który odparł:

— Czy nie mógłbyś mi pokazać, jak to zrobić?

— Nie, ja jestem już za stary, aby uderzać w koperczaki. Poza tym moje krzywe nogi nie zachwyca żadnej dziewczyny. Gdybyś nie był taki opasły, byłbyś całkiem przystojnym chłopem.

— Mnie jednak nie podoba się żadna" dziewczyna poza tą panią doktor. Ale jej nie wolno ruszać, mam dla niej zbyt wiele szacunku, aby się do niej umizgać. A więc dobrze —jutro wieczorem znowu zjawię się, aby coś nabazgrać na pozostałych dwu ścianach. Pani doktor będzie się przynajmniej miała z czego pośmiać.

Otto wstał, wyprostował się, spojrzał na Kuna z wyrazem twarzy, z którego widać było życzliwą przyjaźń, a potem wsadził ręce do kieszeni nigdy nie prasowanych spodni i pogwizdując wyszedł.

Kręcąc głową Kuno patrzył za nim. Rozumiał przyjaciela jak nikt inny. Sam sobie narzucił tryb życia uregulowanego i pełnego obowiązków. Ale to nie każdemu odpowiadało i nie dla każdego było dobre. Kuno znowu zabrał się do pracy i tak jak Otto zaczął gwizdać wesołego marsza.

Klara wróciła do domu około północy, zmęczona i nieszczerólnie pogodna, ponieważ znowu zetknęła się z ogromem ludzkiego cierpienia. Zaskoczona stanęła na progu nowego pokoju, złożyła ręce i zapytała Kuna schodzącego z drabiny:

— Przyjacielu, to chyba nie jest twoje dzieło?

— Nie, nie jestem takim geniuszem. Ten pijak Otto był tutaj; nie zniósł widoku gołych ścian. Złapał za farby i pędzel i teraz możesz podziwiać, co powstało w mgnieniu oka.

— To jest urocze! Berner ma naprawdę duży talent. Przepięknie dobrał te dwa tak różne motywy.

— Zapytał mnie; najpierw, jakie ustawimy meble, a kiedy mu powiedziałem, zabrał się do malowania. Jaka szkoda, że nie pracuje regularnie!

— Tak i nie, Kuno! On jest. geniuszem i ma szczególne prawa i oryginalne poglądy.

— No dobrze, a teraz wypijesz kieliszek wina i zjesz parę sucharków. Nic więcej nie dostaniesz przed snem.

— Jadłeś już kolację?

— Tak, zjadłem z Ottem parę kanapek, inaczej on tylko by pił. Jak każdego wieczoru, ta godzinka przed snem była dla Klary chwilą wytchnienia. Spokojny sposób, w jaki mówił i opowiadał wujaszek, żadnych poważnych problemów — to było to, co uspokajało jej nadwreżone nerwy. ,

— Klaro, z pewnością cię zainteresuje, że dr Schaller, o którym często mówi Kornelia, dał mu duże zamówienie. Klara nie spojrzała na niego, obracała kieliszek w rękach, ale jej serce mocno zabiło.

— Ach tak, jeżeli to jest ten właściwy dr Schaller, to potwierdza się powiedzenie, że świat jest mały. Opowiedz mi o tym dokładnie.

Kuno szczegółowo powtórzył, co usłyszał od malarza, i na końcu dodał:

— To chyba ten mężczyzna, który chce się ożenić z twoją szwagierką, prawda?

— Kornelia opowiadała o tym podczas swojej ostatniej bytności tutaj. W każdym razie wiem, że Marion nosi się z zamiarem wyjścia ponownie za mąż. Dla mnie jest to niezrozumiałe, ale to nie moja sprawa.

— Kiedy cię słucham, Klaro, czuję, nie znosisz tej kobiety. No, a mała Kornelia też nie wygląda na zachwyconą swoją matką. Ta osoba nadaje się do lamusa.

Teraz Klara musiała się jednak uśmiechnąć.

— Chciałabym zobaczyć twarz Marion, kiedy usłyszy, że odsyłasz ją do lamusa. Przecież ona nadal jest bardzo ładną kobietą, mój drogi.

— Możliwe. Ale jako matce dorosłej córki nie wypada jej flirtować i myśleć o zamążpójściu. Teraz przyszła kolej na Kornelię.

— Ona ma jednak w swojej ładnej główce zupełnie coś innego. No tak, a teraz idę spać. Ależ jestem zmęczona! Dzięki Bogu, że jutro niedziela i nie muszę przyjmować pacjentów.

— Za to w poniedziałek przyjdą znowu te wszystkie rozhisteryzowane kobiety z lamentami, co je bolało w niedzielę.

— Kuno, to są moi pacjenci i po to jestem tutaj. Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem, chociaż to bzdura!

III

Po wyjściu z niezbyt udanego przyjęcia u Marion Henschke, Holger i Rolf najpierw milcząc siedzieli w eleganckim samochodzie Schallera. Rolf zastanawiał się, jak rozpocząć rozmowę. Był przyzwyczajony mówić to, co myślał, więc zaczerpnął tchu i zapytał krótko:

— Czy jesteś na zabój zakochany w tej kobiecie? Po chwili Holger odpowiedział powoli:

— Nie mam zamiaru kłamać. A więc tak: do dzisiejszego wieczora byłem w niej cholernie poważnie zakochany i nosiłem się z zamiarem, aby ją poślubić.

— Cieszę się, że słyszę: „do dzisiejszego wieczora”. Proszę, mów tak dalej.,

— Hm, niestety zacząłem być krytyczny, a to nie wychodzi na dobre żadnej miłości:

— A dokładnie?

— Pozostali goście i ten cholerny, wręcz lodowaty ton między matką i córką...

— Ale córka nie ponosi winy...

— Oczywiście, wina jest po stronie matki. Wiem o tym. Dziewczyna jest w porządku. Jest naturalna[^] rozsądna i miła i nie życzę jej, aby...

— Matka ją sprzedaje.

— Może mi wreszcie pozwolisz dokończyć zdanie?

Holger spojrzał na swojego przyjaciela, który uśmiechał się mówiąc:

— Niestety, dzisiaj nie mogę ci się sprzeciwić. Słyszałem, że ten

wstrętny grubas Humbold został przez Marion wybrany na jej przyszłego zięcia.

— Jaką miałaby z tego korzyść? Ta kobieta nie zrobi niczego, co jej nie przyniesie korzyści.

— Mogę to sobie wytłumaczyć tylko w ten sposób, że po ślubie Kornelii miałaby więcej pieniędzy dla siebie.

Tłumaczyła mi kiedyś, że wynika to z testamentu jej zmarłego męża.

— Czy to powód, aby na całe życie unieszczęśliwić tę młodą dziewczynę? Kornelia jest jednak mądra; wie, co się święci. Chce opuścić matkę. Ma krewną w Erlangen i radziłem jej, aby tam kontynuowała studia.

— Oho, widzę, że uknuście spisek. W każdym razie pochwalałbym jej plan, gdybym nadal zamierzał poślubić Marion. A ten monsieur Trenee robi jak najgorsze wrażenie.

— Cały wieczór zastanawiałem się, gdzie ja już tego faceta widziałem. Już ja sobie to przypomnę. W każdym razie nie spotkaliśmy się na żadnym przyjęciu w ambasadzie. Wydaje mi się, że to ciemny typ. Przesadne maniery, zbyt eleganckie ubranie i nadskakująca uprzejmość. Wszystko razem jest fałszywe jak tombak, niemniej chcę być sprawiedliwy: prezentuje się bardzo dobrze.

— Mogę sobie wyobrazić, że łatwo byłoby spotkać go w jakimś kasynie gry. Wstąpisz do mnie na kieliszek whisky? Rolf mruknął, że się zgadza, Zastanawiał się. Kiedy jechali windą do apartamentu Holgera, uderzył się dłonią w czoło.

— Co się stało? — zapytał zdziwiony Holger.

— Już wiem, gdzie widziałem tego Francuza!

Niedługo potem siedzieli w eleganckim gabinecie Holgera i Rolf zaczął opowiadać:

— Jestem pewien, gdzie to było: w Las Vegas. Był tam krupierem w kasynie gry!

— Co? Nie mylisz się? Taki człowiek w domu Marion Henschke jako gość? Gdzie ona mogła go poznać?

— Może on teraz pracuje w Europie. Tu też jest wiele kasyn gry, nawet tutaj, w Monachium, chociaż w porównaniu z tymi w Las Vegas to są płotki. Niemniej i tutaj są ludzie, którzy łatwo dochodzą do pieniędzy. Och, co za wstrętne typy i co za haniebne zajęcia!

Holger po dłuższym namyśle rzekł: — W marcu Marion była na Riwierze...

— No więc tam go usidliła. Tacy ludzie przyciągają się wzajemnie. Ale dla mnie jest ważne, że ta młoda dziewczyna nie ma z tym nic wspólnego. Ona tam po prostu nie pasuje.

— Wspominałeś, że ma zamiar wyjechać do ciotki do Erlangen. Znam tę ciotkę; bardzo mądra i miła pani. Jest lekarką i ma rozległą praktykę lekarską. Widzieliśmy się kilka razy w domu Marion. Przypominam sobie, że odniosłem wtedy wrażenie, że te dwie kobiety nie pasują do siebie. Doktor Klara Wendland jest przyróżnią siostrą zmarłego męża Marion.

— Byłoby godne pochwały, gdyby mała Kornelia tam się przeniosła — z lekkim wahaniem dodał Rolf.

— Z twoich uwag dotyczących Kornelii wnioskuję, że ci się podoba.

— Tak, jest rozsądna, dowcipna; wygląda na to, że jest pilna, a na dodatek jest ładna, Lubię takie kobiety. Na szerokim świecie poznałem tyle leniwych, rozpieszczonych i złych kobiet, że naprawdę umiem docenić prawdziwe ludzkie wartości. Zaraz zauważyłem, jak dzielnie przeciwstawiała się matce:

— Przyznaję, że dotychczas nie mogłem jej bezstronnie ocenić, ponieważ byłem pod urokiem Marion. Ta kobieta długo wywierała na mnie duży wpływ. Jest ładna, elegancka, wyrafinowana i niegłupia i sądzę, że się nie mylę, że nie jestem jej obojętny. Stała się jednak dziwna rzecz — wszystko to nie wydaje mi się już tak ważne i cieszę się, że jeszcze nie dałem Marion. wiążącego słowa. Wszystko, dosłownie wszystko mnie dzisiaj raziło. A w szczególności ci dwaj panowie! Raziła mnie też poufalskość starej służącej. Jednak najbardziej zniechęcił mnie lodowaty ton Marion, kiedy zwracała się do swojej czarującej córki. A może ja tego dotychczas po prostu nie słyszałem? Nie mogę pojąć, że Marion dla swojej córki planuje małżeństwo z tym napuszonym paserem. To przeraziło mnie najbardziej i cieszę się, że jeszcze nie mam stryczka na szyi — zakończył Holger swoją krytykę.

— Dodaj jeszcze, że wino było kwaśne, a pieczeń twarda jak podeszwa, nie mówiąc o zjełczałych ciastkach. Tylko koktajle były zabójcze — wtedy zgodzę się ze wszystkim, co powiedziałeś, bez najmniejszych zastrzeżeń. Muszę cię jednak — jako twój wierny

i oddany przyjaciel — ostrzec, że Marion Henschke nie tak łatwo wypuści cię ze swoich czerwono lakierowanych szponów. Przewiduję komplikacje, co najmniej przykrości, jeżeli nie coś o wiele groźniejszego. Proszę, nie patrz tak, przecież ta kobieta nie jest święta. Wiesz, że Harpie to były złośliwe demony według greckiej mitologii.

— Bądź co bądź, biorąc pod uwagę naszą starą przyjaźń, są to mocne słowa! Powiedziałem ci, że byłem zakochany w tej kobiecie i chyba ją jeszcze nadal kocham, ale przerażają mnie wrażenia, które zmieniają moje wyobrażenie o tej pięknej kobiecie. To jednak nie znaczy, że podchodzę do tego z taką odrazą i ironią jak ty.

— Dobrze, dobrze, już nic nie mówię. Uprzedzam cię jednak, że będę czujny. Znam się na takich kobietach lepiej niż ty. Zwiedziłem kawał świata, a takie hieny jak Marion są wszędzie.

Rolf wypił wino i lekko ziewnął, ale natychmiast usprawiedliwił się.

— Jestem bardzo zmęczony. Tym razem zmiana klimatu daje mi się cholernie we znaki. Dawniej pływałem sobie wygodnie statkiem — trwało to tygodniami. A teraz, w dobie samolotów, parę godzin po opuszczeniu tropiku jestem za kołem polarnym, a mój organizm już z trudem znosi szybkie zmiany.

— A może byś się zdecydował nareszcie osiąść na stałe w kraju i zacząć prowadzić normalne życie?

— Czekam, że jeszcze dodasz, iż powinienem się ożenić, codziennie o ósmej wychodzić do biura, w południe wracać do domu na obiad, znosić hałas dzieciaków podczas poobiedniej drzemki a z końcem miesiąca sprawdzać stan mojego konta. Czyż wyglądam na takiego zwykłego mieszczucha?

Rolf wyglądał na poważnie zmartwionego, kiedy mówił te słowa.

— Nikt nie twierdzi, że musisz popaść z jednej skrajności w drugą. Przypominam sobie, że twój stary ojciec zostawił ci fabrykę pasty do zębów. Nie chciałbyś się tym zainteresować?

— I miałbym doprowadzić do szału moich pracowników, a może zacząć produkować zieloną albo liliową pastę do zębów?

— A dlaczego nie? „Marzanna wonna — ta pasta zapewni zdrowie Waszym zębom” — wystarczy wymyśleć głupi slogan reklamowy. Ale

żarty na bok. Jak planujesz urządzić swoje przyszłe życie? — mówiąc to Holger poważnie spojrzał na przyjaciela. — Planować? Czy ja jestem architektem? Czy ja kiedykolwiek wykonałem jakiś plan? Pakuję walizy, załatwiam paszport i wyjeżdżam. Tak będzie i w przyszłości. Zawsze pociąga mnie jakiś nieznany kraj, chęć przygody, niebezpieczeństwo i egzotyczne piękno. Lubię takie życie.

Rolf starał się przyglądać zwichrzoną czuprynę i mówił dalej: — Kiedy mnie znudzi -codzienne wkładanie garnituru i układne zachowywanie, wiem, co to oznacza: wybiła godzina wyjazdu. Wtedy biorę do rąk atlas, wyszukuję jakąś dziewczyną, mało znaną okolicę, która czeka, abym ją zbadał. A takich miejsc jest na tym Bożym świecie więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

— A więc nie dasz się namówić na normalne życie?

— To pytanie możesz mi zadać jeszcze raz, ale dopiero za trzydzieści lat.

— W międzyczasie zrób mi tę przyjemność i często mnie odwiedzaj. Chciałbym, abyś mieszkał u mnie; miejsca jest tutaj dosyć, a mój stary sługa Józef chętnie będzie usługiwał nam obu.

— A czy ci nie będę przeszkadzał, kiedy będziesz przyjmował ciekawe wizyty? — Rolf szeroko się zaśmiał.

— Nie przyjmuję damskich wizyt, a przy męskich odwiedzinach możesz zawsze być obecny. Tak więc zlikwiduj swój pokój w hotelu, spakuj szczoteczkę do zębów i przeprowadź się do mnie. Daję ci do dyspozycji samochód. Ja jestem zagorzałym piechurem i lubię chodzić pieszo.

— Chętnie przyjmuję twoją propozycję. Idę już do hotelu; jestem bardzo zmęczony. Proszę cię, nie bierz mi za złe tego, co ci powiedziałem. Uważałem to za swój obowiązek. W każdym razie jestem uspokojony, że myślisz bardziej trzeźwo, niż się obawiałem.

Stali naprzeciw siebie w ładnym hallu. Holger oparł się o ścianę, spokojnie spojrzał na przyjaciela i rzekł:

— Nie martw się. Zastanawiam się, a to właściwie oznacza początek końca, tak mi się wydaje. Żal mi Kornelii, jeżeli z powodu jakichś zmian stracę ją z, oczu. Lubię tę dziewczynę i chciałbym, aby opuściła dom matki, zanim coś postanowię.

— Nad tym trzeba się zastanowić. Czy znasz jej ciotkę, u której mogłaby zamieszkać w Erlangen?

— Klarę Wendland? Tak, znam ją. Spotkałem ją u Marion i zrobiła na mnie jak najlepsze wrażenie. Jest bardzo sympatyczna, można by powiedzieć, że jest ładną kobietą, gdyby nie była taka rzeczowa i praktyczna.

— Byłaby tam lepsza atmosfera dla Kornelii niż w towarzystwie czerwonych szponów i krupierów bez posady! — odparł Rolf sarkastycznie — a poza tym uniwersytet w Erlangen jest dobry i, co jest ważne, nie jest tak przepełniony jak uczelnia w Monachium. No dobrze, to są problemy innych ludzi, ale ja już jestem taki, że lubię się wtrącać do spraw, które mnie nic nie powinny obchodzić.

IV

Kornelia opuściła salon matki, kiedy się pożegnali Trenee, Holger i Rolf. Chłodno skinęła głową i poszła w kierunku schodów. Marion poirytowana, że nic nie wyszło tak, jak sobie zaplanowała, patrzyła z zaciśniętymi ustami za córką i po chwili szorstko zapytała lodowatym tonem:

— Mam nadzieję, że, nie oczekujesz, iż będę nadal znosić twoje bezczelne zachowanie?

— Nie nazywaj tego bezczelnym zachowaniem, jeśli nie chcę się zgodzić na twoje plany wydania mnie za męż. Nie ma sensu mówić więcej na ten temat i byłoby to niesmaczne. Dobranoc, matko!

— Bezwstydnico! Jak ty się do mnie odzywasz? Wypraszam sobie takie zachowanie! Masz być posłuszna! Jeszcze ci pokażę!

Kornelia przechyliła się przez poręcz schodów i uśmiechając się złośliwie zawołała:

— Kochana, wyjdź za tego grubego Humbolda, skoro twierdzisz, że jest taką wspaniałą partią. Wiekiem wy dwoje lepiej pasujecie do siebie!

— Bezczelność!

— Dlaczego? Twoje czterdzieści lat jest faktem, tak jak moje dziewiętnaście. Powtarzam, co postanowiłam — wyjeżdżam, przynajmniej na kilka semestrów. W ten sposób nie będziesz się musiała codziennie denerwować z mojego powodu. Poza tym Schaller jest szalenie, miły, matko. Byłabym skłonna obdarzyć go głębokim uczuciem. Na pewno będziesz z nim szczęśliwa. A więc i z tego powodu lepiej abym stąd wyjechała.

Marion badawczo spojrzała na córkę.

— Co chcesz przez to powiedzieć? Dotychczas Schaller ani słowem nie wspomniał o wspólnej przyszłości.

— Matko, ależ on jest niewątpliwie zakochany w tobie. Ale radziłabym ci nie zapraszać takich dziwnych gości, kiedy on przychodzi do ciebie. Nie mam oczywiście na myśli jego przyjaciela, on bardzo mi się podoba; chociaż dzikus z buszu, ale za to co za wspaniały człowiek!

— A więc to ma być krytyka monsieur Trenee?

— Oczywiście! Czyżbyś go uważała za lorda? Matko, gdzie ty miałaś oczy? Posądzam go o podejrzone pochodzenie; to ktoś z półświatka czy coś podobnego, jeśli wolno mi wyrazić swoje zdanie.

Marion zacisnęła jaskrawo umalowane usta, zanim rozzłoszczona odpowiedziała:

— Jesteś głupią gęsią i nie masz prawa krytykować ludzi, którzy są gośćmi w moim domu.

— W naszym domu, nie zapominaj o tym, matko — z naciskiem odparła Kornelia.

Marion spaşowiała ze złości i krzyknęła:

— Wiem, wiem, połowa twoja, połowa moja, dzięki idiotycznemu pomysłowi twojego ojca.

— Nie sądę, aby ojciec postąpił źle. Ale nie martw się, niedługo się mnie pozbędziesz. Myślę, że rozstanie dobrze nam zrobi. Musisz jednak jeszcze trochę poczekać, ponieważ uniwersytet można zmienić tylko z początkiem semestru.

— Te twoje studia to małpowanie ciotki Klary!

— Wcale nie! Kocham swoje studia i chciałabym robić coś pożytecznego w przyszłości. Ale teraz jestem bardzo zmęczona i udaję się do mojej komórki na poddaszu!

— Czy to ma być przytyk?

— Bynajmniej. Czuję się tam doskonale. Kiedy postanowię wyjechać, powiem ci. Ale, ale, matko — dzisiaj znowu jedzenie było okropne. Chciałabym wiedzieć, ile służba na tym skorzystała. Keks był twardy jak kamień — mówiąc to Kornelia wbiegła na schody pozostawiając Marion rozzłoszczoną, speszoną i poważnie zaniepokojoną.

Wiedziała, że wieczór nie udał się. Winę przypisywała wyłącznie czupurnej córce, niegrzecznie zachowującej się wobec Ericha Humbol-

da. Ale Holger nie był taki miły jak dotychczas... Zakochany? Tak, nadal był zakochany. Było jednak coś, czego nie mogła ująć w słowa i co wzbudzało jej obawę, że mogłaby go stracić. A to oznaczało dla niej duże trudności, jeżeli nie doszłoby wkrótce do małżeństwa z Schallerem. Miała wiele długów, wyczerpane konto w banku, różne zobowiązania, wątpliwości co do udziału córki w majątku zmarłego męża — wszystko to spadłoby na nią i utrudniłoby jej życie.

Dobrze, że dzisiaj będzie mogła jeszcze raz porozmawiać z Trenee

— może sprawy jakoś się ułożą.

Kornelia wcale nie była zmęczona, kiedy weszła do swojego pokoiku na poddaszu. Nie miała ochoty spać, a było tyle spraw do przemyślenia. Ten przyjaciel Schallera, co za śmieszny mężczyzna! Takich ludzi nie spotykała dotychczas. Rozsądny, dowcipny, bezpośredni, czasem trochę szorstki i zawsze nazywający każdą rzecz po imieniu! Wobec niej zachowywał się jak wobec przyjaciela, wcale nie traktując jej jak dziecko lecz jak osobę dorosłą. Hm — wygląda bardzo dobrze. Można go sobie wyobrazić podróżującego od przygody do przygody. Oczywiście nie takiej, jak sobie wyobrażała jej matka: tańcami i nocnymi lokalami. Raczej poznawanie nieznanych krajów i ludów oraz dzikich zwierząt. Taki prawdziwy podróżnik i badacz.

Kornelia stała przed lustrem i zamyślona patrzyła na swoje odbicie

— potem podniosła wskazujący palec i szepnęła sama do siebie: Kornelio, nie wypada bez przerwy myśleć o tym mężczyźnie. Masz teraz inne zmartwienia i inne plany. Musisz zaraz napisać obszerny list do Klary — tak będzie o wiele rozsądniej. Uśmiechnęła się, zdjęła suknię, zrzuciła niewygodne pantofle na wysokich obcasach, przebrała się i siadła przy biurku.

Po godzinie list był gotowy. Kornelia pomyślała, że byłoby dobrze wrzucić go jeszcze tego wieczora do pobliskiej skrzynki, którą listonosz opróżnia wcześniej rano. Nie chciała tracić ani jednego dnia, nie chciała być w tym domu, przynajmniej tak długo, aż nie zmieni się w nim ta dziwna atmosfera. Włożyła płaszcz i opuściła pokój. Na schodach było ciemno, ale na dole widać było światło — czyżby matka zapomniała zgasić lampę? A może Beata, stara służąca, jeszcze sprząta?

Wtem posłyszała głosy dochodzące z gabinetu. Co to? Radio? Nie, radio stało w salonie. A więc kto rozmawiał?

Czyżby matka ze swoją

powiernicą, starą Beatą? Nie, przecież to męski głos. Kornelia nachyliła się przez poręcz schodów i zobaczyła smugę światła w drzwiach gabinetu. Do diabła, to były francuskie słowa. Francuskie? Czyżby...? Nie, to niemożliwe — matka nie mogłaby zrobić czegoś takiego! Lecz nadal słyszała męski głos mówiący po francusku — i matka mówiła po francusku! Nie ma wątpliwości, że był to ten wstrętny monsieur Trenee. Ale po co on wrócił? Czyżby go matka zatrzymała? Przecież wyszedł równocześnie z doktorem Schallerem i Rolfem Krecerem. A teraz jest w gabinecie — matka musiała go więc oczekiwać!

Kornelia zdenerwowana i speszona przełknęła ślinę, przez chwilę zastanawiała się, a potem cicho wykradła się tylnym wyjściem z willi. Pobiegła do najbliższej skrzynki pocztowej i wrzuciła kopertę. Wahając się wracała do domu — nie starała się zachować ostrożności — teraz było jej już wszystko jedno. Czowała gorycz i upór.

Lecz nic się w międzyczasie nie zmieniło. Nadal słychać było cichą rozmowę, z której niewiele mogła zrozumieć. Czy należało wejść do gabinetu i zapytać, co to ma znaczyć? Przecież to jej matka jest tam z obcym mężczyzną — przecież to dom jej ojca i to się dzieje tutaj, w środku nocy!

Kornelia podeszła do uchylonych drzwi gabinetu i zobaczyła matkę w namiętym objęciu Francuza. Nie zauważyli młodej dziewczyny, która szeroko otwartymi oczami patrzyła na tę scenę, a potem nagle odwróciła się i pobiegła na poddasze do swojego pokoiku. Nie starała się zachować ciszy — teraz było jej już wszystko całkowicie obojętne. Żeby tylko nie patrzeć na tę parę — na matkę, o której wiedziała, że kochają doktor Schaller — matkę w ramionach tego o tyle młodszego od Marion mężczyzny, który na Kornelię działał tak odpychająco!

Szlochając rzuciła się na łóżko, przycisnęła pięści do oczu, jakby w ten sposób chciała się pozbyć widoku, który przed chwilą ujrzała. Przecież to była jej matka! Wprawdzie były między nimi kłótnie i nieporozumienia, drobne sprzeczki i gwałtowne awantury — pomimo tego była jej matką, żoną jej ukochanego ojca!

Kiedy Marion, zachowując największą ostrożność, wpuściła do domu Trenee, w gabinecie odbyła się niemila rozmowa.

Głównym tematem były pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Przed paroma tygodniami Francuz poznał Marion w Monte Carlo i wtedy pożyczył jej większą sumę. Znał takie kłopoty starzejących się pań, które miały wprawdzie biżuterię i futra, ale nie umiały się dostosować do swoich finansowych środków. Przeważnie takie panie miały jednak jakieś większe konta lub inny majątek. Nie pomylił się, jeśli idzie o Marion. Zasięgnął informacji i dowiedział się, że ma znaczne dochody, posiada piękną willę — ale nie dowiedział się, że z tego całego majątku tylko połowa należała do niej. Do tego właśnie musiała mu się przyznać tego wieczoru i wyznać, że nie może mu zwrócić pożyczonych pieniędzy, co więcej — ponownie musi go prosić o pożyczkę. Daniel Trenee patrzył na Marion przymrużonymi oczami i zastanawiał się, jak z tej sytuacji wyciągnąć największą korzyść. Rozmawiali po francusku. Siedząc niedbale w fotelu, Trenee zapytał, jak właściwie naprawdę wygląda jej sytuacja.

— Mon Dieu, Danielu, przecież ja nie kłamię! Mówiłam ci, że majątek zostanie mi wypłacony w dniu, kiedy Kornelia wyjdzie za mąż. Chętnie zrezygnuję z mojego udziału w tej okropnej willi, ponieważ nie mam zamiaru zagrzebać się tutaj na całe życie. — Oczywiście Marion znowu nie mówiła prawdy.

— Nie mów głupstw. Ten dom ma swoją wartość, a poza tym wfdzę tutaj wiele kosztownych przedmiotów. Znam się na tym. Przede wszystkim twój plan, aby wydać córkę za tego pasera, to zupełny niewypał, a więc i to nie jest żadnym wyjściem z twojej sytuacji. W Monte Carlo mówiłaś, że masz zamiar poślubić bogatego fabrykanta.

— I nadal mam taki zamiar. Chodzi o doktora Schallera, którego dzisiaj tu poznałeś.

— No i co? Kiedy się żegnał, nie wyglądaliście jak para narzeczonych. Czy to też przedstawienie spraw w fałszywym świetle? — lodowatym tonem zapytał Francuz.

Marion nerwowo paliła papierosa i gorączkowo zastanawiała się, co ma odpowiedzieć. W końcu rzekła:

— Czy myślisz, że człowiek z dobrego towarzystwa będzie się zdradzał ze swojego stosunku wobec damy?

— Nie udawaj damy, moja droga. Albo to jest poważna sprawa i wtedy można otwarcie mówić, albo to jest tak jak między nami, wtedy

oczywiście należy trzymać język za zębami. Ale to jest twoja sprawa. Jeśli idzie o mnie, muszę mieć zabezpieczenie, jeżeli ponownie mam ci dostarczyć pieniędzy. Mój szef nie jest filantropijną instytucją.

— Uwierz mi, jestem zrozpaczona, że Kornelia nie chce wyjść za mąż za Humbolda.

— Moja droga, na jej miejscu postąpiłbym tak samo.

— Mon Dieu, jakie to ma znaczenie, czy jest młody, czy stary, jeżeli jest tak bardzo bogaty?

— A może byś ty zechciała uszczęśliwić tego grubasa twoimi wdziękami? Nie będę się sprzeciwiał. Oczywiście nie zrezygnuję z moich praw — rzekł uśmiechając się ironicznie.

Rozdrażniona nachyliła się i syknęła przez zęby:

— Po pierwsze ten Humboldt leci na młode dziewczęta. Poza tym, czy naprawdę nie przeszkadzałoby ci, gdybym ja...

Przecież mówiłaś, że mnie kochasz, Danielu!

— Złotko moje! Są różne miłości. Przecież ja też musiałbym cicho siedzieć, gdybyś wyszła za tego wspaniałego doktora Schallera. Przynajmniej doszedłbym do swoich pieniędzy.

— Czy ty myślisz wyłącznie o pieniądzach?

— A o czym ty myślisz? Sądzę, że jesteśmy podobni do siebie i siebie warci. Ale wróćmy do naszej sprawy. Musisz przyspieszyć ślub z doktorem Schallerem, a poteni załatwię ci jeszcze raz pożyczkę. Pamiętaj jednak, że mój szef nie da poniżej trzydziestu procent.

— Lichwiarz! Bezczelny lichwiarz!

— Czy sądzisz, że masz prawo prawić morały? Kochanie, przecież wiem, że zdradzałaś swojego dobrego męża, ale ten biedak nigdy się

o tym nie dowiedział. No, ile potrzebujesz?

Marion wymieniła znaczną sumę, wspomniała, że córka ma zamiar wyprowadzić się do Erlangen i tam kontynuować studia i w końcu powiedziała złośliwie:

— Ta dziewczyna przesadza z tymi swoimi studiami. Czy ty wiesz, ile ona mnie kosztuje? Mogłabym te pieniądze wydać na swoje potrzeby.

Francuz pokręcił głową: — Od ciebie nawet ja mógłbym się jeszcze czegoś nauczyć! Co z ciebie za matka?

Dziewczyna jest ładna, mądra

i dobrze ułożona i na pewno można z nią żyć w zgodzie. Nie wygląda na wymagającą, ponieważ suknię, którą miała na sobie dzisiaj wieczorem,

ty nosiłaś kiedyś w Monte Carlo — ale to są twoje sprawy, które mnie nic nie obchodzą. Ale co powiesz na to, żebyśmy w twojej willi urządzili małe kasyno gry, taki prywatny klub, oczywiście dopiero wtedy, kiedy będziesz mieszkała sama. Miałabyś swój udział. W takich klubach jest mnóstwo pieniędzy, możesz mi wierzyć.

Chciwość wzięła górę i nawet gwoli przyzwoitości Marion nie sprzeciwiła się i nie odmówiła, chociażby pro forma. Zaczęli rozmawiać jak dwaj kupcy i postanowili, że zaczną działać, kiedy Kornelia opuści willę i Monachium.

Gdyby przyjechała w odwiedziny, coś się wymyśli, aby całą sprawę, przed nią ukryć.

— I co powiesz na mój pomysł? A teraz chodź do mnie. Nie sądzisz chyba, że wróciłem wyłącznie w sprawach handlowych?

Zbliżył się do Marion, objął ją i zaczął całować. Podświadomie czuła, że jest narzędziem jego, niecznych planów, ale nie mogła się opanować i objęła go za szyję oddając pieszczoty — wtedy zobaczyła ich Kornelia.

Później, kiedy Daniel Trenee opuścił willę, Marion popadła w zły humor. Nie była aż tak głupia, aby nie przejrzeć tego mężczyzny i nie zdawać sobie sprawy, że stała się jego ofiarą. Jak każda kobieta marzyła o głębokiej, czystej miłości. Pomyślała o Hólgerze Schallerze. Kochała tego mężczyznę namiętnie, prawdziwie i bardziej, niż sądziła, że jest do tego zdolna. O tej miłości myślała teraz i wiedziała, że nigdy z niej "nie zrezygnuje — to było jej niezłomnym postanowieniem. Wiedziała, że jest w niej zakochany i miała nadzieję, że niedługo potrwa, aż go doprowadzi do tego, czego tak pragnęła.

Musi jednak postępować bardzo rozsądnie, musi grać swoją rolę jeszcze lepiej, jeszcze bardziej wyrafinowanie.

Kornelii musi okazywać więcej czułością w ogóle powinna się zachowywać jak szacowna mieszcza — to zawsze robi wrażenie na mężczyznach. A co będzie robiła potem, kiedy osiągnie swój cel — to była wyłącznie jej sprawa.

Nie miała pojęcia, że Kornelia widziała ją w tak niedwuznacznej sytuacji z Danielem, nie wiedziała, jak głęboko zraniła swoje dziecko.

V

Rolf Krecer nudził się. Holger był w fabryce, więc nie miał czasu, a Rolf nie wiedział, jak spędzić taki długi dzień bez żadnej przygody. Jego własna fabryka była daleko stąd i od lat nie interesował się nią. Stale odkładał zamiar zamieszkania gdzieś na stałe. Najpierw musiał zaspokoić swoją chęć zwiedzania świata. Zatelefonował do Holgera, czy mógłby skorzystać z jego samochodu. Holger śmiejąc się zapytał przyjaciela, dokąd chce pojechać. Rolf odparł:

— Nie mam pojęcia. Do brazylijskiego buszu jest chyba na dzisiaj za daleko!

— Obawiam się, że tak. Ale może mógłbyś coś zrobić dla mnie i pojechać do Erlangen. U malarza, który tam mieszka, zamówiłem malowidła na ściany mojej nowej hali wystawowej. Ten geniusz nie wydaje mi się punktualny i chciałbym go ponaglić, aby mi przysłał szkice.

— Wspaniałe zadanie ,dla mnie! Ale nie wiesz, że ja też nie jestem człowiekiem, na którego można liczyć.

— Myślę, że ty sam siebie nie znasz. Gdybyś nie był niezawodnym i godnym zaufania człowiekiem, zginąłbyś w buszu. A więc zapisz adres i namów go.

— Do czego?

— Do twórczej pracy! Poznasz ciekawego człowieka. Otto Berner jest geniuszem ze wszystkimi dobrymi i słabymi cechami artysty. Nie wracaj mi bez szkiców! Ruszaj natychmiast; zdążysz wrócić późnym

wieczorem. — Holger dał przyjacielowi jeszcze kilka wskazówek na drogę.

— Wspaniałe zadanie. Ucieknę przed nudą. W przeciwnym razie jutro wyruszyłbym w jakąś daleką podróż.

— Nic z tego, zostaniesz tutaj. Sprowadzę cię na drogę cnoty i obowiązków wobec tego, co ci pozostawili twoi rodzice, ty pędziwiatrze!

— Dobrze, zapamiętam to sobie. Gdzie tankujesz? Płacisz czy wpisują na rachunek?

— Zawsze płacę! Holger Schaller nigdy nie zostawia nie uregulowanych rachunków.

— Ależ z ciebie moralista — zaśmiał się Rolf.

Pożegnali się. Rolf miał zajęcie: wsiadł do pięknego samochodu, zatankował i zapytał o drogę do Erlangen. Z przyjemnością prowadził szeroką szosą.

Małe, schludne uniwersyteckie miasteczko bardzo mu się spodobało. Nie było tutaj takiego szalonego ruchu, życie płynęło powoli. Nawet młodzi studenci, spiesząc się lub jadąc na rowerach na uczelnię, wydawali mu się mniej nerwowi niż ludzie w Monachium. Wszędzie była wyczuwalna swojskość i przytulność.

Zapytał o restaurację „Pod Złotym Lwem” podaną jako adres Otta Bernera. Szybko znalazł się przed małą, skromną gospodą — wskazano mu pokój artysty. Rolf był bardzo ciekaw, ponieważ Holger niewiele mu ^v powiedział o tym człowieku. Zapukał do drzwi i kiedy usłyszał głośnie pomrukiwanie, przyjął to jako zaproszenie do wejścia.

Okiennice były jeszcze zamknięte, panował półmrok. W kącie stało łóżko i stamtąd dochodził basowy głos:

^j— Babette, córko Hebe, czy przynosisz mi tę wstrętą kawę?

— Nie, mój panie, ale może pan dostać szturchańca — odparł z uśmiechem Rolf. Zapalił światło i zobaczył Otta siedzącego na łóżku. Miał obnażony tors, kędzierzawą brodę i zwichrzoną bujną czuprynę. Rzekł:

— Panie, jeżeli pan jest z urzędu skarbowego, to nic, ale to absolutnie nic pan nie dostanie! Moje kieszenie są puste, moja głowa jest pusta, tylko moje serce jest przepelnione radością życia.

— Przyjmuję do wiadomości tylko ostatnie słowa pana. Nie

przychodzę z urzędu skarbowego; sam chętnie go unikam. Przychodzę na polecenie pana Holgera Schallera z poważnym upomnieniem, aby pan dostarczył szkice do hali wystawowej.

— Ho, ho, a nie mówłem, że to niewolnicza praca! I ja miałbym ją wykonać?

— Proponuję, aby pan wstał, umył się, jeżeli przewiduje to pański porządek dzienny, golenie odpada, bo nosi pan brodę jak święty Mikołaj, i możemy zasiąść do śniadania.

— Można by przyjąć taką propozycję. A właściwie czy jest pan lordem, że chce pan fundować śniadanie? Panie, u mnie pustka w kasie.

— U mnie jeszcze nie, a więc okazja, aby dobrze zjeść. — Rolfowi ta rozmowa sprawiała wielką uciechę. Ten człowiek podobał mu się; z takim druhem można by wędrować.

— A więc ile czasu pan potrzebuje?

Otto zaczął liczyć na palcach: wstawanie jedna minuta, mycie zębów dwie, buty trzy, spodnie cztery itd.

— Mój panie, proszę na mnie czekać, będę za dziesięć minut. Nawiasem mówiąc, lubię sadzone jajka na boczku; cztery sztuki, proszę.

— Nigdy nie przypuszczałbym, że pan mógłby zjeść mniej. A co do tego: kawa, herbata czy kakao?

— Wynocha, bo nie odpowiadam za siebie!

— Aha, więc kawa, mocna, gorąca bez śmietanki?

— Ze śmietanką. Trzy kostki cukru — mówiąc to Otto zatrzęsął drzwiami za Rolfem, który śmiejąc się schodził do przytulnej izby w gospodzie, gdzie podawano posiłki.

Karczmarz z zaciekawieniem spojrzął na Rolfa i zapytał:

— Jak pan sobie poradził z tym zwariowanym facetem?

— Bardzo dobrze, a jeżeli śniadanie będzie dobre, wszystko skończy się jak najlepiej.

, Rolf rozweselony przekazał karczmarzowi życzenia Otta, usiadł przy okrągłym stole i czekał na artystę.

Niedługo potem posłyszał śpiew i ciężkie stapanie po drewnianych schodach. Zjawił się malarz uczesany, wyszczotkowany, z rozpiętym kołnierzykiem koszuli i rozglądnął się po izbie.

— No, czy było trzeba więcej niż dziesięć minut, aby ze mnie zrobić Adonisa?

Otto mocno potrząsnął ręką Rolf, spojrzał na niego badawczo i mruknął:

— Pan mi się podoba, pan mi się wyjątkowo podoba, mój panie. Jak należy zwracać się do pana, jeżeli się chce zostać pańskim przyjacielem?

— Po prostu Rolf, zostawmy wszystkie inne określenia, a ja będę mówił: Otto.

Usiedli przy stole i niedługo potem gospodarz osobiście podał obfite śniadanie. Rozmawiali, pytali, odpowiadali i opowiadali o tym, jak Otto był na rosyjskim froncie, a Rolf w peruwiańskich górach i tak powoli-doszli do tego, jaki jest cel wizyty Rolf. Podając papierosy Rolf uśmiechnął się i zapytał:

— A co będzie z niewolniczą pracą, której się pan tak boi? Przecież kiedyś trzeba ją wykonać. Sądzę, że będzie najlepiej, jeżeli się pan zaraz do niej zabierze!

Otto zmarszczył czoło, pogładził wąsy i rzekł robiąc groteskową minę:

— Na brodę proroka, pan wymaga ode mnie zbyt wiele! Poza tym przecież pan nie zna żadnej' mojej pracy, a doktor Schaller widział zaledwie kilka szkiców. A jeżeli mu namaluję jakieś straszne bohomyzy na pięknych nowych ścianach jego hali wystawowej? Wie pan, ja mam taki styl pracy: jednym pociągnięciem pędzla, i wychodzi coś z tego albo i nie.

— Bardzo jestem ciekaw pana prac. Czy pan ma tutaj swoją pracownię?

— Czy dobrze słyszałem? Powiedział pan „pracownię”? Panie, czy uważa mnie pan za takiego „upaństwowionego” artystę, który codziennie musi odrobić osiem godzin i który ma takie młode ładne modelki i posiada cały ten przeklęty kram? Rolfie, mój przyjacielu, boska przyroda jest moją pracownią, a każda goła ściana w budynku to moja uwodzicielka. Musi pan wiedzieć, że nie znoszę gołych ścian — zaraz muszę na nich coś namalować, a małe obrazki maluję tylko kiedy doskwiera mi głód. Ale mam pomysł: zobaczy pan, co ten leniuch Otto namalował! Więc chodźmy do Klary Wendland. Nawiasem mówiąc, piękna kobieta!

— Zgoda, ale co my tam będziemy robić?

— Pooglądamy sobie ściany.

— Aha, kiedyś były gołe?

— Zgadza się. Przy tej sposobności pozna pan mojego przyjaciela Kuna. Opowiadałem panu o nim. Dla mnie jest to najlepszy, najszlachetniejszy i najuczciwszy człowiek na świecie. Bez niego cały świat mógłby mnie pocałować... No tak! — Otto wstał, wziął Rolfa pod rękę i zawołał: — A więc w drogę! Klara będzie jeszcze w domu. Jest tutaj lekarka.

— Otto, przyjacielu! Ten zwariowany świat ze sputnikami jest mimo wszystko małą wioską. U tej pani doktor Wendland też mam sprawę do załatwienia!

Zadowoleni, jak gdyby byli przyjaciółmi od lat, opuścili gospodę. Otto zobaczył piękny, drogi samochód, zatrzymał się, klepnął maskę i zapytał:

— To pański samochód?

— Nie! Należy do doktora Schallera.

— Dzięki Bogu! A ja sobie już pomyślałem, że to pan jest takim krezusem. No, niech pan pokaże, jak pan prowadzi! Otto usadowił się obok Rolfa i uważnie patrzył, jak ten włączył silnik. ,

— Leci jak pantera — zawołał Otto.

— Osiem cylindrów, mój drogi.

— Nie znam się na tym, nic mi to nie mówi — odparł Otto i wesoło pomachał ręką studentom spieszącym na wykłady.

— Szczęść Boże, chłopcy, trzymajcie się!

Młodzi ludzie odpowiedzieli mu śmiechem. Znali swojego przyjaciela Otta i doceniali tego oryginała, który zawsze im imponował swoją wewnętrzną szlachetnością.

— A teraz skreć w lewo, a potem prosto. Piękna Klara mieszka za miastem.

Kiedy samochód zatrzymał się przed domem lekarki, Otto nachylił się usunął ręce Rolfa z kierownicy i nacisnął parę razy klakson.

— Człowieku, to jest zakazane!

— Może panu, ale nie mnie, to nie jest przecież mój samochód. No, widzę, że Kuno już biegnie i z zaciekawieniem patrzy na nas. I co powiesz, mój stary? Patrz, twoje niesforne dziecko już wstało, jest umyte, zjadło śniadanie i jest jeszcze trzeźwe!

Otto wysiadł z samochodu, położył ręce na szczupłych ramionach przyjaciela ubranego w śnieżnobiały fartuch i zapytał:

— Hej, chyba nie myślisz, że to mój samochód?

— U ciebie, ty zwariowana małpo, nic nie mogłoby mnie zaskoczyć. A kim jest ten pan? — Kuno uklonił się i powiedział do Rolfa: — Pani doktor chwilowo nie ma. Jest u Mullerów; tam ma się urodzić dziecko. Jeżeli pan jest pacjentem, będzie pan musiał poczekać.

— Kuno, ty nędzniku, ten mecenas chce podziwiać moje dzieło, nic poza tym.

— Ach, tak! Ale masz szczęście, że ktoś zainteresował się twoimi malowidłami — zaśmiał się Kuno i poprowadził gości do nowego pokoju, w którym malowidła zdobiły już wszystkie cztery ściany. Kuno był dumny ze swojego przyjaciela i uszczęśliwiony, że ktoś chce obejrzeć jego prace.

Rolf zatrzymał się u wejścia do pokoju i ze szczerym zachwytem patrzył na malowidła — każde o innej tematyce. Surowe, szorstkie ściany stanowiły odpowiednie tło i uwypuklały śmiałe pociągnięcia pędzla na ścianie z wizerunkiem zwierzęcia w tle widać było krajobraz z osłonecznioną łąką. Na innej był motyw pikniku w lesie. Rolf zrozumiał, że jest to dzieło wielkiego artysty — znawcy przyrody. Cieszył się, że przypadek umożliwił Holgerowi spotkanie tego człowieka. Szedł od ściany do ściany, a Kuno i Otto śledzili go wzrokiem. W końcu Kuno zapytał cicho, z obawą w głosie:

— A więc, czy mój dobry Otto coś potrafi, panie Krecker? Rolf impulsywnie klasnął w dłonie potwierdzając entuzjastycznie:

— I pan jeszcze pyta, czy on coś potrafi, ten leń Otto? Koniec z lenistwem; musi się zabierać do roboty, czy chce, czy nie. Człowieku, chciałbym, aby mi pan towarzyszył na jednej z moich wypraw. Tam miałyby pan co malować i rysować — wielki Boże, człowieku, pan ma wyjątkowy talent!

Zanim Kuno i Otto zdążyli coś odpowiedzieć, trzech mężczyzn usłyszeli za plecami spokojny, miły głos Klary:

— A któż to podziwia śliczne malowidła? Mam wrażenie, że nie znam tego głosu.

Klara, ubrana w biały fartuch — tak jak ją odwołano z gabinetu uśmiechając się podała rękę Ottowi i pytająco spojrzała na Rolfa.

Kuno przedstawił go, a kiedy usłyszała, że przybył z polecenia dr Schallera, aby ponaglić artystę do ukończenia zleconej pracy — zarumieniła się. Podała rękę Rolfowi mówiąc:

— Nie wygląda pan na normalnego, szacownego mieszczucha, panie Krecker. Mam wrażenie, że stoi przede mną grupa bardzo oryginalnych mężczyzn.

Rolf zachwycił się Klarą od pierwszego wejrzenia. Czuł, że jest to wytworna, wartościowa kobieta, której nie można zapomnieć,

— Ma pani rację, pani doktor, ja też jestem taką zagubioną owieczką, wyrzutkiem mieszczaństwa, ponieważ nie chcę się zastosować do żadnych norm.

— A skąd ta wspaniała opalenizna na twarzy i rękach?

— Jestem cały opalony, pani doktor; przed paroma tygodniami byłem jeszcze w górach Popocatepetl.

— Och, to wcale nie tak daleko od Monachium — zaśmiała się Klara i dodała:— Przybył pan więc do naszego miasta na prośbę pana Schallera? Jak się miewa doktor? Nie wiem, czy panu wiadomo, że go znam; spotkaliśmy się w domu mojego zmarłego brata.

— Właśnie tam słyszałem o pani. Kornelia wspomniała o pani, kiedy niedawno byłem z Holgerem Schallerem gościem w jej domu.

Kuno pociągnął Otta za rękaw i zwrócił się do Klary, zanim zdążyła odpowiedzieć Rolfowi:

— Czy my dwaj możemy przeprosić na kilka minut? Chcę, aby mi ten dryblas pomógł przesunąć skrzynie w piwnicy, sam nie dam rady.

Klara uśmiechnęła się, skinęła głową, a potem usiadła na staromodnym krześle. Kiedy Rolf poczęstował ją papierosem, zdołała się na tyle opanować, aby zapytać:

— Pan był gościem w domu mojej szwagierki Marion?

— Chwileczkę, chciałbym być dobrze zrozumiany. A więc dopiero później dowiedziałem się, również mój przyjaciel i dwaj inni panowie, że nie byliśmy gośćmi wyłącznie pani szwagierki, ale i Kornelii. Czy jest jasne, co chcę przez to powiedzieć?

— Może... może to będzie coś w rodzaju plotkowania? — wahając się zapytała Klara.

— Och, jeśli chodzi o to, to mogę pani służyć. Ci pozostali dwaj

panowie byli bardzo niesympatyczni. Jeden z nich, podstarzały gruby paser wybrany został przez pani szwagierkę na męża Kornelii.

— Na miłość boską, co pan mówi? To biedne dziecko i ten nieprzyjemny człowiek? Z całą pewnością jest bardzo bogaty albo ja źle znam moją szwagierkę — dodała Klara z gorzkim uśmiechem.

— Jestem tego samego zdania, jeśli idzie o tego grubasa.

Rolf badawczo patrzył na Klarę i opierając się o ścianę mówił dalej:

— Ten drugi gość był Francuzem. Świat jest mały, pani doktor, tego Francuza widziałem w Las Vegas...

— Musi być bardzo dobrze sytuowanym człowiekiem, skoro może odwiedzać takie miejsca — wtrąciła Klara.

Rolf zaprzeczył ruchem głowy i dokończył:

— Widziałem go w Las Vegas, gdzie pracował jako krupier.

— Och, to mnie przeraża. Kornelia w takim towarzystwie? Teraz dopiero w pełni zrozumiałam jej zrozpaczony list, który niedawno otrzymałam. Bratanica prosi mnie, abym się dowiedziała w tutejszym uniwersytecie, od kiedy mogłaby tu kontynuować studia.

— Ja jej to poradziłem. Zaraz zorientowałem się, że musi wyjechać z tego domu. To nie otoczenie dla młodej dziewczyny. Czy pani mnie zrozumiała?

— Oczywiście! Jeszcze dzisiaj zasięgnę informacji na uniwersytecie. Kornelia może mieszkać w moim domu tak długo, jak zechce. A jak przyjął obecność tych dwóch dziwnych gości dr Schäller? O ile sobie przypominam, łączyły go przyjazne stosunki z Marion Henschke.

Mówiąc to Klara nie patrzyła na Rolfa — nerwowo zapinała i rozpiniała fartuch, podczas gdy Rolf bacznie ją obserwował.

— Sądzę, że ci dwaj podejrzani panowie denerwowali go. Dzięki Bogu, że pani zajmie się Kornelią. Dziewczyna jest bardzo miła i mądra, byłoby szkoda, gdyby wpadła w niewłaściwe ręce. W każdym razie, stary paser i krupier bez pracy nie są odpowiednim towarzystwem dla młodej panny. Spełniłem swoje zadanie, widziałem prace naszego geniusza — są wspaniałe i nie wątpię, że odpowiednio ozdobi ściany hali wystawowej mojego przyjaciela Schällera. Poza tym spotkała mnie wyjątkowa przyjemność, że poznałem panią doktor. Nigdy nie mówię pustych frazesów. Mam nadzieję, że pozwoli pani, abym tutaj odwiedził Kornelię, kiedy zamieszka u pani?

— Zawsze będzie pan mile widziany, ale musi się pan liczyć z tym, że ja mam mało wolnego czasu. Taka spokojna godzina rozmowy to rzadkość w moim zawodzie. Muszę niedługo wracać do Mullerów; tam ma przybyć jeszcze dzisiaj nowy obywatel świata.

Na twarzy Klary był pogodny uśmiech, kiedy szła obok Rolfa wzdłuż korytarza, gdzie Kuno i Otto przesuwali dużą szafę.

— Kuno, co wy robicie?

— Skoro Otto jest tutaj, chcę go wykorzystać. Ma' dosyć siły, aby mi pomóc przesunąć szafę. Muszę zdjąć pajęczyny.

Otto spojrział na Klarę z wyrzutem w oczach i zapytał:

— Czy on naprawdę nigdy nie może się obyć bez żadnego zajęcia? Stale coś robi! Ja tęsknię za wolnością, a nie za niewolniczą harówką.

— Nie pleć głupstw! Hej, Klaro, tam biegnie Muller. Pospiesz się, dziecko się rodzi!

Klara szybko poszła w kierunku domu Mullera.

— Czy to u was zawsze tak wygląda? — zapytał Rolf!

— Przeważnie. Spokój zapanuje gdzieś około północy, kiedy Klara wróci z wizyt domowych. Poza tym zawsze coś się dzieje.

Niedługo potem Rolf odjechał. Żegnając się z artystą zaklinał go na wszystkie świętości, aby. w przyszłym tygodniu ukończył sześć szkiców.

— Przyjadę po nie z doktorem Schallerem.

Otto skrzywił się, spojrział na Kuna z ukosa i machając ręką na pożegnanie Rolfowi zamruczał:

— Żegnaj, złota wolności, słodkie nieróbstwo, okrutne życie chwyta mnie w swoje szpony!

— Nic ci się nie stanie. Bierz się do pracy. Nie mam teraz czasu, niedługo przyjdą pacjenci i muszę ich uspokoić, zanim Klara nie wróci.

— Jesteś bezwzględny! A kto uspokoi moje nerwy? Co ja mam począć?

— Praca jest przyjemną rozrywką, kiedy się człowiek nudzi — zaśmiał się Kuno serdecznie, spojrział na przyjaciela i poklepał go po pokaźnym brzuchu mówiąc:

— Przejdź się do lasu, może przyjdzie ci do głowy jakiś dobry pomysł na szkice. Nawiasem mówiąc, ten pan Krecker to miły człowiek, wiesz, ciekawy, nieprzeciętny, ma coś w sobie.

— Takie coś nazywa się osobowością.

— No, no, znowu nauczyłem się czegoś od ciebie. Czy ty też jesteś „osobowością”?

— Co ty powiedziałeś, krasnalu?

— Osobistość! — brzmiała wesoła odpowiedź.

— Niewątpliwie, mój drogi. Ty jesteś też osobistością, inaczej już dawno utopiłbym cię w jeziorze lub powiesiłbym cię na wieszaku!

Śmiejąc się serdecznie przekomarzali się i wiedzieli, że nie mogą żyć bez siebie.

VI

Dopiero późno w nocy Klara miała czas pomyśleć o wizycie Rolfa i o tym, co usłyszała o domu Marion. Wzięła do rąk list Kornelii i przeczytała go jeszcze raz z większą uwagą:

Kochana Klaro!

Nie gniewaj się, że mój dzisiejszy list jest taki długi, ale mam Ci tyle do powiedzenia. Dzisiaj znowu — jak już nieraz — pokłóciłam się z matką. Zażądała ode mnie, żebym się zgodziła na zamążpójście, które — jak to bywa w jej zwyczaju — chce dla mnie zaaranżować. Wyobraź sobie: gruby, stary, niewykształcony człowiek, który ma być bajecznie bogaty. I ja miałabym kogoś takiego poślubić? Proszę Cię, nie śmieć się — matka traktuje to poważnie. Dzisiaj wieczorem było u nas w domu małe przyjęcie. Znasz matkę i wiesz, że nie umie zaoferować gościom nic poza swoimi osobistymi wdziękami. Czulałam się strasznie, kiedy goście nakładali na talerze grube plastry twardej pieczeni. Wszystkie inne dania były również złe.

Tego grubasa, który czuł się już omałże narzeczonym, gładko splawiłam, co doprowadziło matkę do białej gorączki. Doktor Schaller, którego znasz, przyszedł ze swoim przyjacielem, człowiekiem pewnym siebie — nic go nie mogło zadziwić ani zdenerwować. Cholernie drwiąco spojrzął na grubasa-i zaraz się na nim poznał. Doktor Schaller był — jak zwykle — zakochany po uszy w matce, która była ubrana efektownie, ale zupełnie nieodpowiednio na taki wieczór.

Później zjawil się jeszcze jeden gość. Klaro, mówię Ci, niesamowity typ — Francuz, elegancki; przystojny, wręcz za bardzo przystojny, szarmancki, ale w przesadny sposób. Naprawdę nie wiem, co on robił w naszym domu. Dziwna rzecz — ten przyjaciel doktora (nazywa się Rolf Krecker) potraktował go wręcz lodowato. Grubas szybko opuścił nas wściekły do granic możliwości, a matka urządziła mi piekielną awanturę, że nie chciałam słuchać jego umizgów. Ale ja sobie nic z tego nie robię. Później rozmawiałam z Rolfem Kreckerem. Jest podróżnikiem; wspaniały zawód, mówię Ci, co za człowiek! Powiedziałam mu, że chciałabym opuścić Monachium; chciałabym studiować gdzie indziej, nawet gdyby matka bardzo się gniewała. Odpowiedział mi, że to bardzo roztropne i że zna uniwersytet w Erlangen. Potem rozmawialiśmy o Tobie. Powiedziałam mu, że zwrócę się do Ciebie i poproszę Cię, abys zasięgnęła informacji na uniwersytecie, kiedy mogłabym tam podjąć studia. Czy mogłabym zamieszkać u Ciebie, moja droga? Będę się starała nie przeszkadzać Ci i mam nadzieję, że Kuno nie będzie narzekał, gdybym zamieszkała w pokoiku na górze. Tutaj też mieszkam na poddaszu, ale się tym nie przejmuję, nie ma sensu. Wolę z tego żartować.

Bądź taka dobra i odpisz mi szybko — ja już nie wytrzymam tutaj dłużej! Klaro! Gdyby ojciec to wiedział! Czy możesz zrozumieć, że ten wspaniały człowiek, doktor Schdller, jest tak zakochany w matce? Nie, mogę tego pojąć! Klaro, proszę Cię, nie opuszczaj mnie — błagam, Cię!

Całuję Cię i przesyłam wiele serdeczności — również dla Kuna.

Twoja nie bardzo szczęśliwa Kornelia.

Poza kilkoma zdaniem o Rolfie Kreckerze każde słowo w tym liście nabrało dla Klary nowego znaczenia.

Wzmianka o Marion i Holgerze; wywołała rumieniec na jej ładnej twarzy. i

Nadal siedziała przy stole, kiedy wszedł Kuno. Pracował w nowym pokoiku, który miał być gotowy do niedzieli, i cieszył się, że będą mogli jadać tam śniadania,

— Cóż to? Czemu jesteś taka zmartwiona? — usiadł przy niej.

— Czy zjadłaś kolację i wypiałaś kieliszek wina?

— Tak, Kuno, przeczytaj ten list i powiedz, co o tym sądzisz.

— Patrzenie no, od czarującej Kornelii. Czy napisała coś przykrego na twój temat? Jeśli tak, to popamięta.

— Przeczytaj, a potem porozmawiamy.

Podczas gdy Kuno czytał list, Klara robiła notatki w swoim dzienniku wizyt lekarskich, ale natychmiast odłożyła pióro, kiedy skończył czytanie. Przyglądała swoje piękne jasne włosy i spokojnie zapytała:

— Co o tym sądzisz?

— Nie ma się nśd czym zastanawiać. Mała powinna przyjechać do nas. Przecież nie może zostać w tym dziwnym domu, a twoja szwagierka na stare lata mogłaby już trochę zmądrzeć. Takie jest moje zdanie.

— Wiesz, Kuno, ten pan, który był tutaj z Bernerem, jest tym Rolfem Kreckerem; to o nim mowa w liście Kornelii. Porozmawiała z nim o swoich zamiarach i on też sądzi, że to jest dobry pomysł, żeby przyjechała do mnie.

— No, widzę, że to roztropany człowiek. Napisz do Kornelii, żeby spakowała walizki i przyjeżdżała do nas. To jej dobrze zrobi.

— Jutro rano zatelefonuję i będę zaraz mieć odpowiedź, a może będę mogła jej już przekazać uzyskane informacje. Czy pokój na poddaszu jest w takim stanie, że Kornelia będzie się tam dobrze czuła?

— A dlaczegożby nie? Położymy jeszcze dywanik, a jutro rano zawieszę nowe firanki.

Klara wzięła go za rękę, spojrzała na niego czule i rzekła:

— Stale muszę sobie zadawać pytanie: co poczęłabym bez ciebie, mój drogi Kuno?

Speszony wzruszył ramionami.

— Nie zadawaj głupich pytań! A co byśmy poczęli my dwaj: Otto i ja? Jesteś człowiekiem, który stworzył nam poczucie, że mamy dom, który pokochaliśmy. No więc, dobrze się składa, że nasz nowy pokój będzie w porę gotowy; przecież z młodą panienką nie możemy jadać w kuchni.

— Masz dodatkowe zmartwienia, Kuno. Powiedz mi, co sądzisz o tym, że Marion nalega, aby wydać córkę za mąż? Czyżby chciała sama ponownie znaleźć sobie męża? Myślisz, że go znajdzie?

— Jeżeli będzie mógł za to dobrze zapłacić, dlaczego nie? Ona jest bardzo kosztowna i wymagająca, a poza tym nie jest zadowolona, że ma dorosłą córkę. Chciałaby udawać młodszą, niż jest. Z pewnością Marion

nie jest dobrą matką. Dziwię się, że ten doktor Schaller, który jest twoim zdaniem tak sympatycznym mężczyzną, mógł wpaść w jej sidła.

— Wiesz, Kuno, osobom postronnym trudno to pojąć. Marion naprawdę prezentuje się bardzo dobrze i doktor Schaller z pewnością

Jest w niej bardzo zakochany — mówiąc to Klara nie patrzyła na wuja, więc sądził, że nie należy dalej poruszać tego tematu.

— A teraz musisz się już położyć, Klaro. Jest bardzo późno, jutro czeka cię sporo pracy — mówiąc to uśmiechnął się i dodał: — Wiesz strasznie bym się cieszył, gdyby ten leń Otto musiał solidnie popracować. Przydałoby mu się!

— Naprawdę szkoda jego wspaniałego talentu! Musi nadrobić zmarnowane lata.

— Nie spuszczę go z oka. Jeśli zauważę, że się ociąga, oberwie ode mnie. Wiesz, Klaro, Otto zawsze, już od szkolnych lat, kochał wolność. Ale zostawmy to. Jemu i mnie powodzi się dobrze dzięki tobie, Klaro. Znaleźliśmy dom i dziękujemy Bogu, że możemy tutaj żyć.

Kuno nachylił się nad Klarą i pocałował jej włosy, a potem otarł łzy tłumacząc się:

— Jestem po prostu starą babą, że beczę, ale jakie to szczęście, że mam ciebie i Otta!

Kiedy Klara zatelefonowała, Kornelia opanowała się, aby matka, która była w pokoju, nie zauważyła jej radości z tego, że może przyjechać do Erlangen. Udawała obojętność i w kilku słowach krótko potwierdziła, że zrozumiała, co Klara jej powiedziała. Klara natychmiast zorientowała się, że Kornelia nie może mówić, i dodała tylko, że oczekuje jej przyjazdu, i to jak najszybszego.

Po tej rozmowie Kornelia poszła do swojego pokoiku na poddaszu nie odzywając się do matki ani słowem. Nie miała sił rozmawiać z nią od wieczoru, kiedy widziała Marion w tak niedwuznacznej sytuacji. Monsieur Trenee jeszcze nie raz przychodził do willi i kiedy wylewnie witał się z nią, nie wiedziała, jak ma się zachować. Najchętniej wskazałaby drzwi temu odrażającemu człowiekowi.

Natomiast telefon od Rolfa Kreckera bardzo ją ucieszył i przyjęła jego zaproszenie na wycieczkę nad jezioro Tagern. Punktualnie zajechał po nią przed willę samochodem Holgera. Marion to zauważyła i za-

prosiła go na drinka, ale odmówił, ponieważ jak najszybciej chcieli się znaleźć w lesie nad wodą. Marion jeszcze zdążyła zapytać, jak powodzi się Holgerowi. Rolf wzruszył ramionami i zaśmiał się:

— A jak ma się powodzić, skoro zabrałem mu samochód?

Marion postanowiła zatelefonować do Holgera. Nie zrobiła tego dotychczas, bo czuła się trochę niepewnie.

Wiedziała, że teraz jest sam, a więc nie będzie miał żadnej wymówki. Uśmiechnięta machała ręką zegnając Rolfa i nie zwracając w ogóle uwagi na córkę.

Rolf zauważył to, lecz na razie milczał. Kiedy wjechali na autostradę, która o tej porze dnia nie była jeszcze zatłoczona, zapytał nie patrząc na nią:

— Czy pani jest w złym nastroju?

— Nie, jestem tylko smutna.

— To niedobrze. A czy mogę zapytać o powód? A może jeszcze nie jesteśmy tak zaprzyjaźnieni, żebym miał prawo pytać o to?

Nie patrzył na nią, spokojnie prowadząc samochód. Kornelia zastanawiała się, czy ma się zwierzyć ze swoich zmartwień, czy też byłoby to nielojalne wobec matki. Po chwili odezwała się:

— Jesteśmy już dobrymi przyjaciółmi, ale Wolałabym nie mówić

o tym. Może kiedyś, później, jeżeli pan nie będzie gdzieś za siedmioma górami wędrował po obcych krajach.

— To nie nastąpi tak szybko. Holger przemówił mi do rozsądku

i powiedział, że powinienem się w końcu zająć swoją fabryką. Mam taką niewielką fabrykę pasty do zębów; daje niezłe dochody. Dotychczas ta

praca nie wydawała mi się dostatecznie ciekawa.

— Pasta do zębów? Nieźle! Mam nadzieję, że^Jnareszcie pojawi się pasta, która nie będzie miała smaku mięty, ale likieru!

— Zapamiętam to sobie! Czy pozwoli pani, że będę wtedy pani stałym dostawcą?

— Proszę pana, najwyżej jedna tubka miesięcznie, Obawiam się, że pan umarłby z głodu — zaśmiała się Kornelia mówiąc dalej: — Będę jednak pamiętać i zareklamuję, w Erlangen pańską pastę wśród studentów na uniwersytecie. Jak ona się nazywa?

— Kto? — zapytał Rolf z roztargnieniem, ponieważ jakiś mały samochód właśnie chciał go wyprzedzić, więc dodał gazu i pomknął do przodu.

— Pańska pasta.

— Ach, tak. Nazywa się „Permanent”.

— O, używam od lat tej pańskiej „Permanenty”.

Rolf zjechał na najbliższy parking, zgasił motor, zwrócił się do Kornelii powiedział rozkazująco:

— Proszę pokazać zęby!

Posłuchała go, a potem oboje serdecznie się roześmiali.

— Pani uzębienie byłoby najlepszą reklamą! Podczas ostatniej podróży zaofiarowałem pastę do zębów potomkom Inków, ale oni nie wiedzieli, co z nią począć. Ale kiedy mały chłopiec chciał ją zjeść, wyrwałem mu tubkę z ręki i w porę zapobiegłem nieszczęściu.

Rolf popatrzył na Kornelię i śmiejąc się zapytał:

— Proszę mi powiedzieć, dlaczego stale podróżuję z jednego kraju do drugiego, podczas gdy tu u nas jest tak pięknie?

— Skąd mogłabym wiedzieć? Może to tęsknota za nieznanym? A może w pańskich żyłach płynie krew awanturnika? A może goni pana obawa przed unormowanym mieszczańskim życiem?

— Może jest wszystkiego po trosze. W każdym razie spróbuję przez jakiś czas zostać w kraju. A więc postanowiła pani przenieść się do Erlangen? Pochwalam tę decyzję i muszę pani powiedzieć, że wczoraj byłem tam i odwiedziłem pani ciotkę Klarę.

Rolf wszystko dokładnie opowiedział i tak żywo opisał malowniczą postać malarza Bernera, że Kornelia musiała się serdecznie śmiać.

— Cieszę się, że będę tam mieszkać. Klara telefonowała wczoraj zapraszając mnie, żebym zaraz przyjechała: Zanim pójdę na uniwersytet, będę się uczyć sama, żebym nie miała zbyt dużych zaległości. Farmacja jest nauką, której podstawy w dzisiejszych czasach stale wymagają uzupełnień.

— Jak to dziecko mądrze mówi! A czy będzie się pani cieszyć, jeżeli kiedyś przyjaciel Rolf zjawi się tam?

— I to jak! Bardzo przyjemnie mieć przyjaciela — odparła Kornelia wkładając do ust cukierka.

— Ja też proszę — Rolf wyciągnął rękę i dodał: — „Permanent” firmy Krecker dba o to, aby nie psuć zębów cukierkami!

Żartowali i przekomarzali się ciesząc się, że jadą przez piękny wiosenny krajobraz. Kornelia nie odczuwała jeszcze niczego,

co miałyby cokolwiek wspólnego z zakochaniem lub miłością, natomiast Rolf zaczął się nad tym poważnie zastanawiać. Cieszył się towarzystwem ładnej panny, która była tak roztropna i tak mądrze mówiła. Nigdy dotąd nie spotkał takiej dziewczyny i właśnie dlatego, że była zupełnie inna niż te kapryśne, rozpieszczone kobiety, które poznał w Południowej Ameryce, tak bardzo mu się podobała i tak go pociągała. Coraz bardziej wydawało mu się prawdopodobne, że zostanie w kraju i zacznie sam zarządzać dziedzictwem po ojcu,

VII

Kiedy Rolf i Kornelia odjechali, Marion zatelefonowała do Holgera. Miała wyczulone ucho na jego sposób mówienia i natychmiast zauważyła pewien chłód w jego głosie. Zastanowiła się, jak zmienić to niezrozumiałe dla niej zachowanie Holgera i odezwała się uwodzicielskim głosem, który zawsze działał na mężczyzn. Powiedziała, że natychmiast wybiera się do niego, aby wypili razem herbatę, a on niech się w międzyczasie zastanowi, dokąd mogliby pójść. Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył powiedzieć: nie. Szybko ubrała się, elegancko i wyrafinowanie, popełniając jednak poważny błąd: suknia nie nadawała się na oficjalne spotkanie ze znajomym, a raczej na intymną schadzki w domu kawalera. Marion zrobiła głupio, ponieważ Holger był niemiłe zaskoczony, kiedy sekretarka wprowadziła do jego gabinetu wyzywająco ubraną kobietę.

Oczywiście podszedł, aby się przywitać, pocałował w rękę i poprosił, aby usiadła w fotelu naprzeciw biurka. Uśmiechając się kokieteryjnie; cóż miało być uwodzicielskie, a Holgerowi wydawało się niemiłe i nie na miejscu, zdjęła długie zamszowe rękawiczki i zapytała szeptem, jakby to było intymną tajemnicą:

— No, zadowolony, że przyszedłam tak szybko?

— To miło z pani strony. Ja w tej chwili nie mógłbym się zwolnić. Bardzo żałuję, że nie mogę pani zaprosić do kawiarni. Pozwoli pani, że ją tutaj poczęstuję? Jesteśmy na to zawsze przygotowani.

Marion podniosła brwi i starała się ukryć rozczarowanie.

— Poproszę tylko o papierosa, potem zaraz uwolnię tak bardzo

zajętego mężczyzną. Poczułam tęsknotę i potrzebę porozmawiania z panem, ponieważ kilka dni nic o sobie nie słyszeliśmy. Ale mówiąc szczerze, kochany Holgerze, czy podczas mojego ostatniego wieczoru spotkała pana jakaś przykrość?

— Ależ nie, pani Marion. Skąd pani to przyszło do głowy? Jak zawsze było czarująco — odpowiedział Holger chłodno, ponieważ koniecznie chciał uniknąć rozmowy na tematy osobiste. Bez przerwy myślał o tym, jak to się stało, że ta kobieta przestała go pociągać. Dzisiaj zauważył, że nie była już młoda, że ma dziwnie pospolitą twarz, chociaż była ładna, i że wyraża się w sposób prostacki i trochę za głośno. Wszystko to, co go teraz odpychało, równocześnie nakazywało mu mieć się na baczności.

— Proszę mnie dobrze zrozumieć: wiem, że nie mam prawa do krytyki, ale obecność tego pana Humbolda w pani domu była mi bardzo niemiła. Jak mam sobie tłumaczyć jego pobyt w pani domu?

Marion odetchnęła, że nie wspomniał Trenee.

— Wielkie nieba, ten człowiek jest bez pamięci zakochany w Kornelii. On chce się ożenić z moją małą. Czy to coś złego?

— Jeśli mam być szczerzy — tak. Ten stary, pospolity człowiek i pani czarująca mądra córka — czy to nie jest przykry dysonans według pani?

— Oczywiście, przyznaję, ale on zapewniłby Kornelii świetną egzystencję.

— Wydaje mi się, że córka Karola Henschke nie musi szukać dobrej partii. Ale oczywiście to nie są moje sprawy. Marion uśmiechnęła się, chociaż przychodziło jej to z trudem. Zdenerwowana nieostrożnie zapytała:

— A jak podobał się panu monsieur Trenee? Interesujący mężczyzna prawda? Nawiasem mówiąc, geniusz finansowy. Chętnie służy mi swoimi radami.,

Holger wahał się z odpowiedzią. Irytowało go zakłamanie tej kobiety. Nie patrząc na nią spokojnie zapalił papierosa i rzekł: — Zdziwiający, że krupierzy zajmują się doradztwem finansowym.

Marion spojrzała na niego rozgniewana, lecz zdołała się opanować i nie odpowiedziała.

— Świat jest mały, Marion. Mój przyjaciel Rolf Krecker widział dawno temu pana Trenee w Las Vegas, gdzie był zatrudniony w kasynie jako krupier.

Marion zaśmiała się histerycznie i machnęła ręką.

— Świat jest doprawdy mały. Ale, ale dlaczego mężczyzna nie mógłby szukać zarobku w takim zawodzie?

— Oczywiście, dlaczego nie? Jestem jednak zdania, że ten pan nie jest typem mężczyzny, który może bywać w domu samotnej kobiety. Ale i tym razem muszę przeprosić, że pozwalam sobie na krytykę, do której nie mam prawa.

Marion nachyliła się do niego, położyła dłoń na jego ręce i szepnęła poufale:

— Holgerze, jak ty dzisiaj rozmawiasz ze mną? Dlaczego jesteś taki obcy, a przecież kochamy się i mamy wspólne plany na przyszłość.

Schäller poczuł się wyjątkowo speszony, ponieważ nie chciał odwzajemniać tonu, jakim przemawiała do niego kobieta, którą jeszcze niedawno kochał. Nie chciał jednak być nieuprzejmy — właśnie z tego powodu. Odparł więc:

— Proszę, zrozum mnie, Marion. Było mi nieprzyjemnie, kiedy zobaczyłem takich gości w twoim domu. Byłaś uprzejma i zaprosiłaś mojego przyjaciela Rolf. Cieszyłem się, że spędzę miłe chwile z tobą i Kornelią, ale ci dwaj panowie całkowicie zepsuli mi wieczór.

— Mój Boże, Trenee był przecież czarujący. Zgadzam się, że Humboldt zachował się grubiańsko, ale nie zapominaj, że muszę myśleć o przyszłości córki.

— Czy twoje matczyne uczucia nie sprzeciwiają się temu, aby swoje dziecko wydać za takiego prpstaka? A ten Francuz? Wydaje mi się zbyt nadskakujący i zbyt szarmancki, żeby to wziąć za dobrą monetę. Odkrycie Rolf'a wyjaśniło moją niechęć do tego pana.

— Przecież to wszystko nie ma nic wspólnego z nami, mój kochany — błagała Marion. Wiesz, że cię kocham, że jestem przywiązana do ciebie i że każdy dzień bez ciebie jest smutny.

Holger wstał wyraźnie zakłopotany. Takich słów mężczyzna chętnie słucha tylko wtedy, jeżeli i on tęskni za kobietą, która to mówi, i pragnie ją posiadać. Teraz ona działała na niego jak zimny prysznic. Ostrożnie dobierał słowa, aby nie wyjść na gburę. W końcu rzekł:

— Proszę, zrozum mnie, jeżeli cię proszę, aby tutaj nie poruszać tych spraw. W każdej chwili może ktoś wejść, a to byłoby krępujące i mogłoby ci przynieść ujmę.

Marion jednak była zdania, że to nie mogłoby jej zaszkodzić, wręcz przeciwnie, podkreśliłoby jej prawo do niego. Ale wstała jak posłuszna dziewczynka, przytuliła się do niego, zamknęła oczy i szepnęła:

— Nie zapominaj, że cię kocham, wciąż czekam na ciebie i jestem szczęśliwa, że mnie kochasz.

Potem cofnęła się, włożyła rękawiczki, zapięła żakiet wiosennego kostiumu, który bardziej nadawałby się dla młodej dziewczyny, skinęła głową i rzekła poufałym tonem:

— A więc do szybkiego zobaczenia. Czekam na twój telefon, Holgerze!

Nie mówiąc ani słowa odprowadził ją do drzwi, a potem do windy, gdzie pożegnał się całując jej dłoń. Marion była świadoma, że nie odniosła zwycięstwa, a Holger czuł, że nie tak łatwo uwolni się od Marion, jak by sobie tego życzył. Rolf miał rację, że mogą się pojawić komplikacje. Jakie to przykre, że ta przecież niegłupia kobieta nie chciała zrozumieć, że jego stosunek do niej uległ zmianie. Jakie to żenujące, że musi jej to wyjaśnić, a najgorszą sprawą jest to, że nie będzie mógł tego zrobić ani pisemnie, ani telefonicznie, lecz osobiście — twarzą w twarz, ponieważ w przeciwnym razie zachowałby się jak tchórz. Mimo wszystko powinien jej być wdzięczny za razem spędzone godziny—miłe i pełne rozkoszy.

Sapiąc jak rozdrażniony mors, Otto Berner w końcu zabrał się do pracy. W swoim skromnym pokoiku w gospodzie na chwiejącym się stole rozłożył sześć różnych kartonów, które podczas zabawnej rozmowy kupił w pobliskim sklepie. Miał zamiar zrobić szkice do malowideł w hali wystawowej Holgera Schillera. Nazywał to zajęcie pracą niewolniczą, katorgą, buntował się, wyzywał, kłął, wreszcie wyszedł przed gospodę, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Ale na swoje nieszczęście spotkał Kuna, który milcząc wziął go pod rękę i przywołał do porządku. 'Nie nie pomogło — Otto musiał pracować.

Potem pojawiły się pomysły i w niedługim czasie powstało sześć szkiców przedstawiały rozwój motoryzacji od jej prymitywnych początków do współczesnych metod konstruowania małych samochodów, które produkowała fabryka Holgera. Nie były to bezduszne, martwe rysunki — patrząc na nie miało się wrażenie, że za chwilę wszystko zacznie się ruszać.

Otto wziął szkice pod pachę i pospieszył, do Kuno tak jak stał: bez marynarki, z odpiętym kołnierzykiem w rozdeptanych pantoflach na nogach.

Kuno właśnie zmywał naczynia. Zdziwiony spojrzał na Otta Bertiera, który wszedł do kuchni, zamykając zgrabnie nogą drzwi za sobą. Szybkim ruchem odsunął talerze i szklanki na bok, także Kuno ledwo je uratował, aby nie pospadały.

Otto rozłożył szkice.

— Spójrz na tę bazgraninę. Coś takiego powstaje, kiedy geniusza zmusza się do katorżniczej pracy!

Kuno wytarł mokre ręce o fartuch, oglądnął szkice bardzo dokładnie i zamyślił się. Po chwili złożył je i schował do kredensu, aby się nie poplamyły i milcząc skinął głową malarzowi, który z wyraźną obawą w oczach patrzył na przyjaciela. Kuno podszedł do telefonu w przedpokoju i nadal nic nie mówiąc wykręcił numer fabryki Holgera.

Poprosił, aby go połączono z panem doktorem, do którego odezwał się rzeczowym tonem:

— Panie doktorze, pragnę pana zawiadomić, że Otto Berner nareszcie ukończył szkice i że są wspaniałe! Czy ma je wysłać, czy pan doktor sam przyjedzie je odebrać?

Holger odpowiedział, że za parę dni osobiście przyjedzie po szkice i to w godzinach południowych. Prosił, aby pan Berner o tej porze czekał na niego w gospodzie. Kuno zadowolony odłożył słuchawkę i rozpromieniony spojrzał na Otta siedzącego na stole kuchennym, machającego nogami i starającego się utrzymać na nich pantofle. ,

— A więc załatwione! Za parę dni przyjedzie pan doktor. Żebyś mi nie wyglądał jak teraz! Przypominasz włóczkę!

— „Jestem wędrującym artystą — dziewczyno kochaj mnie!” — śpiewał Otto wybijając takt i rzekł patrząc na swoje nogi: — Człowie-

ku, czy nie sądzisz, że to bardzo podniecające to czekanie, czy pantofle spadną, czy nie?

— A gdyby spadły, to co ujrzałby świat? Dużą dziurę w skarpetce. Ile razy mam ci powtarzać, żebyś mi przyniósł dziurawe skarpetki do cerowania?

— Dobrze, dobrze! A jak ci się podobają szkice?

— Są wspaniałe! W przeciwnym razie usłyszałbyś już coś innego. Jesteś artystą — nawet ja to rozumiem. A teraz złaż ze stołu. Napijesz się kawy?

Kuno pilnie zmywał. Otto wziął ściereczkę i zaczął wycierać czyste naczynia. Obaj pogwizdywali; czuli, że są przyjaciółmi.

Wieczorem tego dnia przyjechała Kornelia. Prosiła, żeby ją oczekiwano na dworcu. Podjęli się tego obaj przyjaciele. Pożyczyli od sąsiada wózek ręczny, który ciągnęli razem, tworząc komitet powitalny.

Młoda dziewczyna szybko zaprzyjaźniła się z tymi dwoma nieco dziwnymi mężczyznami. Śmiejąc się i żartując szli przez miasteczko ku domowi Klary. Na ręcznym wózku leżało kilka walizek, ponieważ Kornelia zamierzała zostać u ciotki dłuższy czas. Ostatnie przeżycie w willi wywołało w niej szok, zraniło ją i ledwo zmusiła się do wypowiedzenia nic nie znaczących słów, rozstając się z matką, którą zachowanie Kornelii nieco speszyło.

Kiedy jednak Kornelia poczuła serdeczny uścisk ramion ciotki Klary, rozplakała się. Obaj mężczyźni w międzyczasie wycofali się — Otto na spotkanie ze studentami, a Kuno włożył marynarkę i zabrał się do uzupełnienia kartoteki pacjentów.

W przytulnie urządzonej sypialni Klara z Kornelią siedziały przy ładnie nakrytym stoliku przygotowanym do herbaty. Panowała cisza. W poczekalni nie było już żadnego pacjenta. W sobotnie popołudnia wielu pacjentów wołało nie chorować, aby sobie nie psuć niedzieli — woleli czekać do poniedziałku. Klara знаła to z doświadczenia i cieszyła się, że Kornelia przyjechała w takie spokojne popołudnie.

— Cóż to, moja kochana? Łzy? Nie jestem przyzwyczajona, że płaczesz. Co jest powodem? Chyba nie tęsknota za domem? Pamiętaj, sama tak zadecydowałaś!

— Wcale nie tęsknota za domem! Za kim miałabym tęsknić? Tatuś nie żyje, a matka? Nie, Klaro, nie tęsknię za matką. Stało się coś strasznego i mam ochotę ryczeć na cały głos!

— Nic nie stałoby temu na przeszkodzie, ale chciałabym wiedzieć, dlaczego masz ochotę ryczeć? — zapytała spokojnie Klara. — Zjedz przedtem jeszcze parę ciastek; kiedy, człowiek jest syty, łatwiej się zwierza ze zmartwień.

— Oczywiście nie traktujesz mnie poważnie, Klaro. Ale ja muszę komuś to wszystko powiedzieć, muszę się zwierzyć tobie. Wiesz, to nie jest ból czy inna przykrość, to jest wściekłość i coś w rodzaju obrzydzenia. Czy ty to rozumiesz?

— Wiem, że istnieją takie uczucia, moje kochane dziecko. Musiałabym się jednak dowiedzieć, co cię wyprowadziło z równowagi. Czy ma to coś wspólnego z tym grubym zalotnikiem, którego Marion wyszukała dla ciebie?

— Och, nie, to głupstwo, a tego grubasa odpowiednio potraktowałam, ale to... matka i ten Francuz... Klaro, to było coś strasznego!

Szlochając, a jednocześnie czując ulgę, że może o tym mówić, Kornelia ukryła twarz w dłoniach. Przez chwilę Klara poczuła strach — z kilku słów wywnioskowała, że stało się coś odrażającego. Wstała, przytuliła do piersi głowę Kornelii czule gładząc ją po policzku.

— No, no, dziecko, opowiedz mi wszystko, jeżeli chcesz, albo wypłacz się, to ci przyniesie ulgę. Nie będę cię wypytywała.

— Klaro, musisz się dowiedzieć, co zobaczyłam.

Płacząc opowiedziała, jak zobaczyła matkę w ramionach tego Francuza. Jakie to podłe ze strony matki; przecież twierdzi, że kocha doktora Schallera. Po chwili dodała:

— Wczoraj znowu poszła do biura Schallera. Słyszałam przypadkowo, jak rozmawiała z nim przez telefon: Jakie to podłe! Okłamuje obu mężczyzn, a przecież tego nie wolno robić! Ona nie jest taką matką, jaką powinna być, i nigdy więcej nie chcę wracać do domu, dopóki ona tam będzie.

Klara zastanawiała się, co powiedzieć. Ta młoda dziewczyna nie wiedziała, jak bardzo zraniło ją to, co usłyszała.

Tego mężczyznę, którego tak kochała i o którym nie odważyła się nawet myśleć, ponieważ wiedziała, że należy do Marion — tego wytwornego i uczciwego

człowieka zdradzała ta nikczemna kobieta! Oszukiwała również Francuza — ostatecznie obojętne, czy był człowiekiem wartościowym, czy nie — był również zdradzany przez tę kobietę. Klara nagle pomyślała, czy aby Marion nie odgrywała takiej roli przed jej ukochanym, poczciwym bratem. Boże, co by to była za ulga, móc tej kobiecie w twarz powiedzieć całą prawdę! A może ostrzec kochanego mężczyznę, aby go nie unieszczęśliwiła na całe życie? Czy należy tak postąpić? Czy ma do tego prawo? A co ją właściwie to wszystko obchodzi? Holger Schaller nie ma pojęcia, że ona go tak głęboko kocha. Nigdy nie może się o tym dowiedzieć, nigdy, w przeciwnym razie sama sobie przysporzy cierpienia i wstydu.

Na razie należy uspokoić tę młodą dziewczynę i próbować ratować opinię matki. Ale czy ona nie jest już na tyle dorosła, żeby riie uwierzyć w bajki i nie pozwolić się oszukać? Klara gładziła Kornelię po głowie, aż w końcu znalazła słowa pocieszenia i spróbowała jakoś wyjaśnić sprawę.

Kornelia potrząsnęła stanowczo głową.

— Dziecko, proszę, postaraj się nie brać tego tak tragicznie. Może to była całkiem niewinna scena.

— Niewinna? Och, Klaro, nie jestem przecież aż tak głupia! Mogę tylko powiedzieć, że to jest wstrętne! Ten Francuz jest przecież przy niej młodzieńcem; już to jest odrażające! A jej zachowanie wobec doktora Schallera jest podłe.

Powiem mu o tym! — zawołała Kornelia z triumfem.

Przerażona Klara zakryła jej dłonią usta.

— Nie, nigdy tego nie zrobisz!

— A dlaczego nie? Należy go przecież ostrzec!

— Moje dziecko! Nie powinno cię to obchodzić. To są sprawy między twoją matką i doktorem Schallerem, a ty przecież nie wiesz, jakie są właściwie stosunki między nimi.

— Nie jestem niemowlakiem! Klaro, nieraz widziałam, że ten człowiek jest zakochany w matce. Powiedziałam sobie: no dobrze, on powinien wiedzieć, co robi. Ale on nie zna matki tak jak ja i z pewnością nigdy nie widział jej rano, zanim się ubrała i umalowała. Wielkie nieba, Klaro, zmarszczka koło zmarszczki, szara cera i siwe odrosty, jeżeli w porę nie ufarbuje włosów!

— Kornelio, bądź taktowna wobec matki! Wypłakałaś się, zrzuciłaś ciężar z serca, a teraz nie mówmy już o tym, to nie powinno nas obchodzić.

— Sądzisz, że nie powinnam nic mówić Schällerowi? A jeżeli on w końcu naprawdę poślubi matkę?

— To też nie powinno cię obchodzić, a Marion musi to wszystko załatwić zgodnie ze swoim sumieniem. Opisz mi jeszcze raz tego Francuza. Czy bywał dawniej u was?

— Nie, nigdy przedtem. Tego wieczoru też przyszedł późno, kiedy już siedzieliśmy przy kolacji. Zachowuje się przesadnie gęźecznie i jest ubrany jak fircyk. Nosi taki śmieszny wąsik, jakiego nie powinien nosić poważny mężczyzna. Stale całował po rękach raz matkę, raz mnie.

— Gzy mówi po niemiecku? — Tak biegle jak ty i ja.

Klara znowu usiadła i zaczęła opowiadać o wizycie Rolfa Kreckera, a Kornelia uważnie słuchała,

— Czy to nie dziwny przypadek? A czy wspominał o mnie?

— Hm, cieszył się, że mógł rozmawiać ze mną o tobie. Jest zdania, że chwilowo nie jest wskazane, abyś przebywała w willi w Monachium. Mówił mi, że widział tego Francuza w Las Vegas w USA.

— Las Vegas? Czy to nie jest to śmieszne miasto między Meksykiem i Kalifornią, gdzie dzieją się różne szaleństwa?

— Zdaje się, że tak. Rolf Kreckler powiedział, że ten Francuz był tani krupierem w kasynie gry.

Kornelia uderzyła ręką o stół, aż zadrżały filiżanki:

— Kiedy go zobaczyłam, zaraz sobie pomyślałam coś takiego. I taki człowiek z moją matką! Niech to diabli wezmą!

— Zostawmy to więc i nie mówmy o tym więcej, tak będzie najlepiej. Zaczęły rozmawiać o rzeczach, które Kornelię interesowały w związku z Erlangen, aż w końcu dziewczyna chrupiąc ciasteczka zapytała:

— A jak to się właściwie stało, że Rolf Kreckler tutaj przyjechał? Nie opowiadał mi o tym podczas wycieczki nad jezioro Tagern,

— To była taka śmieszna okrężna droga. Doktor Schäller zamówił u Bernera przed tygodniami szkice do malowideł na ściany hali wystawowej. Ale nasz kochany Otto nie myślał o pracy i o tym, że należy wysłać zamówione szkice. Więc doktor Schäller wysłał swojego przyja-

ciela. Widzisz tam na ścianach te śliczne malowidła? Otto namalował je dla mnie. Nie znosi gołych ścian. A więc kiedy przyjechał Rolf Krecker, przyprowadził go do mnie; tak poznaliśmy się.

Kornelia powoli szła od ściany do ściany i oczarowana oglądała piękne motywy.

— Są wręcz rozkoszne. Ten Otto naprawdę wiele potrafi. To taki zabawny typ; gruby, zawsze wesoły mężczyzna. Ale Kuno też jest oryginałem. Nie wyobrażasz sobie, jak uśmialiśmy się w drodze z dworca do twojego domu.

— Obaj są oryginalnymi, ale i wspaniałymi, miłymi ludźmi. Jestem zadowolona, że ich poznałam; wzbogacają moje życie. Kuno mówił mi, że Otto naprawdę zrobił te szkice i doktor Schaller przyjedzie do Erlangen, aby je obejrzeć. Może weźmie tego swojego przyjaciela? Byłoby miło, gdybyś go znowu, spotkała, czyż nie? A teraz chodźmy na górę do twojego pokoiku. Nie wieni, czy będzie ci się podobać, ale chwilowo niczego nie mogę zmienić, a Kuno zrobił wszystko, co było możliwe. Musisz się przyzwycząić, że wieczorami nie ma mnie w domu — odwiedzam obłożnie chorych. Kuno jest natomiast zawsze, więc nie będziesz sama.

— Jestem do tego przyzwyczajona, a kiedy rozpocznę naukę, będę wieczorami zajęta. Postaram się nie przeszkadzać i nie przysparzać Kunowi dodatkowej pracy, przeciwnie — chcę mu pomagać.

— Musisz tó z nim uzgodnić. Kuno fanatycznie kocha swoje obowiązki i nie może się poczuć niepotrzebny.

Rozumiesz mnie?

Dziewczyna poważnie skinęła głową.

— Nie martw się, Klaro, wszystko się dobrze ułoży.

VIII

Minęło kilka dni. Kornelia zadomowiła się w miłym, starym domu Klary, poszła na uniwersytet i dowiedziała się, kiedy może zacząć uczyć na wykłady.

Kuno w białym fartuchu — były godziny przyjęć — uspokajał małą dziewczynkę, ponieważ obawiał się, że płaczem zdenerwuje pozostałych pacjentów. Robił różne sztuczki, pokazywał latające ptaszki za oknem i kawałki papierów fruwające na wiosennym wietrze...

— Robił to jednak bez serca. Denerwowały go te porozrzucane papiery, więc jego słowa nie docierały do ryczącego dziecka, małej Śuzy. Wprawdzie nic ją nie bolało, ale chciała zwrócić na siebie powszechną uwagę.

— No dobrze, jeżeli się nie uspokoisz, zacznę krzyczeć z tobą, a wtedy dobra pani doktor'naprawdę pogniewa się na ciebie.

Czy obetnie mi cały palec? — płacząc pytał pędrak, chociaż dokładnie wiedział, że usuną tylko niedużą drzazgę z paluszka. Kuno chętnie przyłożyłby małej Suzy porządnego klapsa, niestety, nie wolno mu było tego zrobić.

— Ojej! Ale ten wiatr trzęsie tym rusztowaniem! Czy ono nie spadnie na nas? — zapytała mała bestia chcąc wzbudzić nową sensację.

— Nie mów głupstw, moje dziecko, niech nas Pan Bóg broni, żeby się coś podobnego stało. Czy nie widzisz, że tam pracują ludzie? Przecież spadające rusztowanie pozabijałoby ich.

— O, to by było dużo krwi!

— Jeżeli się nie uspokoisz, sprawię ci lanie. Siadaj i milcz!— zawołał poirytowany Kuno.

— Matki, które miały w domu grzeczne dzieci, z uznaniem kiwały głowami i przyjaźnie spoglądały na Kuna. Przez kilka minut panował spokój.

Niedługo potem KMra otworzyła drzwi gabinetu, aby poprosić następnego pacjenta. Zanim zdążyła powiedzieć:

„Następny proszę”, pędrak podskoczył, podniósł obandażowany palec i zaczął płakać na cały głos.

— Nie, moja mała, najpierw pani z poczty, następnie pani Szul-cowa, potem pani Liebscher, a potem przyjdzie twoja kolej.

Kuno pilnował porządku, pędrak dąsał się. Kiedy pani z poczty weszła do gabinetu, na tej zazwyczaj bardzo cichej ulicy rozległ się potężny huk. Rusztowanie naprawdę zważyło się pod naporem wiosennej wichury i spadło na dwa samochody, które się właśnie tam mijaly. Żelastwo i rozbite szkło spadało na pojazdy, trzeszczały metalowe pręty. Ludzie bieгли głośno krzycząc.

Pierwsza wybiegła z domu Klara. Wiedziała, że zdarzyła się katastrofa i że trzeba ludziom pomóc, ponieważ są w niebezpieczeństwie. Kuno biegł za Klarą — martwił się wyłącznie o nią, obawiał się, że mogłaby się zważyć reszta rusztowania.

Powstało zamieszanie. Jasny volkswagen został zepchnięty spadającym drągiem na nadjeżdżający elegancki amerykański samochód, który najbardziej ucierpiał. Dach został wgnieciony, szyby porozbijane, a chłodnica całkowicie zniszczona spadającymi częściami rusztowania.

Oszołomiony Wypadkiem kierowca volkswagena wydostał się z lekko uszkodzonego samochodu i widząc Klarę w białym fartuchu zawołał:

— O mój Boże! Pań doktor, stało się coś strasznego! Nie, nie mnie, ja czuję się znośnie, ale tam, ten duży samochód...

Przybiegli robotnicy z pobliskiej budowy i odwalili z ciemnego, dużego samochodu części rusztowania, próbując dostać się do siedzących tam rannych osób. Widok był przerażający: dwaj mężczyźni przygnieci karoserią głośno jęczeli. Klara postępowała bardzo ostrożnie — na głowach obu zobaczyła krew. W końcu udało się otworzyć wgięte drzwi samochodu i dotrzeć do mężczyzny siedzącego za kierownicą.

Klara natychmiast poznała Holgera Schallera. Serce waliło jej w piersiach, ale zebrała wszystkie siły, aby pomóc wydostać go z samochodu i ratować mu życie.

Robotnicy powoli wyciągnęli nieprzytomnego. Spodnie miał rozdarte, rękawice widać było rany, ręce krwawiły, a na lewej skroni ciągnęła się głęboka cięta rana.

— Wnieście go do mojego domu! Kuno! Otwórz nowy pokój. Chorego położyć na kanapie, szybko! O nic nie pytaj, musimy im pomóc! Reszta jest nieważna.

W przerażonej głowie Kuna krążyła tylko jedna myśl: jak to dobrze, że zdążyłem urządzić ten nowy pokój. Potem poprowadził mężczyzn niosących rannego do domu, a Klara starała się pomóc wydobyć ze zgniecionego samochodu drugiego rannego; jeszcze nie wiedziała, który bardziej potrzebuje jej pomocy.

Tego również zaraz poznała: był nim Rolf Krecker. Zaledwie wyciągnęli go z samochodu, a już poirytowany krzyknął:

— Do jasnej cholery, co się dzieje? Och, moja głowa, moje ramię! Puście mnie, niech was wszyscy diabli, puście mnie!

Nie spełniono jednak jego życzenia; wniesiono go do domu i ułożono w gabinecie. Pacjenci czekający na przyjęcie stali i przerażeni patrzyli, co się dzieje. Dziewczynka z drzazgą zapomniała o swoim palcu i biegła ppoczekalni. Jedna z pań wyprowadziła ją z domu i kazała przyjść po południu. Tej roztropnej rady posłuchali pozostali pacjenci; zrozumieli, że pani doktor chwilowo ma ważniejsze sprawy na głowie.

Klara poleciła, aby Kuno ostrożnie położył Rolfa i przykrył go prześcieradłem. Musiała się zająć drugim rannym; wyglądało na to, że był ciężko ranny.

Rolf zirytowany z trudem dochodził do siebie, a potem, na ile pozwalały mu rany na twarzy, powiedział powoli do Klary:

— Doskonale, że zderzyliśmy się właśnie przed domem lekarza! Czy Holgerowi nic się nie stało?

— Na razie nie mogę nic powiedzieć. Proszę spokojnie leżeć, zaraz wrócę. Czy ma pan silne bóle, panie Krecker?

— Ze strachu nie wiem, czy mnie coś boli. Wydaje mi się, że jeszcze żyję, a więc nie powinno być aż tak źle. Proszę się najpierw zająć

Holgerem; został solidnie poturbowany. To cholerne rusztowanie spadło właśnie na niego.

Klara pogładziła go po włosach, a potem pospieszyła do ukochanego mężczyzny. Drżała ze zdenerwowania; nie wiedziała, czego ma się obawiać, czego może się podziwiać.

W międzyczasie Kuno szybko przyniósł prześcieradła i póduszki, pościelił na kanapie i z pomocą kilku mężczyzn ułożył rozebranego Holgera. Silnie krwawiąca rana na skroni spowodowała, że z trudem można było go rozpoznać. Klara podeszła, Była już opanowana i zaczęła badać rannego: zmierzyła puls nieprzytomnego, delikatnie podniosła mu powieki, osłuchiwała płuca i zrobiła zastrzyk. Potem zaczęła badać ręce i nogi i opatrzyła szczególnie dużą ranę na udzie.

— Kuno, skontaktuj się ze szpitalem, Powiedz, że proszę, aby zaraz przyjechał pan profesor. Nie chciałabym sama ponosić odpowiedzialności. Z tym drugim rannym nie dzieje się nic złego; może mówić i mam nadzieję, że nic mu nie grozi. To jest ten pan, z którym Otto niedawno był u nas. A to jest doktor Schaller. Wiesz już wszystko, a teraz staraj się znaleźć Kornelię. Ona będzie nam mogła pomóc.

— Uspokój się, dziewczyno, zrobię wszystko co trzeba, ale błagam cię, oszczędzaj się — Kuno czule poklepał Klare po ramieniu i dodał: — Pan Bóg wie, co robi: katastrofa wydarzyła sięomalżeprzed twoimi drzwiami.

Kuno szybko wyszedł. Chwilowo Klara nie mogła zrobić dla ukochanego nic więcej. Dokładne badania wykażą faktyczny stan Holgera. Klara wiedziała jednak już teraz, że robi wszystko, aby ukochany mężczyzna został w jej domu. Wszystkie swoje siły, całą swoją wiedzę poświęci na to, aby go ratować. Wierzyła, że Pan Bóg jej pomoże! Jeszcze raz pogładziła go po siwiejących włosach, potem zostawiła nieprzytomnego i poszła do Rolfa, który leżał w gabinecie. Poczł się trochę lepiej i widząc wchodzącą Klarę zamierzał wstać. Dwu mężczyzn, którzy czuwali przy nim przytrzymało go; a Klara kazała mu, spokojnie leżeć.

— Proszę się nie ruszać. Najpierw musimy sprawdzić, co panu dolega, co jest nienaruszone, a co trzeba łątać — mówiąc to wzięła

nożyczki i zaczęła rozcinać ubranie, aby opatrzyć rany. Na plecach, szyi i na nogach Rolf był bardzo pokaleczony. Potem Klara zmierzyła puls; zrobiła zastrzyk i przykryła go.

— No, na razie tyle, a teraz proszę mi powiedzieć, co pana jeszcze boli. Poroszę poruszać rękami i nogami. Boli? Proszę ruszać głową — boli?

— Nic mnie nie boli, pani doktor. Podczas moich podróży nieraz byłem ranny, może nie tak gęsto. Ale co się dzieje z Holgerem? Proszę o prawdę!

— Szczerze mówiąc, nie czuje się tak dobrze jak pan. Posłałam po profesora z naszego szpitala. Nie mogę sama ponosić odpowiedzialności. Czy może pan sobie przypomnieć, jak to się stało?

— Byliśmy u tego śmiesznego malarza, Holger obejrzał szkice i właśnie jechaliśmy, aby panią odwiedzić, i wtedy to rozpiętało się to piekło nad nami. A może to Był karambol? Nie mogę sobie teraz dokładnie przypomnieć.

Rolf chciał się obrócić na drugi bok i z bólu wykrzywił twarz.

— Do stu piorunów, pani doktor, moje siedzenie strasznie mnie boli, jak gdyby mnie ojciec solidnie sprął. Klara odwróciła go jeszcze bardziej na bok, a gdy już leżał prawie na brzuchu, zapytał ją żartobliwie:

— A czy to wypada, że traktuje mnie pani jak oseska?

— Czy ma pan w zanadrzu dużo takich głupich pytań?

— No, na razie nie, ale w każdym razie to zabawne. Ojej, czy mam się znowu położyć na plecy?

— Oczywiście. Przede wszystkim proszę się niepotrzebnie nie ruszać, aż przyjdzie Kuno i zajmie się panem. Mam nadzieję, że i Kornelia niedługo się zjawi i będzie też mogła pomóc.

— O, mała Kornelia! Czy ona umie przyrządzić dobrą kawę?

— Kuno potrafi to lepiej. Na razie proszę wypić ten kieliszek koniaku, dobrze panu zrobi. Ale oto i Kuno. Czy zastałeś profesora?

— Będzie tutaj za pół godziny, już słyszał o wypadku. Przyjechała policja, spisuje dane. Oto i nasza panna Kornelia. Młoda dziewczyna wbiegła do domu, objęła Klarę, wystraszona spojrzała na Kuna i zapytała:

— Co się stało? Kto jest ranny? Czy nic się wam nie stało? Kto spowodował wypadek? Czy kierowca ponosi winę? Zamknąć tego wariata, zamknąć, skoro nie umie prowadzić samochodu!

Klara dała jej znak, aby się uspokoiła i szepnęła:

— Jesteśmy cali i żywi, ale spójrz tam — wskazała na gabinet — zobacz, kto tam leży.

— Wielkie nieba! Badacz tropiku. Ojej, jak-on wygląda! — Kornelia przerażona podeszła do Rolfa próbującego się uśmiechnąć i mówiła dalej: — Mój Boże, czy pan jest ciężko ranny? Jak pan się tutaj dostał?

— Pani doktor, czy ta dziewczyna zawsze zadaje tyle pytań i nie pozwala na nie odpowiedzieć?

— Kornelia jest przejęta. Chodź, moje dziecko, razem z Kunem zajmiecie się tym pacjentem, a ja muszę zaopiekować się doktorem Schallerem, który leży tam, w pokoju.

— Doktor Schaller? Tutaj? Teraz to już nic nie rozumiem. Klara nie słyszała już tych pytań — spieszyła do Holgera, przy

którym były znowu wszystkie jej myśli.

Kręcąc głową Kornelia patrzyła na Rolfa, którego Kuno zaczął myć jak małe dziecko: twarz, ręce, nogi. W końcu odgarnął mu włosy z czoła i opatrzył zadraśnięcia na czole.

Rolf pozwolił obracać sobą na wszystkie strony i cierpliwie znosił opatrywanie ran. Na ile pozwalał mu ból, uśmiechał się.

— Bardzo mi się spieszyło, aby panią zobaczyć, panno Kornelio. Popędzałem przyjaciela, aby dodawał gazu i trzask

— stało się! Zamiast leżeć u pani stóp, leżę na tym śmiesznym legowisku — powiedział.

— A więc to było zderzenie? Widziałam dwa rozbite auta.

— Panno Kornelio! Każde błogosławieństwo przychodzi z góry! Gdybym Holgera tak nie popędzał, to cholerne rusztowanie spadłoby tuż przed nami. To są skutki namiętnej tęsknoty!

— Niech pan nie opowiada bzdur!

Mówiąc to Kornelia pomagała Kunowi ubrać Rolfa w świeży płaszcz kąpielowy Klary; to był najodpowiedniejszy strój dla niego.

— Proszę włożyć rękę tutaj. Bardzo boli?

— Trochę. Ale teraz to wszystko zaczyna mnie bawić. Jeszcze tylko, dobra kawa i papieros i znowu stanę się normalnym człowiekiem. Kiedy

tylko będzie wiadomo, co z Holgerem, proszę mi powiedzieć — ale prawdę. On musiał wyjść na tym gorzej niż ja. — Idę zaparzyć kawę, wszystkim nam się przyda. Panna Kornelia zostanie przy tym łożu boleści, opowie bajeczkę i pan grzecznie zaśnie. To dobrze robi po takim wypadku.

Kuno sprawdził, czy wszystko jest na swoim miejscu, otworzył okno i wyszedł.

Kornelia blada z wrażenia usiadła tuż przy łożu Rolfa. Uśmiechnął się do niej i podał jej zabandażowaną rękę.

— Gdyby to nie było tak diabelnie tragiczne, sądziłbym, że pobyt tutaj jest całkiem miły. Przykro mi tylko, że sprawiamy pani i pani doktor tyle kłopotu.

Kornelia delikatnie pogładziła go po ręce i rzekła:

— W każdym razie bądźmy zadowoleni, że to zdarzyło się właśnie tutaj, przed domem Klary. Mogła natychmiast udzielić pomocy. Proszę mi szczerze powiedzieć, czy pan ma silne bóle?

— Szczerze mówiąc, panno Kornelio, dotychczas nie miałem zielonego pojęcia, w ilu miejscach można odczuwać ból! Nigdy bym nie przypuszczał, że w moim ciele jest aż tyle kości! No, ale nie wygląda to aż tak źle. Mimo wszystko podoba mi się tutaj. — Popatrzył na nią i powoli dodał: — Czuję się bardzo zmęczony, myślę, że zasypiam...

Zastrzyk zaczął działać i Rolf zasnął. Klara wiedziała, że w ten sposób najprędzej wyjdzie z szoku po wypadku.

W międzyczasie w sąsiednim, świeżo pomalowanym pokoju, profesor Kühne wspólnie z Klarą badali ciężko rannego Holgera. Ustalili, że doznał poważnego wstrząsu mózgu, co było największym zagrożeniem, chociaż rany na udach, i głowie też były poważne. Profesor Kühne oświadczył, że poleci przewieźć pacjenta do szpitala, aby mu zapewnić , całodobową opiekę.

Klara wyprostowała się. Była blada ze zdenerwowania, ale opanowała się mówiąc:

— Proszę mnie źle nie zrozumieć, panie profesorze. Opieka nad rannym nie sprawi mi żadnej trudności. Poza tym, czy transport nie byłby niebezpieczny?

— Zastanawiałem się nad tym, szanowna koleżanko! Niemniej taki pacjent wymaga stałej opieki, a patii przecież ma własną praktykę.

— Poradzę sobie ze wszystkim. Jestem przyzwyczajona do wyteżonej pracy, panie profesorze! Proszę mnie zrozumieć, ja znam tego mężczyznę.

Profesor uważnie spojrział na Klarę i po chwili zapytał:

— A więc jest jakiś szczególny powód, że pani chce sama opiekować się pacjentem?

— Panie profesorze, okoliczności wymagają, abym była wobec pana szczerą. Kocham tego mężczyznę. Czy muszę dalej mówić?

— Ani słowa więcej! Czy to był czysty przypadek, że to stało się właśnie tutaj, czy też ma to coś wspólnego z tym, co mi pani wyznała?

— To był czysty przypadek. Doktor Schaller w ogóle nie wiedział, że ja mieszkam w tym domu, a ja nie miałam pojęcia, że on jest dzisiaj w Erlangen. Doktor Schaller — tak powiedział mi towarzyszący mu przyjaciel — przyjechał na spotkanie z malarzem Ottem Bernerem, pan profesor zna go przecież: Doktor Schaller zamówił u artysty szkice do malowideł ściennych.

— Ach, tak! A więc nasz wykolejony geniusz jest powodem tego wypadku? Czy już dowiedział się o tym?

— Wątpię, inaczej na pewno byłby już tutaj.

Klara odzyskała swój spokój i uśmiechając się poprosiła profesora:

— Czy zechciałby pan po drodze zawiadomić naszego geniusza? Jeszcze raz podkreślam, że zastosuję się do wszystkich pańskich zaleceń! Pan wie, że całym sercem jestem oddana temu ciężko rannemu człowiekowi i zrobię wszystko, aby go uratować.

Omówili szczegóły postępowania z rannym i profesor w końcu zapytał, czy przysłać pielęgniarkę ze szpitala. Klara odparła:

— Nie, serdecznie dziękuję! W domu są trzy zdrowe osoby, a jeżeli będą nam potrzebne silne ręce, poprosimy naszego geniusza. Widzi pan, panie profesorze, że nie potrzebuję pomocy.

W domu Klary wszystko podporządkowano nowym okolicznościom i wymaganiom. Profesor zajrzał do Rolfa i stwierdził, że kiedy się obudzi, może być przeniesiony do innego pokoju, aby pani doktor mogła nieskrępowanie pracować i przyjmować pacjentów. Z tym problemem czekano, aż zjawi się Otto.

Malarz przybiegł bardzo zdenerwowany tym, co usłyszał. Jak wszyscy silni mężczyźni nie lubił widoku krwi; musiał zaczerpnąć

powietrza, zanim spojrzął na Holgera i Rolfa, którzy godzinę temu wesoło z nim rozmawiali.

Kuno uspokoił go i dał mu zajęcie, które przywróciłoby mu równowagę. Z zapalem wziął wiadro, szczotkę i ścierki i zaczął zmywać podłogę w poczekalni i gabinecie - sapiąc przy każdym schyleniu się. Stanowczo miał za duży brzuch! Bez szemrania zrobiłby wszystko, byle nie patrzeć na rannych. Tak więc w domu każdy miał swoje obowiązki i Klara spokojnie mogła odwiedzić swoich obłożnie chorych pacjentów. Zanim wyszła, dokładnie wyjaśniła Kunowi i Kornelii, co należy robić z rannymi.

Kiedy późnym wieczorem Klara bardzo zmęczona wróciła do domu, zastała przy łożu Holgera czytającego książkę Kuna, który raz po raz spoglądał na rannego. W pokoiku wujaszka, dokąd przeniesiono Rolfa nadal pogrążonego we śnie dzięki zastrzykowi, oparta o łóżko siedziała Kornelia. Zasnęła, ale wyciągnęła dłoń, jak gdyby chciała Rolfa trzymać za rękę.

Klara delikatnie obudziła ją, pocałowała w czoło i wyjaśniła, że Rolfowi nic nie grozi, więc powinna się położyć spać. Rano musi być wypoczęta, aby się zająć rannym. Kornelia z początku sprzeciwiała się i nie chciała opuścić go, ale w końcu zastosowała się do stanowczych słów Klary.

Bernera Klara zastała w kuchni. Głowę oparł o stół i głośno chrapał. Uśmiechając się lekko poklepała go po plecach. Zamruczał, otworzył oczy, zdziwiony spojrzął na Klarę zastanawiając się, jak się tutaj znalazł. Potem przypomniał sobie, pogładził kędzierzawą brodę i odezwał się:

— Już wszystko wiem, pani doktor! No więc nie jestem wprawdzie bohaterem, bo coś podobnego doprowadza mnie do mdłości, ale zrobiłem wszystko, co mi kazał Kuno. A co teraz?

— Teraz, drogi Otto, pójdzie pan do domu, minęła północ. Serdecznie dziękuję, że pan nam pomógł! Ale jutro znowu pan nam będzie potrzebny. Nie chciałabym przyjmować obcej osoby do pomocy, rozumie pan? A skoro potrzebujemy silnego mężczyzny do naszych rannych, to chyba możemy liczyć na pana, czyż nie?

— Zawsze! Tylko żadnej krwi, nie mogę na to patrzeć, to zwała mnie z nóg!

— Nie będzie już żadnej krwi, drogi Otto! Teraz musi pan nam pomagać przy prześcielaniu łóżek, przy myciu i goleniu pacjentów.

Klara oparła się o kredens i wypila łyk kawy, a potem zapytała starając się panować nad sobą:

— Rolf Krecker mówił mi, że panowie krótko przed wypadkiem byli u pana. Czy wszystko dobrze wypadło, czy doktor Schaller jest zadowolony ze szkiców?

— Tak, wszystko w porządku, tylko na jednym szkicu muszę coś zmienić. Mogę natychmiast przystąpić do pracy. Ale sęk w tym, że musiałbym kilka tygodni mieszkać w Monachium, a to mi wcale nie pasuje! Nie chcę stąd wyjeżdżać, nie chcę opuszczać Kuna, pani i moich tutejszych znajomych.

Klara położyła mu rękę na ramieniu i rzekła:

— W waszym życiu najpiękniejsza jest wasza przyjaźń. Ona was trzyma przy życiu. Jesteście obaj dziwakami, ale nie chciałabym was stracić. Oczekuję pana jutro o ósmej rano, umytego i ogolonego, żeby Kuno nie musiał się irytować.

Uśmiechnęli się do siebie; potem Klara poszła do nowego pokoju. Paliła się tylko jedna staromodna lampa. Kiedy weszła, Kuno wstał.

— Jaki jest stan rannego, Kuno? — zapytała drżącym głosem i podeszła do łóża Holgera.

— Bez zmian. Nie rusza się, ale wydaje mi się, że spokojniej oddycha. Wygląda na to, że bolą go nogi; podświadomie porusza nimi i stęka przy tym.

— Dam mu jeszcze jeden zastrzyk na noc. Nic więcej nie możemy zrobić, dopóki nie odzyska przytomności. Jutro zobaczymy, jak należy dalej postępować.

Kuno przyniósł strzykawkę i ampułkę. Klara zmartwiona patrzyła na ukochanego mężczyznę. Zrobiła zastrzyk, a potem powiedziała:

— No, mój drogi, idź i połóż się. Otta już wysłałam do domu, jutro rano znowu przyjdzie. Kornelia też musi odpocząć. Ja będę czuwać przy naszym pacjencie.

— Wykluczone! Ja zostanę, a ty pójdziesz spać. Przecież ty musisz jutro pracować! Nie możesz tutaj spędzić nocy!

— Jesteśmy rozsądnymi ludźmi i nie będziemy się spierać, kto ma czuwać przy rannym. Obudzę cię około piątej, a potem położę się na kilka godzin. Nie sprzeciwiaj się, staruszkule!

Kuno zobaczył w jej oczach niezłomne postanowienie. Poddał się i wyszedł z pokoju.

Nareszcie Klara była sama z Holgerem. Sama, tak jak często marzyła, sama z ukochanym mężczyzną, do którego należało wszystko, co było w niej najlepsze: miłość, dobroć i ofiarność. Usiadła tak, aby móc patrzeć na jego, twarz słabo oświetloną przyciemnioną lampą. Głowa była zabandażowana; wyglądałomalże zdrowo. Na twarzy nie było jeszcze śladów cierpienia. Ręce, również obandażowane, leżały jak martwe. Klara wiedziała, jakie cierpienia pacjent jeszcze będzie musiał znieść i jakie niebezpieczeństwo mu grozi. Strach i troska przepełniały jej serce. Nachyliła się i położyła dłoń na jego ręce, aby wyczuć puls. Podświadomie zaczęła szeptać:

— Kocham cię, Holgerze, kocham cię ponad wszystko. Ta katastrofa oznacza dla mnie szczęście, że jesteś przy mnie, że mogę się troszczyć o ciebie. Jak to dobrze, że mogę ci powiedzieć, że cię kocham, chociaż przez te wszystkie lata nigdy od ciebie nie usłyszałam, ani jednego czułego słowa, ani razu nie spojrzaleś na mnie z miłością, ale przecież nie wiedziałeś, jak głęboka jest moja miłość. Teraz dziękuję Bogu, że chociaż raz mam szczęście — jesteś przy mnie. Nie pytam, co stanie się potem, kiedy wyzdrowiejesz, Holgerze. Jestem wdzięczna losowi, że mogę ci pomóc.

Klara nachyliła ładną jasną głowę nad jego zabandażowaną ręką i pocałowała ją. Była szczęśliwa, że mogła to zrobić.

IX

Minęło kilka dni od chwili, kiedy do domu Klary wtargnęło zmartwienie i strach. Stań zdrowia Holgera nadal pozostawał bardzo poważny. Podczas gdy Rolf wracał do sił, Holger nie odzyskał przytomności. Profesor radził przewiezienie pacjenta do szpitala, a Klara sprzeciwiała się, walcząc o każdy dzień. W końcu postanowiono, że jeżeli następnego dnia Holger nie odzyska przytomności, zostanie przetransportowany do szpitala. Klara obawiała się, że skończy się jej szczęście.

Rolf mógł już chodzić. Telefonował do Monachium, aby przywieziono potrzebne rzeczy dla niego i Holgera, Powiadomił też fabrykę, chociaż nie mógł i nie chciał podejmować za Holgera żadnych decyzji. Oczywiście wiadomość o katastrofie dostała się do prasy i w ten sposób Marion dowiedziała się o wypadku. Nie była w Monachium, lecz z monsieur Trenee w Baden-Baden, gdzie w kasynie gry próbowała szczęścia. Zaraz po przeczytaniu tej wiadomości — która oznaczała nowe trudności w jej stosunkach z Holgerem — wyjechała chcąc odwiedzić rannego.

Rolfowi zdjęto bandaż z głowy, ale wyglądał źle. Na całym ciele miał zielone i żółte sińce, ale trzymał się dzielnie. Kiedy tylko Klara zezwalała, podchodził do łóżka Holgera — patrzył na przyjaciela i czuł się nieswojo, że Holger leży nieprzytomny. Bez przerwy zamęczał Klarę pytaniami, kiedy ten odzyska przytomność i czy w ogóle całkowicie wyzdrowieje. Klara nie mogła go pocieszyć. A kto miałby pocieszać ją w jej ogromnym cierpieniu?

Nocne czuwania przy rannym i codzienna praca z pacjentami bardzo wyczerpywały Klarę; była blada i zmizerniała. W domu wszyscy starali się jej pomóc, ale ona nie ustępowała — z drżącym sercem żyła nadzieją, że ukochany mężczyzna w końcu odzyska przytomność. Nie mogłaby teraz znieść jeszcze i tego, aby go oddać w obce ręce. Nadeszła ostatnia noc, na którą profesor zgodził się zostawić Holgera w domu Klary. Następnego ranka chciał go zabrać do szpitala. Była niedziela — Klara miała trochę spokoju, nie musiała wychodzić z domu. Siedziała przy łóżku Holgera i patrzyła na jego twarz.

Przez wszystkie minione dni Kuno bacznie ją obserwował. Zauważył, że dzieje się coś w jej duszy, czego nie rozumiał. Widząc zmęczoną, zmartwioną, smutną kobietę z bolesnym wyrazem oczu, zapytał szeptem, jakby bojąc się niepowołanych uszu:

— Klaro, co się z tobą dzieje? Co to wszystko ma znaczyć? Nie zachowujesz się tak, jak wobec innych pacjentów. Czuję i widzę, jak walczysz o to życie i dajesz z siebie wszystko.

Powoli podniosła ładne, smutne oczy.

— Znowu mnie podglądałeś, Kuno? Dlaczego nie miałbyś wiedzieć? Kocham tego mężczyznę. Tak, kocham go od lat. On tego nie wie, i nie może się o tym dowiedzieć.

— A co by się stało, gdyby się dowiedział? Czyż mężczyzna, którego kocha taka kobieta jak ty, nie powinien być szczęśliwy? Nie rozumiem tego!

— Holger Schaller kocha Marion Henschke. Czy muszę to stale powtarzać?

Kuno cofnął się ze zdumienia.

— Coś podobnego! On kocha matkę Kornelii? Tę niesympatyczną kobietę? Tę lalę? Właściwie nie mam prawa wypowiadać swojego zdania na ten temat. Nie znam tego mężczyzny i nie mogę go oceniać. A jeżeli ty, dziewczyno, kochasz go, to musi być tego wart. Czy jesteś pewna, że kocha Marion?

— Marion poznała go po śmierci swojego męża i tam, w domu mojego zmarłego brata, spotkałam go parę razy. Zawsze miałam wrażenie, że kocha Marion, chociaż Tjyl bardzo dyskretny w zachowaniu, jak przystało na dobrze wychowanego mężczyznę. Poza tym, kiedy Kornelia przyjechała do nas, opowiadała mi o tym — oczywiście

mała nie wie, co ja czuję. Tak, mój stary, tak wygląda cała ta sprawa. Od lat beznadziejnie kocham tego mężczyznę i nie mam w życiu nic poza moją pracą i tobą, mój drogi, dobry przyjacielu.

Patrzyła na Kuna zamyślona, a on potarł nos, potrząsnął siwą głową i mruknął:

— Dlatego tak harujesz i nigdy nie korzystasz z urlopu? Czyżbyś chciała pracą zagłuszyć swoje cierpienie?

— Nie chcę zagłuszać tego uczucia. Kocham nawet tę samotną miłość. Czy możesz mnie zrozumieć?

Kuno wzruszył ramionami. — Czy jesteś pewna, że on kocha Marion? A może to jest taka przejściowa namiętność, takie głupie zauroczenie, jakie nas mężczyźni często nachodzi i przez które każdy musi przejść? No, wiesz, ja też kiedyś byłem młodszy i byłbym się ożenił, gdybym spotkał właściwą kobietę. Ale to z Marion z pewnością nie ma nic wspólnego z prawdziwą miłością!

— Czy chcesz mnie pocieszyć, Kuno? To się na nic nie zda, nawet gdyby tak było, jak mówisz. Czy to by miało znaczyć, że kocha mnie?

o nie, nigdy o tym nie pomyślałam. Zawsze był uprzejmy wobec mnie

i podczas krótkich spotkań w willi zamieniliśmy kilka nic nie znaczących słów, mówiliśmy o Kornelii, o pogodzie, o podróżach, ale zawsze wtrącała się zniecierpliwiona Marion, a on chętnie całą uwagę kierował na nią. W tej chwili oczywiście nie możesz sobie wyobrazić, jak doskonale prezentuje się Holger, poza tym Marion wie, że on jest zamożny, a dla niej to jest bardzo istotne. Szczerze mówiąc, dziwię się, że on się jeszcze z nią nie ożenił.

— No więc masz odpowiedź! Zakochany nie oznacza zaręczony, a zaręczony nie oznacza żonaty. Doktor Schaller dobrze wie, dlaczego nie pospieszył do urzędu stanu cywilnego z madame Marion. A jeżeli to jest taka szalona miłość z jej strony, powinna być tutaj, nie uważasz? Proszę bardzo, gdzie ona się podziewa?

— Tylko nie to! Nie życzę sobie, aby Marion tutaj przyjechała, chociaż nje mogę jej tego zabronić.

— Poczekajmy, poczekajmy. Mówisz, że jutro mają zabrać doktora Schallera do szpitala?

— Ta noc jest decydująca. Profesor nie godzi się na dalszą zwłokę. Poza tym nie mogłabym wziąć na siebie odpowiedzialności. Głowa musi

być prześwietlona; przecież nie wiemy, co się stało. Kuno, musiałby się stać cud, rozumiesz mnie, cud, żeby odzyskał przytomność. W tym wypadku mógłby zostać tutaj, aby dokończyć leczenie. Kuno wstał, położył rękę na głowie Klary i rzekł czule:

— A więc módlmy się, dziewczyno, aby się stał cud. Zasłużyłaś na wielkie szczęście za to, co uczyniłaś dla chorych i potrzebujących pomocy.

Cicho wyszedł z pokoju, żeby się . położyć w gabinecie, gdzie chwilowo nocował na łóżku polowym, aby w jego łóżku Rolf mógł wygodnie odzyskiwać zdrowie. Od czasu wypadku chętnie wziął na siebie i tę ofiarę.

Klara została przy łóżku rannego. Patrzyła na jego twarz i uzmysłowiła sobie, jak doskonale prezentował się ten mężczyzna przed wypadkiem. Modliła się, aby wyzdrowiał i wyglądał jak dawniej.

Nagle zauważyła, że powieki Holgera drgnęły. Czy jej się to tylko przywidziało? A może to złudzenie przez słabe światło? Ależ nie — lekko zaczęły się poruszać zabandażowane ręce i wargi, jakby starały się wymówić parę słów. Z piersi rannego wydobyło się głębokie westchnienie. Klara wstała i nachyliła się nad Holgerem. To był pierwszy znak życia — odzyskiwał przytomność! Najpierw z ust wydobywały się nieartykułowane dźwięki, a potem posoli, coraz wyraźniej z trudem wymówił: „pić”. Klara wzięła sok owocowy, delikatnie podniosła mu głowę i przyłożyła szklankę do ust. Drżała i czekała, czy zareaguje. Stał się cud — wargi rozchyliły się i ranny połknął mały łyk soku. Potem znowu z trudem wymówił: „Moja głowa — boli — chcę—Rolf, co to jest?”

Klara nachyliła się jeszcze bardziej i tuż nad uchem Holgera zapytała: — Czy pan mnie słyszy, panie doktorze? Uległ pan ciężkiemu wypadkowi, stąd bóle.

Zobaczyła, że ranny reaguje na jej słowa i powiedziała: — Proszę się nie ruszać, nie wolno wstawać.

— Gdzie... gdzie jestem?

— W Erlangen. Czy pan pamięta, że rusztowanie spadło na pański samochód?

— Tak, cos pamiętam. A Rolf?

— Jest cały i zdrowy i został lżej ranny niż pan. Czy mam go zawołać?

Holger lekko skinął głową. Po chwili rzekł:

— Jestem zmęczony. Spać... Moje ręce, moje nogi... wszystko mnie boli.

— Ma pan rany na rękach i nogach, ale wszystko się zagoi. Musi pan być cierpliwy, potrzebny panu spokój.

— Kim pani jest? Nie widzę pani, tutaj tak ciemno.

Klara przez chwilkę walczyła ze sobą, a potem spokojnie powiedziała — Jutro przy świetle dziennym zobaczy mnie pan. A teraz proszę spać, to konieczne, aby wyzdrowieć.

— Dziękuję... dziękuję. Rolf niech przyjdzie...

Ledwo to wymówił, zapadł w sen. Klara miała nadzieję, że to sen, który mu przywróci zdrowie, a nie nowe omdlenie. Czekala kilka minut, a kiedy usłyszała spokojny, równomierny oddech, pomyślała, że może go zostawić samego. Poszła zawołać Rolfa. Sądziła, że będzie dobrze, gdy Holger po przebudzeniu zobaczy przyjaciela.

Kiedy przemówiła do Rolfa, ten zaspany popatrzył na nią i zapytał:

— Czy coś się stało Holgerowi?

— Drogi panie Rolfie, mam dobrą wiadomość! Holger odzyskał przytomność. Wymówił parę słów, pytał o pana i nawet sobie przypomniał wypadek. Potem znowu zasnął, ale sądzę, że ten sen nie potrwa długo i chciałabym, aby pan był przy nim, kiedy się obudzi. Czy może pan wstać o tej porze?

— Ależ pani doktor, jestem przyzwyczajony.

Rolf natychmiast spróbował podnieść się, skrzywił się jednak i rzekł:

— Czy pani wie, jak ja się czuję? Jakbym gdzieś w meksykańskich górach usiadł na pięknym, dużym kaktusie!

— O, Boże, czyżby gdzieś dostały się odłamki szkła? — zapytała zatroskana Klara. — Muszę pana zaraz zbadać!

— Pięknie dziękuję! Nie jestem oseskiem, żeby mnie przewijano, a jeżeli już, niech to zrobi Kuno. Sądzę jednak, że to są raczej cierpienia duszy!

— Tam? — zapytała Klara patrząc na pośladki Rolfa. — Tam przecież nie ma duszy?

— U mnie tak. Jest tak głęboko — zaśmiał się Rolf.

Klara pomogła mu włożyć podomkę, którą już przysłano z Monachium, i powoli zaprowadziła do Holgera.

— Ten śmieszny malarz pięknie ozdobił pani pokój; mam nadzieję, że ściany hali wystawowej w fabryce Holgera również dobrze wypadną.

— Na razie miejmy nadzieję, że z pańskim przyjacielem wszystko będzie dobrze. To krótkie odzyskanie przytomności wzbudziło we mnie nadzieję. Nie będę musiała odsyłać go do szpitala i będziemy go leczyć tutaj. Rolf, nadal opierając się na ramieniu Klary, spojrział na nią i zapytał: — Czy aby dwóch połamańców naprawdę nie sprawi pani zbyt dużego kłopotu? Pani jest przecież cały dzień zajęta pacjentami! Na twarzy Klary pojawił się pogodny uśmiech.

— Nigdy nie mam za dużo pracy. Proszę o tym w ogóle nie myśleć. Rozmawiali szeptem. Klara podsunęła Rolfowi krzesło. Wtem

usłyszała, że Holger próbuje coś powiedzieć.

— Rolf, czy to ty?

— Oczywiście, jestem przy tobie. No, jak się czujesz? — Rolf mówił powoli, wyraźnie i z uwagą patrzył na usta przyjaciela pytając: — Rozumiesz mnie?

— Naturalnie! Ale co to wszystko znaczy? Gdzie jesteście?

— Bogu dzięki, że nie w niebie, Holgerze. Tego by nam jeszcze brakowało! Jesteśmy w domu lekarza; mamy świetną opiekę. Jesteś bardziej poturbowany niż ja, ale wyjdiesz z tego. Zrozumiałeś?

— Tak, Rolfie, wszystko. Podejdz, chciałbym cię zobaczyć. Rolf z trudem, podtrzymywany przez Klare, podniósł się i zaciskając

zęby z bólu, podszedł do łóżka i położył rękę na piersiach przyjaciela.

— Oto jestem, mój stary. Widzisz mnie teraz?

— Tak, cieszę się, że cię widzę. Ze mną bardzo źle?

Rolf spojrział na Klare, która zaprzeczyła głową, a potem odparł:

— Nie jest aż tak źle. Jest po prostu normalnie jak na sytuację, kiedy na samochód spadnie rusztowanie.

— Jak do tego doszło? Czy to moja wina?

:— Broń Boże! Była wichura, przypomnij sobie. Kiedy odwiedziliśmy tego grubego malarza, już solidnie wiało.

Nikt nie ponosi winy i nikt nie jest ranny, dostało się tylko nam dwóm. Ale nie martw się, ci wszyscy lekarze, którzy się nami opiekują, poskładają nas i pozszywają rany.

— A gdzie my właściwie jesteśmy? Widzę na ścianie flaminga, denerwuje mnie — brzmiała cicha odpowiedź.

— Ach, to! Zaraz ci wyjaśnię. Jesteśmy w domu pani doktor Wendland; jechaliśmy do niej. A tego flaminga namalował, na ścianie nasz gruby malarz. Jechaliśmy, aby obejrzyć jego malowidła.

— Czy nie sprawiamy kłopotu?

W tej chwili Klara uważała za stosowne włączyć się i podchodząc do łóżka zapytała:

— Czy nasz pacjent już się obudził? — mówiąc to stanęła tak, że Holger mógł ją widzieć. — Dzień dobry, doktorze Schaller, cieszę się, że mogę pana nareszcie powitać. Niestety, muszę panu zabronić dalszej rozmowy. Teraz musi pan spać i jeszcze raz spać.

Nie zwracając uwagi na próbę Holgera, żeby coś powiedzieć, wzięła strzykawkę i zrobiła mu zastrzyk, który uśmierzył ból i pozwolił mu ponownie zasnąć. Próbował spojrzeć na nią, ale widział tylko jasne włosy. Był zbyt osłabiony, aby go cokolwiek interesowało, i niebawem zasnął.

— No, proszę, odprowadzę pana z powrotem do łóżka. Zrobiliśmy co trzeba i Holger uniknął zdenerwowania.

Kiedy Rolf stękając ponownie położył się do łóżka, przytrzymał rękę Klary, która starała się dokładnie go Okryć.

— Czy można panią doktor pocałować w rękę?

— Musiałabym znać powód — odparła uśmiechając się i rumieniąc jednocześnie.

— Wdzięczność i podziw — oto powody!

— Z pierwszego powodu można pocałować w rękę. A podziw? Spełniam swój obowiązek z radością- i chętnie, tak samo jak moi przyjaciele w domu.

— No dobrze, ale w pani pełnej poświęcenia postawie jest jeszcze coś. Jestem doświadczonym człowiekiem. Często widzę to, czego inni nie dostrzegają. Widzę, że jest jeszcze coś, ale na razie nie wiem, co to jest.

Klara usiadła na łóżku Rolfa, opuściła wzrok na swoje ręce i odezwała się po namyśle:

— Widzę, że nie da się niczego przed panem ukryć. Byłoby to niegodne i mnie, i pana. Ale najpierw, musi mi pan przyrzec jak przyjaciel, chociaż świeżej daty, że to, co pan usłyszysz, zachowa pan dla siebie, ponieważ w przeciwnym razie sprawiłby mi pan wielki ból.

— No, no, to wygląda na coś bardzo poważnego. Oto moja zabandażowana prawica. To, co usłyszę, zachowam dla siebie — mówiąc to Rolf spokojnie i z powagą spojrział jej w oczy.

Klara zaczerpnęła powietrza, skinęła głową tak, jak to się robi wobec dobrego przyjaciela i cicho powiedziała:

— Kocham Holgera Schallera od lat. Wiem, że należy do innej kobiety, niemniej kocham go. To wszystko. Nie będziemy o tym mówić nigdy więcej. Mając tego świadomość, będzie pan mógł w wielu wypadkach pomóc, jeżeli miałabym trudności, z moim pacjentem. Obawiam się, że będzie żądał przeniesienia do szpitala, aby mi tu nie przeszkadzać. Proszę pana, niech mi pan pomoże, żebym mogła go leczyć i wyleczyć. Będzie to radość mojego życia.

Skinęła lekko głową i spokojnie wyszła z pokoju.

Nie można powiedzieć, żeby Rolf był spokojny i że nie miał nad czym łamać sobie głowy. I niech ktoś powie, że życie nie jest śmieszne! Akurat przed domem kobiety, która potajemnie kocha Holgera, ulegli wypadkowi i przyjęto ich w domu tejże kobiety, która okazała się lekarką i zaopiekowała się nimi! Gdyby to pokazano na filmie, krytycy orzekliby, że w życiu nie ma takich przypadków. Jednak okazało się, że są takie zbiegi okoliczności. Do wszystkich diabłów! Ależ historia. Ta wspaniała kobieta, piękna, mądra, zdolna i wytworna kocha jego starego przyjaciela, Holgera. A ten stary hipopotam nic o tym nie wie i zakochuje się w tym wampie Marion! Ale po co się denerwować? Dobry Pan Bóg jakoś to uporządkuje. Oczywiście on, Rolf, też trochę w tym pomoże. Ostatecznie Pan Bóg wybaczy mu to! Chłopie, chłopie, ileż to problemów spadło na twoją głowę od powrotu z buszu! Ta mała śliczna Kornelia! I Kuno — dziwak, ale wspaniały człowiek. Do tego dochodzi ten zwariowany malarz — prawdziwe panoptikum i on, Rolf, doskonale się tutaj czuje, w domu tej wspaniałej kobiety. Z jaką dumą i powagą, jakby to było zrozumiałe samo przez się, wyznała, że kocha Holgera. Jakie piękne jest takie wyznanie pochodzące ze szlachetnego serca, bez żadnych wymagań, bez żądzy — tylko dlatego, że Pan Bóg obdarzył ją tą miłością. Jak ona to nazwała? Radością jej życia!

Czy miłość bez wzajemności, miłość niczego nie żądająca naprawdę mogła być „radością życia”? No, dla niego byłoby to zbytetyeryczne: on

musiałby wiedzieć, dlaczego kocha, kogo kocha, chciałby tę kobietę posiadać i nie ukrywałby tego! Jakie to wszystko śmieszne, ale trudne do rozgryzienia samemu, i to nocą! Rolf starał się zasnąć, aby uciec przed tymi problemami. W międzyczasie Klafa poszła do Holgera. Teraz dopiero poczuła ogromną radość, że zaświtała nadzieja na wyzdrowienie ukochanego i że profesor nie będzie nalegał, aby go zabrać do szpitala. Zostanie z nią, a ona będzie go pielęgnowała, leczyła, pomagała mu — było to cudowne uczucie. Oparła ładną głowę o poręcz łóżka i cicho zmówiła dziękczynny pacierz za to, że Pan Bóg obdarzył ją tym szczęściem.

X

— Czy ja jestem śmieciarzem, że wpychasz mi to wszystko do rąk?

— daśał się Otto, podczas gdy Kuno opasywał go fartuchem wokół pokaźnego brzucha, a w ręce wcisnął mu kosz i wiadro ze śmieciami.

— Nieważne, kim jesteś chwilowo, wyrzuć to wszystko na śmietnik, a potem dostaniesz kawy.

Kuno w zielonym fartuchu — a więc spełniając obowiązki służącej

— odkurzał schody, ponieważ niedługo mieli przychodzić pacjenci, wszędzie musiało więc być czysto i błyszcząco.

— Nie stój tutaj jak pomnik — mruknął do Otta.

— Czy ty, krasnalu, aby nie jesteś za bardzo bezczelny wobec mnie?

— Aha, masz siebie za olbrzyma. Ale według mnie jesteś tylko gruby i zaniedbany. Wkrótce wszystko się zmieni, możesz mi wierzyć. Z chwilą, kiedy zaczniesz pracować dla doktora Schallera i będziesz malował w prawdziwej pracowni, skończy się to niechlujstwo!

Milcząc Otto postawił wiadro na koszu, a potem wyciągnął przed siebie ręce składając je na krzyż przed Kunem.

— A to ęo znowu ma znaczyć?

— Proszę, proszę, załóż mi kajdany, wiem, że nie ujdę losowi i że ty zrobisz ze mnie mieszcucha!

Kuno cierpliwie wziął wiadro i kosz i ponownie wcisnął je w ręce Otta. Popychając go zawołał:

— A teraz wynoś się, nie czas na twoje wygłupy! Idź potem do pana Rolfa i pomóż mu włożyć spodnie; nie daje sobie jeszcze rady z ubieraniem.

— A buteleczkę ze smoczkiem już przygotowałeś dla niego?
— No, już! Tylko ostrożnie wysypuj śmieci — zawołał Kuno
— żeby nie było pyłu.
— Może mam to wybierać łyżką, ty cholerny pedancie? Kiedy się tak przekomarzali, po schodach zbiegła Kornelia.
— Hej, Kuno, już jestem. Od czego malm zacząć?
— Niech no najpierw moje stare oczy nacieszą się pani widokiem! Potem proszę pójść do piekarza po bułeczki. Pan Rolf lubi chrupiące, ja bardzo miękkie, a pani Klara takie sobie średnie!
— Kornelia nie będzie pytać o pozwolenie i weźmie dla siebie dwa rogaliki.
— O, dla mnie też, cztery sztuki! — zawołał Otto, który wracał z pustym wiadrem i koszem.
— Patrzcie państwo, nasz geniusz też już przyszedł — zaśmiała się Kornelia. — A kto pana tak wcześniej wyciągnął z łóżka?
— Ten mały tarri. Wczoraj, zanim poszedłem do domu, prawil mi takie morały, że to one obudziły mnie punktualnie o siódmej. Pani Kornelio, proszę się pilnować, tutaj nas bezwstydnie wykorzystują!
— Hm! Zauważyłam to! A jak się miewają nasi pacjenci?
— Pani Klara jest zadowolona ze stanu zdrowia doktora Schallera, a temu drugiemu Otto zaraz pójdzie włożyć porteczki!
Kuno nie przerywał pracy; odsunął Kornelię i Otta i odkurzał schody. Śmiejąc się Otto złapał go, podniósł, postawił jeden stopień wyżej i poszedł do pokoju Rolfa.
— Zwariowany facet, zawsze trzymają się go figle! — zamruczał dobrodusznie Kuno.
Kornelia wzięła torbę i wyszła na zakupy, podczas gdy Otto otworzył drzwi do pokoju Rolfa.
— Patrzcie, patrzcie! Dzień dobry, geniuszu! Czemu zawdzięczam pańską wizytę tak wczesnym rankiem?
— Pańskim portkom — brzmiała krótka odpowiedź. Nie zwracając uwagi na Rolfa, Otto-poszukał spodni, podniósł rannego z łóżka i posadził na krześle rozkazując: — Podnieść prawą nogę, powoli
— wyżej — uwaga! A teraz lewą!
Ostrożnie i sprawnie — jakby nigdy nie robił nic innego — Otto pomagał Rolfowi przy ubieraniu. Przygotował też wszystko do golenia,

potem podał mu grzebień, pomógł podejść do stołu, na którym stała miednica i niezastanawiając się wylał mu na kark dzban zimnej wody.

— Okrutniku!¹ Brrr, co za bezczelność!

— Nie narzekać! Nie chcę, aby Kuno miał pretensje, że źle obchodziłem się z panem. No, już dobrze. A teraz ładnie wytrzymy — mówiąc to Otto mocno pocierał Rolfa ręcznikiem frotowym, co znowu wywołało jego sprzeciw; nie mógł się nawet zrewanżować ciosem w brzuch grubasa.

Rezultatem tych zabiegów był czysty, świeży i wesoły Rolf siedzący przy śniadaniu. Zapach kawy napełniał kuchnię, a kiedy za chwilę wróciła Kornelia; życie wydawało się wspaniałe. Śniadanie było bardzo dobre, panowie wypalili jeszcze papierosa — Klara też. Niedługo potem zabrzmiał dzwonek — pierwszy pacjent. Kuno szybko włożył biały fartuch i poszedł otworzyć drzwi.

Za chwilę wrócił do kuchni. Klara pytająco popatrzyła na niego:

— Kto jest dzisiaj pierwszy?

— Słuchaj, to jakiś śmieszny pacjent. Takiego jeszcze nie mieliśmy. Elegancki, przystojny mężczyzna; bardziej pasuje do Paryża niż do nas.

— A więc cudzoziemiec. Tacy też czasem potrzebują lekarza. Klara wstała, poprawiła fartuch i sprawdziła w małym lustrze, czy

ma włosy w porządku. Rolf nie zwracał uwagi na słowa Kuna, ale Kornelię zastanowiło, że Kuno określił tego pacjenta jako bardziej nadającego się do Paryża niż do Erlangen. Zaczęła coś podejrzewać. Poprosiła Klarę, aby na chwilę zostawiła otwarte drzwi gabinetu, żeby mogła obejrzeć tego interesującego pacjenta. Uśmiechając się Klara spełniła jej życzenie, a potem zamknęła drzwi. Nie zauważyła, że Kornelia przestraszona oparła się o ścianę. Poznała pacjenta — monsieur Trenee! Czego chciał ten wstrętny, bezczelny człowiek?

XI

Wiadomość, że Holger uległ ciężkiemu wypadkowi, przeraziła Marion, chociaż pocieszała się, że tym należy tłumaczyć jego długie milczenie. Natychmiast opuściła Baden-Baden i wróciła do Monachium w towarzystwie pana Trenee, który bez przerwy deptał jej po piętach. Zaczęła się zastanawiać, co począć.

Erlangen? Jakim cudem Holger znalazł się w Erlangen? To mała miejscina, do której wyjechała Kornelia i gdzie mieszka jej szwagierka Klara. Czy to był przypadek, że pojechał do tego miasteczka, czy też chciał rozmawiać z Kornelią lub Klarą? A o czym mógłby z nimi rozmawiać? Mogło to dotyczyć tylko jej — Marion. Ale pod jakim względem? Czyżby chciał się dowiedzieć, czy była szczerą wobec niego, czy chciał usłyszeć, że jej przeszłość była bez zarzutu tak, aby ją mógł poślubić? Wszystko to były domysły. Ale jednak — jak Holger dostał się do Erlangen? Nerwowo zastanawiała się, jak rozwiązać zagadkę w sposób nie wzbudzający podejrzeń: czy Holger naprawdę miał poważny wypadek samochodowy, czy też była to wymyślona sensacja prasowa?

Najpierw zatelefonowała do szpitala w Erlangen i dowiedziała się, że tam nie przyjęto pacjenta o tym nazwisku. A więc Holger musiał być w domu. Tam usłyszała od służącego, że pan doktor jeszcze nie wrócił, pan Kreckler również nie. Nie jest upoważniony podawać obecny adres swojego pana.

A co to znowu miało znaczyć? Dawniej stary służący był bardzo uprzejmy, a teraz wyczuła wyraźny chłód w jego głosie. Co miała począć? Najlepiej zatelefonować na policję w Erlangen.

Oczywiście tam też niczego się nie dowiedziała. Na ponowne uparte wypytywanie potwierdzono, że wypadek miał miejsce, a samochód zabrano do warsztatu. Gdzie jest ranny? Niestety, nie mogą udzielić informacji.

Marion straciła panowanie nad sobą. Monsieur Trenee, który był obecny przy tych rozmowach, szyderczo uśmiechał się i radził, aby dała za wygraną. Z całą pewnością part doktor Schaller nie życzy sobie, aby go odnaleziono.

— Marion, zrezygnuj z niego! Bądź roztropna i posłuchaj mojej rady. Zastanów się raczej, jak teraz, pod nieobecność twojej córki, moglibyśmy zaaranżować kasyno gry. Zapewniam cię, że oboje zarobimy ogromne pieniądze. Jeszcze nigdy nie splajtował żaden prywatny klub.

— A jeżeli wmisza się policja i dojdzie do skandalu? Zostanę kompletnie zrujnowana! Zapominasz o tym, a może jest ci to całkiem obojętne? Może cię to nie obchodzi?

— Mnie obchodzi tylko to, skąd dostanę pieniądze, które ci pożyczyłem — mówiąc to groźnie spojrzał na nią, tak że Marion poczuła się nieswojo.

— Wielkie nieba! Chyba nie potrzebujesz na gwałt tych paru tysięcy?

— Dokładnie jest to na razie trzydzieści tysięcy i nie chcę z nich zrezygnować, nawet nie z miłości, moje kochanie! Zrozum, że musisz coś zrobić, aby dojść do pieniędzy. Z planowanego małżeństwa z tym doktorkiem nic nie wyjdzie; to wszystko trwa już zbyt długo. Ten człowiek zastanawia się, a tobie w międzyczasie nie ubyło lat. Marion była oburzona do ostatnich granic, ale miał ją w ręku, więc była zmuszona milczeć i znosić jego bezczelność. Zastanawiała się, co robić. Musi być roztropna i grać na zwłokę, aż dowie się, jak wygląda sprawa z Holgerem. Zmusiła się do uśmiechu.

— Danielu! Zawrzyjmy układ. Załatwisz mi coś, a potem zajmujemy się urządzaniem klubu.

— To są mądre słowa! A co mam dla ciebie zrobić? — zapytał patrząc na nią nieufnie.

— Nic nadzwyczajnego. Całkiem prosta sprawa. Pojedziesz do Erlangen, pójdziesz do mojej szwagierki, która cię przecież nie zna,

i dowiesz się o tym wypadku. Ona jest lekarzem i w takim małym miasteczku z pewnością słyszała o tym i może będzie mogła ci powiedzieć, gdzie jest Holger.

— A więc nadal zamierzasz polować na tego faceta? Czy to jest rozsądne?

— Ty nie możesz tego pojąć i osądzać. Zapewniam cię jednak, że twoje plany zostaną zrealizowane, kiedy dowiesz się, gdzie jest Holger, i będę mogła z nim porozmawiać.

— A jeżeli on sprzeciwi się tym planom? Doktor Schaller nie jest mężczyzną, który poślubi właścicielkę kasyna gry.

— Na miłość boską, przestań wreszcie! Do ślubu jeszcze daleko! A więc pojedziesz do tej miejsciny, wynajmiesz samochód i pod byle jakim pozorem odwiedzisz tę jasnowłosą nudną starą pannę.

— Jasnowłosa, nudna i na dodatek stara panna? Ty umiesz mnie zachęcać! Wszystko idzie na twój rachunek. Ja daję wyłącznie mój czas.

Marion nerwowo skinęła głową, omówiła szczegóły tak, że mogła oczekiwać, iż jego dochodzenia dadzą wyniki.

Daniel Trenee siedział w poczekalni doktor Wendland ciekaw, jak się sprawa potoczy. Kiedy Kuno, otwierając mu drzwi, lekko uniósł brwi, Francuz trochę się zdenerwował. Potem otworzyły się drzwi gabinetu i kobieta w białym fartuchu spokojnym głosem poprosiła, aby wszedł. Zorientował się natychmiast, że to Klara: jasnowłosa? Tak!

Nudna? Nie, wcale nie! Starą panną też nie była, lecz dobrze wyglądającą panią, bardzo kobiecą, wbrew białemu fartuchowi i gładko uczesanim włosom. Może właśnie dlatego wyglądała tak wytwornie — i to sprawiło, że Daniel stracił pewność siebie.

Klara poprosiła, aby usiadł i zapytała, co go do niej sprowadza. Jąkając się — ponieważ musiał kłamać — powiedział, że prosi o receptę przeciw nerwobólom — taka stara sprawa — i właśnie teraz, kiedy jest w drodze, zaczął go boleć łokieć. Wymienił preparat, który Klara знаła. Zapytała spokojnym, miłym głosem:

— Czy pan sobie życzy, abym pana zbadała, czy też wystarczy recepta?

— Nie chciałbym pani doktor zajmować czasu taką drobnostką. Proszę o receptę, to wystarczy. Wyświadczy mi pani grzeczność.

Klarą wzięła do rąk recepty — nie lubiła takich pacjentów, ale dlaczego nie miałyby pomóc? Zanim jednak zaczęła wypisywać receptę, wszedł Kuno i szepnął, że pan Schaller obudził się. Wprawdzie Kuno starał się mówić możliwie cicho, Daniel usłyszał nazwisko „Schaller”. A więc ten mężczyzna jest tutaj! Doskonale — nie interesowało go nic więcej.

Klara pośpiesznie wypisała receptę, podała ją Francuzowi mówiąc:

— Honorarium proszę uregulować w poczekalni. Kuno, proszę załatw to — skinęła głową i wyszła z gabinetu.

Na korytarzu stała Kornelia blada ze wzburzenia. Złapała Klarę za rękę i szepnęła:

— Klaro, to ten Francuz, który z matką...

— Co? Dziecko, co ten mężczyzna miałby robić tutaj, w moim domu? Mylisz się, może jest do niego po prostu bardzo podobny!

— Nie, nie, to jest on! Możesz być pewna! Matka go przysłała, żeby wywęszył, czy Holger jest tutaj. Każ mu wyjść. Lepiej, żeby poszedł z niczym.

Klara zatrzymała się i rzekła trochę zaniepokojona:

— Mam nadzieję, że nie słyszał, kiedy Kuno mówił do mnie, że pan Schaller obudził się.

— Ale heca! Mogę ci powiedzieć, że czeka nas wesoła zabawa. Matka nie popuści, kiedy sobie raz coś wbije do głowy.

— Ja też nie, moje dziecko. Na pierwszym miejscu są moi pacjenci, a potem dopiero życzenia i plany Marion Henschke. Zmykaj stąd, żeby cię nie zobaczył wychodząc z domu. W każdym razie swoją obecność usprawiedliwił prośbą o receptę.

Klara lekko pchnęła Kornelię w kierunku kuchni i westchnęła. Wiedziała, że czekają ciężka walka, wiedziała, że ukradną jej radość życia. Do ostatniej chwili będzie jednak spełniała swoje obowiązki jako lekarz i jako człowiek. Kornelia przez chwilę stała zmieszana na korytarzu, a potem poszła do kuchni, gdzie siedzieli Otto i Rolf paląc papierosy.

— Wielkie nieba, co się stało, panno Kornelio? Wygląda pani, jakby ugryzła panią muchą,

— Nie mucha, ale widok wstrętnego pająka!

— Otto, zabij tego pająka. Ja jestem tchórzem i nie lubię pajaków.

Przyznaję, że podczas ostatniej podróży, kiedy zobaczyłem w moim namiocie ogromnego pająka, to tylko zacząłem się wydzierać.

Kornelia machnęła ręką, opadła na krzesło, smutno spojrzała na Rolfa i cicho powiedziała:

— Czy pan wie, co się stało? Ten Francuz; pamięta go pan z przyjęcia u mojej matki? Właśnie był u Klary i prosił o receptę. I co pan na to?

Rolf spojrział na nią badawczo.

— Co panią tak przeraziło w tym przypadkowym spotkaniu?

— Matka go nasłała, żeby szpiegował, czy Holger Schaller jest tutaj. Znam moją matkę, a tego wstrętnego łajdaka też.

Obaj mężczyźni zastanawiali się, jak pocieszyć nieszczęśliwą dziewczynę. Nic im nie przychodziło do głowy, więc milcząc gładzili ją po rękach. W końcu odezwał się poirytowany Rolf:

— Niech no się tutaj zjawi Marion Henschke, może nawet w towarzystwie tego krupiera, wtedy powiem jej, co myślę.

— To nic nie da. Przeciwno bezczelności potrzebne jest działanie —mruknął Otto. — Nie wiem, co powiedzieć, ponieważ nie znam ani tej kobiety, ani tego mężczyzny, ale jeśli ktoś spróbuje zakłócić tutaj spokój, będzie miał ze mną do czynienia! A teraz wynocha z kuchni, nie macie tutaj nic do roboty! Kuno kazał mi pozmywać naczynia!

— Kochany panie Otto, proszę mi pozwolić zmyć te filiżanki — poprosiła Kornelia.

— Nie ma mowy. Kuno polecił pani taki mały ostrożny spacer po ogrodzie z naszym oseskiem Rolfem: sześć kroków w jedną stronę, sześć kroków w drugą i tak pięć razy.

Śmiejąc się patrzył za Kornelią i Rolfem, jak powoli wychodzili do ogrodu pełnego krzewów i kwiatów, a potem dokończył pracę, którą mu zlecił Kuño.

Następnie zaczął grzebać po szufladach kredensu i w końcu znalazł pędzel. Zaczął się rozglądać, co mogłoby mu posłużyć jako farba i w końcu znalazł buteleczkę z brązowym płynem. Uradowało to jego artystyczną duszę.

Rozcieńczył płyn i w mig na ścianie kuchni powstały karykatury Kuna, Rolfa i jegp samego. Na drugiej ścianie nad kuchenką elektryczną pojawiła się pani doktor ze stetoskopem, a nad lodówką Kornelia w krótkiej spódniczce łopoczącej na wietrze.

Nie mając pewności, czy Kuno, widząc jego dzieło, nie rzuci w niego czymś ciężkim, skrzącnie pochował wszystko do kredensu i zadowolony opuścił kuchnię. W drzwiach korytarza spotkał przyjaciela, który właśnie wpuszczał pacjentkę. Uśmiechnął się szelmowsko i rzekł, że musi zajrzeć do swojej budy, aby sprawdzić, czy go w międzyczasie nie okradli.

— Spłatałeś jakiegoś figla, ale ja odkryję, co znowu nabrorłeś. Za godzinę masz być tutaj; od rzeźnika przyniesiesz zamówione mięso i wędliny.

Mówiąc to Kuno w ogóle nie patrzył na Otta — był zajęty wyłącznie swoją pracą.

Kiedy Klara weszła do pokoju, gdzie leżał Holger, zobaczyła, że jest pogodny. Słyszając skrzypnięcie drzwi, powoli obrócił głowę, spojrzał na nią, a na jego zmęczonej twarzy pojawił się uśmiech. Już poprzedniego dnia poznał Klarę i zamienił z nią kilka słów.

— Dzień dobry panie doktorze. Jak pan się dzisiaj czuje? Klara stanęła przy łóżku tak, aby mógł ją zobaczyć.

Podniósł

zabandażowane ręce, jak gdyby chciał ją powitać, lecz nie bardzo mu się to udawało. Wzruszył lekko ramionami i odezwał się cicho:

— To ja życzę pani dobrego dnia! Jak się czuję? Jeszcze ciągle rozbity, a kiedy się poruszę, wszystko mnie boli. No, ale to można wytrzymać. Męczy mnie myśl, że Rolf i ja sprawiamy pani tyle kłopotu.

— Mówiłam już panu, że nie jest dla mnie żadnym kłopotem. Tj!a mnie jako lekarza pacjent nie jest ciężarem.

Zbadała Holgerowi puls i zapytała uśmiechając się:

— Jest pan głodny czy nadal nie?

— Na razie nie chce mi się jeść. Zastanawiam się, czy nie byłoby lepiej, gdyby mnie przewieziono do szpitala. Pani znowu miałaby porządek w domu i mogła spokojnie pracować.

— Czy pan chce mnie rozgniewać, panie doktorze?

Klara czuła, jak jej wali serce. Musi go przekonać, żeby został — pragnęła nadal żyć dla niego, pragnęła go mieć u siebie.

— Pan profesor też ma coś do powiedzenia i sądzi, że w tym stanie nie można pana przewieźć do szpitala, więc nie ma sensu o tym mówić. Chciałabym obejrzeć pana nogi; trochę nas martwią. Resztę załatwi

Kuno, kiedy ja skończę przyjmować pacjentów. Czy chciałby pan przedtem zobaczyć się ze swoim przyjacielem?

— Chętnie! Jak on się czuje?

— Już o wiele lepiej.

Klara odkryła kołdrę oglądała rany na silnie pokaleczonych udach, mówiąc:

— Dzięki Bogu, że nie ma złamań. Niestety, te rany nie zagoją się bardzo szybko. Leczenie potrwa kilka tygodni.

— A moja praca, fabryka?

— Wszelkie zmartwienia są zakazane. Za kilka dni będzie pan mógł przyjąć swoich dyrektorów; prosili o to. Czy to pana boli? — pytała zmieniając opatrunek.

— Nie powiem, żeby było przyjemne, ale można wytrzymać. Klara musiała się opanować. Było jej bardzo przykro, że sprawia ból

ukochanemu człowiekowi. Chciała mii jednak pomóc, więc musiała być twarda. Po zmianie opatrunku miała jeszcze założyć nowy plaster na ranie na głowie.

Holger śledził każdy jej ruch i w końcu zapytał:

— Czy mogę powiedzieć coś na inny temat, pani doktor?

— Proszę, nie muszę słuchać! — Klara starała się tamponem odmoczyć stary plaster.

— Podziwiam panią i jestem pani bardzo wdzięczny. Udając, że nie słyszy, powiedziała:

— Proszę się nie ruszać. Będzie trochę piekło, ale zaraz minie. Gotowe! Pan doktor znowu stał się atrakcyjny.

— Jest mi to zupełnie obojętne — rzekł spokojnie patrząc na nią. — Czy pani wie, pani Klaro, że pani jest ładną kobietą?

— Nie chcę słuchać takich uwag. Proszę, oto termometr, włożę go do pańskich ust, przynajmniej nie będzie pan mógł mówić niedorzeczności.

Klara zarumieniła się i była rada, że potrząsając termometrem nie musiała patrzeć na Rolfa.

— Gdzie ja do tej pory miałem oczy? — uparcie kontynuował temat.

— To jest psychoza; często zdarza się, że doktor lub pielęgniarz wyglądają jak anioły. Tak, proszę otworzyć usta i leżeć spokojnie, dopóki nie wrócę.

Włożyła mu termometr do ust i zanim zdołał coś powiedzieć, wyszła z pokoju.

Na korytarzu oparła się o ścianę, zakryła rozpaloną twarz dłońmi i starała się odzyskać równowagę. Słowa Holgera zachowa jako cenny dar, kiedy jego już nie będzie w jej domu, a ona zajęta będzie wyłącznie pacjentami. Jeżeli to nawet była jakaś psychoza, przecież powiedział, że jest ładna!

Zajrzała do poczekalni. Czterech pacjentów cierpliwie czekało. Przepraszyła i ponownie wróciła do Holgera.

Przedtem poinstruowała Kuna, jak należy obchodzić się z rannym.

Holger odwrócił głowę i patrzył na nią, gdy wchodziła. Unikała jego wzroku, wyjęła termometr i z zadowoleniem pokiwała głową.

— Bardzo dobrze, znowu nie ma gorączki. Mam nadzieję, panie doktorze, że niedługo pan nas opuści.

— A ja nie mam takiej nadziei.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — zapytała odwracając się do niego plecami. — Czyżby pan nie chciał jak najprędzej wrócić do domu? Tutaj nie ma odpowiedniego komfortu.

— Wcale nie chcę. Już dawno nie miałem tak doskonałej opieki i nigdy nie troszczono się o mnie tak jak tutaj.

Proszę, niech pani nie narzeka na ten czarujący pokój. Te malowidła sprawiają mi radość. Ten gruby, weśoly malarz ma wielki talent. A więc proszę się nie litować nade mną, jeżeli muszę tutaj jeszcze trochę poleżeć. Chyba, że dla pani jestem ciężarem?

— Co za niemądre pytanie, panie doktorze. Ani pan, ani Rolf nie jesteście mi ciężarem. Personelu pielęgniarzkiego mamy dosyć, nie możemy narzekać.

Klara mówiła to z miłym uśmiechem. Cieszyła się: Holger Schaller chętnie przebywał w jej domu. Po chwili dodała:

— Kornelia również twierdzi, że to wspaniale, że pan i Rolf jesteście tutaj. Sądzi, że jest tak jak w Monachium, ale o wiele bardziej przyjemnie i swojsko.

— Kornelia ma u pani dobrą opiekę. Dobrze się stało, że przyjechała tutaj. Jej życie z matką nie było radosne i nie miała troskliwej opieki. Dlaczego nie miałbym szczerze o tym mówić? — Holger trochę się speszyć

— Proszę, zostawmy to. Nie mam prawa krytykować mojej szwagierki. Kornelia jest roztropną dziewczyną i jeżeli sądzi, że woli być u mnie, to wie, co robi. Pan zna moją szwagierkę od lat i wie, że jest trochę trudna, ale jak już wspomniałam, nic mnie to nie obchodzi.

— Chciałbym pani "powiedzieć dzisiaj tylko to, że moje więzi z Marion zostały zerwane.

Serce Klary waliło jak młotem; czuła je w gardle. Przez chwilę zmieszała się i spojrzała mu w twarz, ale szybko opanowała się. Poprawiła prześcieradło i nie patrząc na Holgera odparła:

— Szczerze mówiąc, to też nic mnie nie obchodzi. A teraz muszę iść do pacjentów.¹ Niedługo przyjdzie Kuno, potem przyślę Rolfą.

— Więc ja muszę skrytykować panią, że jestem tytułowany „panie doktorze”, a do mojego przyjaciela zwraca się pani po imieniu. Z jakiego powodu został wyróżniony? — Holger lekko uśmiechał się i spokojnie patrzył na Klarę. »

— O, z Rolfem to ja, Kornelia i Kuno szybko zaprzyjaźniliśmy się. On nie leżał nieprzytomny przez szereg dni, więc znamy się już dobrze — odpowiedziała lekko speszona Klara.

— Dobrze, zapamiętam to sobie, ale tak jak Rolf pragnąłbym należeć do grona i być traktowany jak przyjaciel.

— Natychmiast, kiedy zostanie pan pełnoprawnym członkiem naszej grupy — brzmiała wesoła odpowiedź.

Klara chciała opuścić pokój, ale Holger miał jeszcze jedną prośbę.

— Doktor Klaro, spełnia się każde życzenie pacjenta, prawda?

— O ile nie jest niemądre lub szkodliwe dla zdrowia.

— Czy mojemu wyzdrowieniu zaszkodzi lub będzie nierozsądne, jeżeli poproszę, aby pani przyłożyła swoją dłoń do moich ust? — zapytał szeptem.

Klarę oblał rumieniec, zmarszczyła czoło i krótko zapytała:

— W jakim celu, panie doktorzej?

— Abym złożył dziękczynny pocałunek. Nie dam sobie inaczey rady, muszę panią prosić o pomoc: A tego oficjalnego tytułu „panie doktorze” nie chciałbym więcej słyszeć; denerwuje mnie. Lekarz nie powinien denerwować pacjenta.

— O, widzę, że pacjent staje się despotyczny — Klara uśmiechnęła

się. Wyglądała przy tym czarująco i szczęśliwa przyłożyła do jego ust dłoń, którą ucałował.

— Czy pacjent jest zadowolony i nie denerwuje się?

— Jestem uszczęśliwiony na następnych kilka godzin.

— Jako lekarz muszę stwierdzić, że pańskie zdrowie znacznie się poprawiło, co jest bardzo pocieszające, panie doktorze.

— Nazywam, się Holger i będę reagował tylko na to imię!

— No, no, należy spełniać wolę pacjentów, więc zobaczymy, jak będzie dalej — mówiąc to skinęła głową i szybko opuściła pokój.

Tego przedpołudnia Klara nie była tak skupiona jak zazwyczaj i musiała włożyć wiele wysiłku, aby się skoncentrować na zmartwieniach i życzeniach swoich pacjentów. Wolałaby usiąść w jakimś zacisznym kącie i — marzyć, marzyć jak naprawdę zakochana młoda dziewczyna.

Kuno zajął się Holgerem i po niedługim czasie ogolony, wprawdzie nie najlepiej, choć maszynka elektryczna zrobiła swoje — czekał na wizytę Rolfa i Kornelii.

XII

W międzyczasie Rolf i Kornelia powoli i ostrożnie spacerowali w cieniściej ogrodzie tam i z powrotem. Kornelia starała się, aby być podporą Rolfowi, który jeszcze bardzo kulał, a prawe ramię miał usztywnione i zahandażowane. Z ukosa spojrział na Kornelię, a potem jeszcze, silniej oparł się o jej ramię, ponieważ była zbyt wątła, aby podtrzymywać go wyłącznie ręką.

Zatroskana spojrziała na niego i zapytała: — Panie Rolfie, czy bardzo boli?

— Bywają przyjemniejsze rzeczy, panno Kornelio. Ale nie mówmy o tym, to mnie nudzi. A więc przede wszystkim proszę się nie martwić pojawieniem się tego faceta, Jsrupiera. Sądzę, że pani matka chce wiedzieć, gdzie jest Holger i co się z nim dzieje.

— Przecież mogła po prostu zatelefonować do Klary. Jednak ona jak zwykle wybiera takie pokrętne sposoby.

— Proszę się nie smucić. Pani Jest tutaj, zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi. Niedługo zacznie pani uczyć na wykłady, postawi mnie pani na nogi...

— Ma pan rację, ale ja znam matkę. Jest szczęśliwa, kiedy może zakłócić spokój! A więc pan zamierza rozpocząć tak zwane tipprząd-kowane życie i nie będzie pan już buszował wśród kaktusów?

— Szczerze mówiąc i to z czasem może stać się nudne i człowiek zaczyna doceniać błogosławieństwa codziennej, normalnej pracy. Proszę jednak nie traktować tych filozoficznych refleksji jako oznak początków starzenia się.

— A może ten wypadek spowodował w panu pewną zmianę zesłaną przez Pana Boga i zaczął się pan obawiać, że mógłby pan nagle stracić wszystko, co pan kocha i do czego pan, się przyzwyczaił?

Rolf nachylił się nad nią, popatrzył zdziwiony i przekornie zapytał:

— Czyżby ta mała Kornelia była aż tak mądrą Kornelią? Dziewczyna zarumieniła się i milczała. Rolf mówił dalej:

— Bardzo możliwe, że jest tak, jak pani mówi. W ciągu dnia i wtedy, kiedy jestem w towarzystwie miłych osób, nie nachodzą mnie takie myśli, ale w nocy, kiedy jestem sam, zastanawiam się nad tym, jak cholernie szybko można zakończyć życie. Podczas licznych podróży często byłem w niebezpieczeństwie, przechodziłem różne choroby i zmartwienia, ale takiego nagłego, nieoczekiwanego śmiertelnego zagrożenia jeszcze nigdy nie przeżyłem.

— Proszę mi opowiedzieć o swoich podróżach! Myślę, że to musi być bardzo interesujące.

— Mniej, niż pani sądzi. Niebezpieczeństwa i duże niewygody mogą odebrać radość takich podróży. Za to przyroda wynagradzała za wszystko; ona nigdy mnie nie zawiodła. Ale teraz postanowiłem produkować zieloną pastę do zębów — zaśmiał się Rolf.

— Musi być zielona?

— Produkują już różową i białą, a więc kolej na zieloną. Przecież pani zażyczyła sobie pasty o smaku marzanny wonnej, więc zostanie wyprodukowana. Panno Kornelio, proszę mi powiedzieć, czy ja nie jestem teraz śmieszny?

— Powiedziałabym: trochę — odparła zalotnie — w każdym razie nie wzbudza pan ekscytacji.

— Jaka szkoda! Właśnie teraz chciałbym wywierać wrażenie.

— Na kim? Kuno i Otto chyba się tym nie interesują, Klara ma pełne ręce roboty, a ja...

— Proszę, proszę, zbliżamy się do sedna sprawy — zaśmiał się Rolf i mocniej oparł się o Kornelię. — Proszę mówić dalej!

— Nieważne! Klara kazała mi rozmawiać z panem miło i spokojnie, tak aby się pan nie denerwował. A więc proszę o spokój. Chciałam tylko powiedzieć, że nie robią na mnie wrażenia tak zwani interesujący mężczyźni.

— I coś podobnego miałyby mnie nie zdenerwować! A ja wyobrażałem sobie, że jestem interesującym mężczyzną.

— Kiedyś tak! Nie przeczę, że wydawał mi się pan bardzo frapującym człowiekiem, ale teraz? Teraz pan nie jest niczym innym niż oseskiem, którego trzeba przewijać.

— Pani jest bezlitosna! Zgarbiony z bólu ledwo kuśtykam, a pani z zimną krwią pozbawia mnie przekonania, że jestem interesujący. A więc, gdybym był tak samo niemiłosierny, i gdybym oświadczył, że pani też nie jest interesującą kobietą i nie wzbudza ekscytacji? Co pani na to?

— Ależ ja dokładnie wiem, że nie jestem taka. Matka wprawdzie przekonywałał mnie o tym, ale ojciec mnie kochał taką, jaka jestem, a reszta sianie liczy. Klara mnie kocha, Kuno i Otto też, a jeżeli pan mnie nie lubi, to świat się nie zawali z tego powodu.

— A czy ja to powiedziałem, panno Kornelio?

— Nie wydaję się panu interesująca, nie wzbudzam emocji, a więc jestem nudna i nikomu niepotrzebna.

—: Dostyc tego! Bzdury! — Rolf zatrzymał się, popatrzył na dziewczynę i zapytał: — Czy wiesz, jaka jesteś, Kornelio? Uważaj i słuchaj, co powiem, żebym nie musiał powtarzać: jesteś kochaną, piekielnie ładną, mądrą dziewczyną i kiedy już nie będę „oseskiem”, jak mnie nazwałaś, porozmawiamy o tym obszerniej. Zrozumiałaś? Kornelia uśmiechnęła się zalotnie i odparta: ,

— Gdybym zrozumiała, musiałabym się zarumienić jak nieśmiała niewiasta. Na tb nie mam ochoty, więc będę udawała głupią i będę czekać, aż ty — muszę się tak do ciebie zwracać, ponieważ powiedziałeś do mnie „ty” — zanim ty nie staniesz się bardziej atrakcyjny. Jednej rzeczy natomiast oczekuję natychmiast: że nie będę musiała dłużej kupować pasty Kreckera i że otrzymam, gratisową paczuszkę.

Rolf wziął ją za rękę, przytulił do źle ogolonego policzka i zamruczał:

— Zamówię dużą paczkę, aby zębki Kornelii zawsze były białe. A teraz pomówmy jak rozsądni ludzie i zastanówmy się nad innymi sprawami.

— Nad jakimi?

— Na przykład sprawa Holgera. Jest skomplikowana, ponieważ niestety łączą go jeszcze więzi z twoją matką.

Można z całą pewnością

potraktować pojawienie się Francuza jak przygotowanie do próby szantażu. Przykro mi, że muszę mówić w taki sposób o twojej matce, ale lepiej będzie, jeżeli trzeźwo spojrzymy na sprawę, niż gdyby miało nas coś zaskoczyć. Jestem tego samego zdania co ty, że nastąpi coś nieprzyjemnego i obawiam się, że to mogłoby zdenerwować Holgera.

— A ja martwię się o Klarę — odparła poważnie Kornelia.

— Czy sądzisz, że dojdzie do awantury między nią i Marion?

— To nie byłoby takie ważne. Zauważyłam u Klary coś innego, coś głębszego i coś, co jest bardzo delikatne. Zjawienie się matki tutaj mogłoby spowodować bolesne rany.

— Szczerze mówiąc, Kornelio, ja też obawiam się tego. Nie będziemy o tym mówić, ale oboje pragniemy ochronić naszą Klarę przed rozczarowaniem i cierpieniami.

— Nie wszystko rozumiem. A może by tak porozmawiać z Kunem?

— Może za wcześnie na to. Wiem natomiast z całą pewnością, że Kuno ze wszystkich swoich sił stara się zaoszczędzić Klarze zmartwień i ochronić ją przed przykrościami. On ją kocha i szanuje i jest po prostu wzruszające, jak całkowicie się jej poświęcił. Wszystko, co się w tym domu mówi, czuje i myśli, jest zbyt wartościowe, aby to psuć zbędnymi słowami. Wydaję się sam sobie nie na miejscu z moją ironią i coś mnie zmusza do poważnego podejścia do życia i rozsądnego myślenia. Na razie cieszę się z mądrych rozmów z tobą. Rozumiemy się, a to jest najważniejsze, czyż nie?

— Najważniejsze! Spójrz, Kuno daje nam ręką znaki. Prawdopodobnie mamy złożyć wizytę „ważnemu” pacjentowi. Proszę cię, nie wspominaj Holgerowi ani słowem o wizycie Francuza.

Holger leżał oparty o poduszki i patrzył na przyjaciela i Kornelię.

— No, stary, jak się masz? Widzę, że jeszcze bardzo kulejesz. Czy masz nadal bóle?

— Moje dobre wychowanie nie pozwala mi w obecności młodej damy mówić, która część ciała najbardziej mnie boli — odparł Rolf i przy pomocy Kornelii powoli, usiadł na krześle. Sprawiało mu to jeszcze duże trudności, ponieważ kolana miał sztywne.

Kornelia uśmiechnęła się mówiąc:

— Żebyś nie musiał się krępować, zostawiam was samych i idę do

Kuna, aby mu pomóc w pracy. Widzę, że opasał się fartuchem, to znaczy, że będzie się w kuchni zajmował gotowaniem.

Skinęła głową obu przyjaciółom i poszła do kuchni.

— Kuno, w, czym mogę ci pomóc? Nie umiem gotować, ale ziemniaki potrafię obierać.

— Jeśli pani to zrobi, bardzo mi pani pomoże. Ten leń Otto znowu nie przyszedł i telefonicznie powiadomił mnie, że naszło go twórcze natchnienie!

Oboje śmiali się pilnie pracując, aby obiad w porę był gotów. Kuno nigdy nie wierzył, że kiedyś nauczy się gotować, a teraz przyrządzał obiady, z których był dumny.

— Gdzie Pan się tego wszystkiego nauczył, Kuno?

— No, jak by to powiedzieć? Z pewnością nie w urzędzie skarbowym w Eisenach. Tam trzeba było być biegłym w rachunkach.

— Przecież przy gotowaniu też trzeba liczyć: weź tyle a tyle mąki... tak jest podane w każdej książce kucharskiej. A jeżeli weźmie się dwa razy tyle mąki, a nie raz, jak podano, wyjdzie z tego niezły klajster!

— Można by nim przyklejać tapety — zaśmiał się Kuno — ale muszę uważać: teraz do tego rosółu z cielęciny trochę wina i jedno żółtko. W sam raz rosółek dla pana doktora!

— Hm, naprawdę wspaniale smakuje — stwierdziła Kornelia — a co to będzie, kiedy się ugotuje? — zapytała zaglądając do rondla.

— Potrawka z jarzyną. Mam nadzieję, że to już ostatni pacjent. Dochodzi dwunasta, a Klara od rana nic nie jadła.

— Kuno, niech mi pan powie, czy Klara zawsze tak dzień w dzień pracowała, od kiedy pan zamieszkał tutaj?

— Nigdy nie było inaczej, od kiedy przyjechałem. Jestem tutaj już piąty rok, ale Klara jeszcze nigdy nie miała urlopu. Żyje wyłącznie dla innych.

— Mimo to nigdy nie widziałam, żeby była w złym humorze.

— Ona bywa czasem bardzo zmęczona; aż mnie serce boli. Kornelia zamyśliła się i dalej obierając ziemniaki zapytała:

— Czy ci dwaj pacjenci tutaj w domu Klary są dla niej ciężarem?

— Nie wolno pani tak mówić! Klara jest szczęśliwa, że może leczyć pana doktora! No, tak, tak mi się wydaje — dodał speszony.

Kornelia podeszła do niego. Stał przy piecu i zawzięcie mieszał w rondelku. Kornelia położyła rękę na jego ramieniu, przytuliła policzek do jego twarzy i szepnęła:

— Zrozumiałam, Kuno, ale nie będziemy o tym rozmawiać. Wróciła do obierania ziemniaków, a kiedy skończyła zapytała:

— Kuno, czy pan ma prawo wyrzucić pacjenta za drzwi? — To zależy. Jeżeli się źle zachowuje...

— Kuno, jeżeli ten dziwaczny pan znowu się zjawi, ten z tym małym wąsikiem, który był tu dzisiaj. Pan wie, kogo mam na myśli? — Proszę go wyrzucić za drzwi i dać mu kopniaka w... Pan wie, co chciałam powiedzieć?

— Czy aby z nim coś jest nie w porządku?

— Przysłała go moja matka, żeby tutaj szpiegował.

— A to dlaczego?

— Matka jest zakochana w doktorze Schallerze. Wiem, że to nieładnie, kiedy córka mówi coś podobnego o matce, ale taka jest prawda. A my tutaj nie chcemy, aby zakłócono spokój i harmonię.

— Dobrze, że wiem. Facet wyleci za drzwi. To by była robota dla Otta, tego lenia! Ale jego riaszło twórcze natchnienie i nie wolno mu przeszkadzać.

— Tak jest, ty śmieszny karle! — zamruczał Otto w drzwiach. Kuno i Kornelia zobaczyli wesółą twarz grubego artysty powoli wchodzącego do kuchni.

Nie przejmując się i krając słoninkę do potrawki, Kuno rzekł:

— Zgłodniałeś, co? Tutaj lepsze jedzenie niż w twoim wspaniałym hotelu.

— Niekoniecznie, ale stęskniłem się za twoją głupkowatą twarzą!

— Ach, tak, no to obejrzyj sobie moją twarz i wracaj do swojego natchnienia.

— Panno Kornelio, proszę mi powiedzieć, czy człowiek musi pozwalać, aby go taki śmieszny karzeł traktował w ten sposób?

Młoda dziewczyna zaśmiała się, postawiła przed Kunem garnek z ziemniakami i rzekła wychodząc z kuchni:

— Wy dwaj nigdy się nie nudzicie!

— W ten sposób ułatwialiśmy sobie trudne lata szklne, a później

też nie mógłbym znosić tej pokraki, gdyby mi w tym nie pomagało moje poczucie humoru.

Otto śmiał się, Kuno śmiał się, a Kornelia pomachała im i opuściła kuchnię. Obaj — tak bardzo różniący się wyglądem mężczyźni — patrzyli za nią, a Otto westchnął:

— Chciałbym mieć taką córkę!

— Nie mów o sprawach, na których się nie znasz! W jaki sposób doszedłbyś do takiej córki? Musiałbyś najpierw znaleźć taką całkiem głupią, która by ci położyła w ramiona takie dzieciątko. Ale chyba nigdy żadna nie była aż tak zwariowana!

Otto zmarszczył czoło, podciągnął spodnie na dużym brzuchu i mruknął:

— Kiedyś przecież byłem przystojnym mężczyzną!

— Coś takiego! Musiało to chyba być wtedy, kiedy żyłeś w Kolonii i przez trzy lata nie widzieliśmy się. Nie mogę więc wiedzieć, jaki piękny byłeś wtedy — brzmiała kpiąca odpowiedź Kuna.

Otto ponownie usiadł na stole. Nie odwracając się Kuno krzyknął:

— Złaz ze stołu.

— Do jasnej cholery, czy to jest jakiś salon?

— Nie, to kuchnia i tutaj to nie wypada. Opowiadaj dalej, chętnie słucham, jak blagujesz o rzekomych przygodach, które kiedyś przeżywałeś.

— Nadaremnie szukam określenia, które wyrażałoby moje lekceważenie. Słowo „karzeł” to jednak tytuł honorowy dla kogoś takiego jak ty.

— Uważaj, żebyś nie doznał zawału! Ale teraz mów! Jak to było, kiedy byłeś ładnym chłopakiem?

— Jeżeli mi przysięgniesz, że nie będziesz ze mnie kpił, opowiem ci, co się działo wtedy, kiedy na trzy lata wymknąłem się spod twojej kontroli. Ale nie wolno ci się śmiać!

Kuno odwrócił się, zobaczył, że Otto stoi oparty o framugę i poważnie patrzy przed siebie. Zapytał:

— Słuchaj no, czy naprawdę chcesz opowiedzieć jakieś twoje poważne przeżycie?

— Hm! Dziwnie się czuję, kiedy patrzę na Kornelię. Dzisiaj chwyciło mnie rozczerzenie; pomyślałem, że mógłbym mieć taką córkę.

Wiesz, stało się to przed dwudziestu laty w Kolonii. Ta kobieta była piękna, szczupła, elegancka i miała w sobie to coś. Był pierwszy rok wojny — życie toczyło się jeszcze normalnie. Ona była zameźną kobietą, mąż był na froncie. No tak...

— Mąż na froncie? I wtedy wdała się z tobą? Otto, to nie było w porządku ani z twojej, ani z jej strony.

— Najpierw nie wiedziałem, że jest mężatką, słowo honoru. I stało się. Malowałem wtedy ścienne malowidła w nowej fabryce czekolady; ten budynek legł potem w gruzach podczas bombardowania. No więc, poznałem ją w biurze właściciela fabryki. Nie patrz na mnie tak, jakbyś czekał na wszystkie szczegóły tej przygody. W każdym razie pewnego dnia powiedziała, że spodziewa się dziecka. Do stu piorunów, nie patrz na mnie jak dziewczica w ciąży

— krzyknął wzburzony Otto.

— I wtedy to się stało?

— Tak, spodziewała się dziecka. Zupełnie spokojnie oświadczyła, że mąż wraca z frontu na urlop i że wszystko doskonale się składa, że wszystko będzie pasować. Kuno, wtedy skończyła się moja miłość do niej. Poczułem, że to podłe i poniżające!

Kuno, trzymając w ręku warzechę, podszedł do Otta, położył wolną rękę na ramieniu przyjaciela i rzekł:

— Jesteś porządnym człowiekiem, Otto. Dziwiłbym się, gdybyś nadal utrzymywał znajomość z tą kobietą. No i co, koniec zwierzeń?

— Wygląda na to, że cię nie wyprowadziły z równowagi.

— Nie, przecież ta baba nie była moją przyjaciółką, a później podczas twoich urlopów z frontu opowiadałeś mi o innych kobietach. Przecież nigdy nie byłeś świętym Antonim z Padwy.

— Wiele straciłem z pięknego życia podczas pobytu na wojnie, ale nie mówmy już o tym. W każdym razie teraz już wiesz, że jestem w pewnym sensie tatusiem!

— I nie masz pojęcia, kto, kiedy i gdzie?

— Nie mam najmniejszego pojęcia. Nigdy się tym nie interesowałem, Musiałbym wtedy pójść do jej męża, powiedzieć, że jestem świnią, a ona dziwką. Czy to miało jakikolwiek sens?

— Właściwie masz rację. A teraz nakryj w pokoju do stołu. Uważaj, żebyś nie porozbijał talerzy. Może twoje twórcze natchnienie nie pozwala ci zajmować się takimi przyziemnymi sprawami?

— Wariacie, zawsze kpisz ze mnie!

— Gdybym cię traktował poważnie, musiałbym ronić gorzkie łzy nad twoją straconą duszą. Tu masz obrus, potem przyjdź pb łyżki i serwetki.

— Czy nie mógłbym' dostać fikuśnego białego fartuszka i koronkowego czepka na moje loki? — Otto sądził, że mógłby straszyć małe dzieci.

— Fartuszek na twój brzuch? Człowieku, fartuszków takich rozmiarów w ogóle nie ma!

XIII

Zdenerwowana Marion niecierpliwie czekała na powrót Daniela. Każdy mijający dzień bez wiadomości od Holgera bezlitośnie utwierdzał ją w przekonaniu, że między nimi nie ma już żadnej więzi. Nie miała bynajmniej zamiaru przyjąć tego tak po prostu! Po pierwsze, naprawdę była zakochana w tym przystojnym mężczyźnie, a poza tym mógłby jej dać pewną i poważną towarzyską pozycję. Dążyła do tego celu, ponieważ doskonale wiedziała, że od śmierci męża właśnie tego jej brakuje. Nie odgrywała w kołach towarzyskich znaczącej roli, jak dawniej bywało, a jej sytuacja materialna nie należała do wyjątkowo dobrych. Miała długi i była świadoma, że bank nie zgodzi się na wypłatę z góry należnych odsetek od kapitału. Musi więc postawić wszystko na jedną kartę i wyjść za mąż za Holgera.

Dziwne plany Daniela, aby w jej willi otworzyć nie koncesjonowane kasyno gry, nie podobały jej się. To było zbyt niebezpieczne, a sposobu zarabiania pieniędzy nie mogłaby kontrolować. W ogóle Trenee wydawał jej się niebezpieczny. Przeczuwała, że pewnego dnia zacznie się bać tego mężczyzny.

Teraz zależało jej, aby odnalazł obecny adres Holgera, wtedy znajdzie sposób, aby znowu zapanować nad tym mężczyzną.

Daniel Trenee wrócił do willi późną nocą. Był zmęczony i w nie najlepszym humorze, ponieważ nienawidził takich wypraw.

— No i co? Dowiedziałeś się czegoś? Gdzie jest Holger Schaller? — zapytała niecierpliwie, z trudem tamując chęć, aby potrząsnąć go za ramiona.

— Mon Dieu, nigdy więcej nie pojedę do takiej nudnej miejsciny. Jak ludzie mogą tam żyć?

— Danielu! Chcę wiedzieć, co z Schallerem!

— No więc żyje, ten ważny człowiek!

— Gdzie on jest? Mówże wreszcie! Przecież widzisz, że czekam na odpowiedź. Czy z całą pewnością wiesz, gdzie on jest?

— Oczywiście, wywiązałem się z zadania jak najlepiej.

— Byłeś ostrożny? Nikt niczego nie podejrzewa? — wypytywała Marion coraz bardziej zirytowana jego nonszalancją.

— Sami mi powiedzieli, że ten wspaniały człowiek leży w domu pani doktor. Nawiasem mówiąc, ta kobieta jest warta grzechu. Wcale nie nudna, jak to sugerowałaś, żadna stara panna, ale bardzo dobrze prezentująca się wytworna dama.

Marion drżała; starała się opanować i znowu zwróciła się do niego zdenerwowanym głosem:

— Opowiadajże wreszcie, co słyszałeś?

— Mon Dieu, przecież już powiedziałem, że leży w domu pani doktor jako pacjent.

Daniel zaczął wyczerpująco opowiadać, co zaszło w domu Klary: poszcęściło mu się: dostał się do niej, udawał, że ma nerwobóle i potrzebuje recepty i właśnie kiedy miał zamiar zwrócić się do niej po informacje, wszedł do gabinetu niski śmieszny człowieczek i powiedział do lekarki, że doktor Schaller obudził się.

— A więc jest pewne, że tam leży. Szybko wyszedłem po zapłaceniu honorarium. Parę domów dalej jest mała piekarnia. Kupiłem tam kilka niemożliwych bułeczek, które później wyrzuciłem. Przy okazji dowiedziałem się dokładnie, co zaszło i gdzie zabrano rannych. Ze wszystkimi szczegółami — krew i rany — opowiadała mi sprzedawczyni; że rannych przeniesiono do domu pani doktor i obaj tam leżą. To jest wszystko. Jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś więcej, sama pojedź do tej dziury, moje kochanie! — Daniel znudzonym ruchem zapalił papierosa. Nie interesował go dalej ten przypadek.

— A więc Holger leży u Klary? Patrzcie państwo! A dlaczego moja córka nie napisała do mnie o tym ani słówka? — Marion rozżłoszczona chodziła po salonie.

Daniel szyderczo uśmiechając się patrzył na podenerwowaną kobietę.

— A czy czuła córeczka w ogóle już napisała do kochającej, mamuśki?

— Nie, ty łotrze! Nie napisała dotychczas ani razu. Ale o tym musiała przecież dać znać.

— A to dlaczego? Dlatego, że wie, że doktor Schaller jest twoim kochankiem, że ma zostać jej ojczymem? Marion, nie bądź śmieszna! Dlaczegoż młoda dziewczyna miałaby zawiadamiać cię o tym, co chciałyby ukryć przed tobą?

— Czy sądzisz, że...

Oczywiście. Nie będzie tęskniła za tym, abyś ponownie wyszła za mąż. Słuchaj, nudzi mnie ta cała historia, wychodzę.

Daniel powoli wstał, podszedł do Marion i rzekł z naciskiem:

— Zastanów się teraz, jak zabierzemy się do założenia kasyna. Mój szef niecierpliwi się, żąda pieniędzy!

— Dobrze, dobrze, zrobię, co zechcesz, ale najpierw muszę ułatwić sprawę z Schallerem. Jeżeli mi da sumę, którą mi pożyczyłeś, nic nie wyjdzie z twoich planów. Uwolnię się od ciebie; mój drogi.

— Życzę powodzenia! Za trzy dni wrócę i chcę usłyszeć twoją ostateczną odpowiedź.

Nie żegnając się, ten zawsze opanowany mężczyzna o spojrzeniu drapieżnego ptaka opuścił pokój.

Marion zaczęła się gorączkowo zastanawiać nad tym, czego się dowiedziała, czego się obawiała, jak ma postąpić i jaką rolę ma odegrać w domu Klary.

- Wiedziała, że czeka ją awantura z Kornelią; przecież rozstały się wrogo do siebie usposobione — Marion czuła to. A więc najpierw należy udobruchać Kornelię. A to mogła osiągnąć wyłącznie odgrywając rolę czulej, troskliwej matki. No dobrze, odegra tę rolę. W swoim burzliwym życiu odgrywała już niejedną rolę i to wcale nieźle — zawsze udawało jej się owijać mężczyzn wokół palca.

Potem stanie przed jasnymi, krytycznymi oczami Klary. Nigdy nie łączyły jej bliższe stosunki ze szWagierką. Od pierwszego spotkania wyczuwała jej antypatię. Ale ta opanowana kobieta nigdy nie nastawiała swojego brata wrogo wobec niej — o nie, ona była ponad to,

była zbyt doskonała, ta zarozumiała, pozbawiona wdzięku kobieta. A jak śmiesznie się ubierała! A włosy? Po prostu gładko uczesane z kokiem na karku; nigdy nie chodziła do fryzjera i nigdy nie kupowała eleganckich sukien. No, nie będzie z nią problemu. Oczywiście, powie Holgerowi, że musi suto zapłacić za leczenie i pobyt, a poza tym dać Klarze odpowiednie honorarium. Może nawet należałoby płacić za pobyt Kornelii. Ale przede wszystkim należy zobaczyć Holgera, porozmawiać z nim, ponownie odzyskać go i jak najszybciej przewieźć tutaj, do jej willi. Jeśli to się uda, wiele osiągnie i wtedy Holger nie wymknie jej się z rąk — wtedy ona zwycięży!

Co za głupia sprawa, że ten śmieszny wypadek musiał mieć miejsce właśnie przed domem Klary! A na dodatek był z nim ten jego przyjaciel, który też jest ranny — gazety podały, że był z Holgerem „światowej sławy podróżnik i fabrykant pasty do zębów, pan Rolf Kreckler”. Marion nie cierpiała go, a on jej też nie znosił. Ironiczny, badawczy wzrok tego mężczyzny irytował ją od pierwszej chwili, kiedy go poznała. Oczywiście, on też z pewnością jest w Erlangen. Wielkie nieba, a może jest tak poturbowany, że nie przeżyje? Oczywiście, jeżeli umrze trzeba będzie zamówić ładny wieniec dla przyjaciela Holgera...

Ale po co te zmartwienia? Wiedziała, gdzie jest Holger i to było najważniejsze! Teraz jej nie ujdzie — musi być ostrożna, należy się tak zachowywać i tak mówić, jak Holger by sobie tego życzył.

Marion czuła się coraz pewniej i z nadzieją patrzyła w przyszłość. Szukała najmniej kłopotliwego wyjścia z tej niemiłej sytuacji. Nie wolno długo zwlekać — mogłaby się spóźnić. Holger może gdzieś wyjechać na kurację i znowu nie będzie wiedziała, gdzie go szukać. A więc jutro — najpóźniej pojutrze pojedzie do Erlangen.

Postanowiła, że ubierze się skromnie — przecież spieszyła do łóżka rannego ukochanego! Może nie polakieruje na czerwono paznokci i użyje mniej kredki. Zrobi wszystko, aby wyglądało, że pragnie zostać przy nim jako pielęgniarka.

Zdrowie Holgera poprawiało się z każdym dniem i mógł już opuszczać łóżko na krótki czas. Na początku krępowало go, że jest pacjentem Klary Wendland, ale wkrótce poczuł się w jej starym domu bardzo dobrze.

Najpilniejsze sprawy dotyczące fabryki załatwiali zaufani pracownicy, którzy go odwiedzali, ale kiedy odchodzili, czuł się wyczerpany i zmęczony/Przestał się martwić, że sprawia Klarze kłopot i cieszył się, że powoli zdrowieje. Nie miał najmniejszego pojęcia, jak szczęśliwa była Klara mogąc go pielęgnować i leczyć.

Głębokie rany na goleniach wymagały długiego gojenia. Codziennie po zmianie opatrunku mogła porozmawiać z Holgerem, również wieczorami, po powrocie z wizyt domowych. Gdyby jednak wiedziała, że wszyscy domownicy — poza Holgerem—wiedzieli, ile ten mężczyzna znaczy dla niej — na jej szczęście padłby cień.

Kiedy minęły stany gorączkowe i ogólne samopoczucie Holgera poprawiło się, wieczorami w jego pokoju odbywało się coś w rodzaju „spotkania przy papierosie”. Wtedy Kuno, Otto, Rolf i Kornelia siadywali przy jego łóżku i Holger doskonale się bawił. W każdym razie wszyscy mieli wyrzuty sumienia, że Klara jeszcze pracuje” i nawet w najgorszą pogodę odwiedza chorych w odległych wioskach.

Otto stwierdził, że w domu Klary jest o wiele przyjemniej niż w kręgu młodych studentów, przynosił swoją lutnię i cicho przygrywał — raczej dla samego siebie. Rozmowa była zawsze ożywiona. Każdy coś dodał: Rolf opowiadał o swoich podróżach, Kuno o ciekawych zdarzeniach ze swojej dawniejszej pracy w urzędzie skarbowym, Kornelia wspominała swoje dziecinne lata, a Otto wyczerpująco opisywał stary zamek Wartburg z jego wspaniałościami, które malował dla pewnego czasopisma — wtedy nadano mu tytuł „Wartburski Berner” — wtedy jeszcze panował spokój.

Nieustannie padał deszcz. Tego wieczoru Kuno przygotował dla Klary grzane Wino, ponieważ zimni ogrodnicy przybyli bez opóźnienia. Była prawie północ, kiedy usłyszano sygnał samochodu Klary i wszyscy wybiegli, aby jakoś pomóc zmęczonej kobiecie. Najczęściej Kuno był pierwszy — ale nawet Rolf, utykając, zdążył odebrać od Klary ciężką torbę z lekarstwami. Otto zdjął z niej mokry płaszcz przeciwdeszczowy, a Kornelia odstawiła volkswagena do garażu za domem; wprowadzie bez prawa jazdy, ale za to pewnie objechała dom, — Jak to dobrze, że jestem znowu w domu, moi drodzy! — Klara odgarnęła z czoła mokry kosmyk włosów i westchnęła: — Na

dzisiaj naprawdę mam dosyć i cieszę się, że jutro niedziela. Jak się czuje Holger?

— Doskonale. Z godziny na godzinę lepiej; jeszcze trochę, a będzie się czuł lepiej niż przed wypadkiem.

— No, nó, tak szybko to nieidzie. Jutro pozwolę, aby zrobił mały spacer po pokoju; parę kroków i z powrotem do łóżka.

Drzwi pokoju były otwarte i Klara widziała, jak Holger patrzył na nią.

— Szczęść Boże, panie Holgerze! Jak się pan czuje?

Mówiąc to powoli zbliżała się ku niemu, a ranny z uśmiechem śledził każdy jej ruch uradowany, że kobieta, którą w tak krótkim czasie polubił, nareszcie jest znowu w domu.

— Nie jestem z siebie zadowolony, jeszcze mniej z mojego stanu zdrowia, a już bynajmniej nie jestem zadowolony z parii. Czy pani naprawdę noc w noc musi się męczyć odwiedzając obcych ludzi?

— Holgerze! To nie obcy ludzie, to są moi pacjenci, którzy mnie potrzebują i którzy czekają na mnie.

— Ja też czekam na panią!

Zmęczona Klara usiadła na krześle tuż przy łóżku rannego, uśmiechnęła się i przygładziła włosy.

— Myślę, że strasznie wyglądam z tymi mokrymi włosami. Leje jak z cebra!

— Nie zgadzam się, ładnie pani wygląda. Proszę się nie gniewać, że to mówię, ale tak jest.

Holger oparł się na jednym łokciu i nachylił się ku niej:

— Gdybym powiedział wszystko, co myślę, obawiam się, że lekarz kazałby mi zaraz zasnąć.

— Niewykluczone — brzmiała jej speszona odpowiedź. — A więc proszę wybierać: żadnych nedorzeczości albo spanie!

:— Jestem odważny, dlatego powtórzę jeszcze raz: Klaro, pani jest piękna! Dlaczego ja tego wcześniej nie zauważyłem? Dlaczego nie dostrzegłem, jak bardzo jest pani wartościową i ładną kobietą? Dlaczego uganiałem się za innymi?

— Może to bardziej pana bawiło? Ale zostawmy ten temat. Nie jestem ani ładna, ani interesująca, ani godna uwagi —jestem po prostu lekarzem.

— Pani może mi zaordynować lekarstwo, leżenie w łóżku i podobne rzeczy, ale pani nie może mi zabronić, abym na panią patrzył, cieszył się pani głosem i sposobem bycia, który koi ból i sprawia mi radość. I jeszcze coś: czekam na panią, liczę godziny do pani powrotu do domu i do chwili, kiedy pani znajdzie czas dla mnie!

— Wtedy przychodzę i sprawiam panu ból — odpowiedziała starając się sprowadzić rozmowę na obojętny temat.

— Nieprawda, Klaro! Zawsze czekam, aż ukaże się pani w drzwiach, pogodna, gotowa pomóc; człowiek, którego należy szanować, kobieta, którą trzeba podziwiać, kobieta, którą musi się kochać.

Ostatnie słowa wypowiedziane były szeptem, tak że ledwo je dosłyszała, ledwo zrozumiała. Niemniej spaşowiała, a jej jasne oczy przestraszone patrzyły na Holgera. To, co usłyszała od mężczyzny, którego kochała, to było więcej, niż kiedykolwiek sobie wymarzyła, było to ukoronowaniem jej radości życia. Rozum nakazywał jej ostrożność, aby nie utracić ukochanego. Przecież wiedziała, że kochał inną kobietę, i sądziła, że jego wypowiedzi były po prostu psychozą spowodowaną wypadkiem. Zachowała się więc tak jak zawsze. Skinęła z uśmiechem głową udając, że nie słyszała ostatnich słów.

W pokryciu zmieszania pomogli jej domownicy, którzy weszli do pokoju — każdy chciał okazać, Klarze troskę o jej zdrowie: Kuno przyniósł grzane wino i sucharki, Kornelia okryła ją ciepłym szalem, Rolf podał papierosa, a Otto z triumfem przyniósł jej domowe pantofle, które gdzieś znalazł. Uklęknął przed nią, sapiąc i wciągając pokaźny brzuch, zaczął rozwiązywać sznurowadła u półbucików i podśpiewywał cicho:

— „Oto klęczę ja, wierny rycerz, u twoich stóp, hrabino — najpiękniejsza z kobiet!”

Klarę opanowało nerwowe wzruszenie — jej skrytycharakter z trudem znosił tyle dowodów miłości! Zmusiła się do uśmiechu i powiedziała żartobliwym tonem:

— Wyście wszyscy powariowali. W głowie mi się przewróci, jeżeli będziecie mnie tak rozpieszczać.

— Czyżby dlatego, że ten leń Otto uklęknął przed tobą i czule zaśpiewał? Z pewnością przypomniały mu się dawne dobre czasy w Wartburgu. Wyobraził sobie, że jest trubadurem, za którym szaleją

wszystkie dziewice! — mówiąc to Kuno dał Ottowi szturchańca, tak że malarz z piskiem podskoczył.

— Człowieku, wiesz przecież, że nie znoszę łaskotania!

— Nie bądź śmieszny. A teraz zabieraj się, idź do domu, ale nie do karczmy, tylko do łóżka! Zrozumiałeś?

— Czy nie byłoby dobrze, gdyby mnie ułożyła do snu jakaś młoda niania? — zapytał Otto.

Kornelia, stojąc na uboczu, niechętno spojrziała na Klarę i Holgefa; w jego oczach zauważyła coś, co ją zastanowiło.

Doszła do wniosku, że ci dwoje powinni jeszcze porozmawiać ze sobą bez świadków i tego całego zamieszania.

Poklepała Rolfa po plecach, a potem złapała Otta za skórzany pas podtrzymujący spodnie na okazałym brzuchu i rzekła:

— Proponuję, abyśmy odprowadzili Otta do domu. Deszcz nic nam nie zrobi, a świeże powietrze jest zdrowe!

Rolfowi przyda się krótki spacer!

— Okrutna dziewczyno! Zacząłem marzyć o łóżku, a tu miałbym jeszcze raz wychodzić i to na tę ulewę?

— Tak jest, i to żwawo!

Chętnie dołączę do was — odezwał się Kuno — dzisiaj nie odetchnąłem jeszcze świeżym powietrzem.

Żegnano się wesoło i ze śmiechem, potem przekomarzano się, kto weźmie parasol, a kto płaszcz przeciwdeszczowy i co należy zrobić, aby okazały brzuch Otta ochronić przed deszczem. Rozbawione głosy stawały się coraz słabsze i w końcu zapanowała cisza. Holger i Klara milczeli.¹

Klara nie wiedziała, co ma robić. Wstała i poprawiając kołdrę na łóżku zapytała, starając się przybrać rzeczowy ton:

— Czy pan jeszcze czegoś potrzebuje? Może podać tabletkę na sen? Resztę załatwi Kuno, gdy wróci.

Holger oparł się o, poduszki i zamknął oczy. Widząc to Klara schyliła się i zapytała z troską w głosie:

— Czy pan jest bardzo zmęczony? Było tego za dużo, ten rozgardiasz!

Położyła rękę na jego ramieniu i czule patrzyła na niego. Holger, powoli wziął jej rękę w swoją dłoń, pocałował, potem położył na swoich

oczach i rzekł cicho nie patrząc na nią:

— Jeszcze raz powtarzam, Klaro: pani jest kobietą, którą musi się kochać. Powiem to inaczej, zupełnie inaczej i musisz mnie wysłuchać. Klaro — kocham cię. Tak, a teraz czcigodna pani doktor może mi powiedzieć, co chce. Ja wiem, czego chcę. Ciebie, Klaro, ciebie chcę! Najpierw muszę wyzdrowieć, aby ci udowodnić, jak bardzo cię kocham, jak tęsknię, aby cię wziąć w ramiona i stale powtarzać, jak bardzo cię kocham.

Panowała cisza. Klara nieruchomo stała przy łóżku Holgera, który mocno trzymał jej rękę w swojej dłoni. W jej oczach była miłość, ale i coś jakby rezygnacja, zamyślenie, rozsądek. Była zbyt mądrą kobietą, aby nie obawiać się, że ten mężczyzna z powodu niezwyklej sytuacji, w jakiej* się znalazł, stał się sentymentalny. Nie mogła i nie chciała traktować jego słów poważnie, bała się rozczarowania i powrotu do szarego życia.

Ale jednak jakie to było piękne! Była szczęśliwa słuchając tych słów, które pragnęła zachować jak jakiś skarb. Teraz musi jednak być silna przed samą sobą. Holger był jej pacjentem — ona jego lekarzem. Starła się zdobyć się na wesoły, beztroski ton:

Proponuję, Holgerze, żebyśmy ten temat odłożyli do czasu, kiedy pan wyzdrowieje. Może wtedy świat będzie się panu wydawał znowu taki, jaki był przed wypadkiem, a więc zupełnie inny niż obecnie. A teraz myślę, że mam prawo czuć się zmęczona. Niedługo wszyscy wrócą i wtedy będzie pora, aby pan zasnął.

— Czy muszę tę mądrą panią doktor zaklinać, że mówię prawdę? Dlaczego pani odpowiada w ten sposób? Czy nie zasługuję na inną odpowiedź? — Holger znowu podniósł się, oparł się na łokciu i poirytowany ciągnął: — A więc dobrze, odłóżmy ten temat do czasu, kiedy wyzdrowieję. Ale wtedy — mówię to już dzisiaj — Klaro, nie zniosę bagatelizowania moich życzeń i uczuć! Będę żądał uczciwej odpowiedzi na moje uczciwe pytanie.

— Dobrze. Zgadza się. Zawsze jestem gotowa do rozsądnych rozmów. Byłoby miło, gdyby pan zechciał mi zwrócić wolność!

— Jaką wolność, Klaro? Czy naprawdę sądzi pani, że za kilka dni będę mówił zupełnie inaczej niż teraz?

— Och, czemu się pan denerwuje? Nie chcę w tej chwili nic innego niż to, żeby pan puścił moją rękę.

- Musiałbym być głupcem, żeby to zrobić — w jego głosie brzmiała wesołość, pewność siebie, a to bynajmniej nie działało na Klarę uspokajająco.
- A jak pan wyobraża sobie nadchodzącą noc, jeżeli pan nadal będzie trzymał moją rękę i ja będę tutaj stać coraz bardziej zmęczona?
- Klara również szukała ratunku w wesołości, aby ukryć przyływ czułości i wzruszenia.
- Puścić czy nie puścić — oto jest pytanie?
- Sądzę, że należy to zrobić, inaczej sytuacja stanie się śmieszna.
- Miałbym to zrobić nie żądając odszkodowania?
- Wielkie nieba! Jak można być takim materialistą? Czy wszystko ma swoją cenę?
- Oto i właściwe słowo. Ta dłoń ma dla mnie taką samą wartość, jaką dla pani ta odrobina wolności. A więc targujmy się — czekam na podanie równowartości.
- Proszę coś zaproponować! — Klara dziwiła się samej sobie, że potrafi być tak wesoła i dowcipna.
- Pocałunek. Dobrowolny pocałunek.
- To jest lichwa, nikczemna lichwa! Zbyt wygórowana cena za odrobinę wolności.
- A więc dobrze, pozostanie tak jak, jest — pani ręka na moich ustach.
- Jeżeli zaczną mnie boleć plecy z powodu tej niewygodnej pozycji, czy mam prawo zgłosić to panu?
- Przecież pani może usiąść. Ja mam czas — bardzo dużo czasu i jestem szczęśliwy, że mogę patrzeć na Klarę Wendland.
- Czy nie można by trochę opuścić ceny? Powiedzmy — pocałunek w czoło? — zapytała Klara pozornie wesoła, ale czuła się speszona, ponieważ nie była przyzwyczajona do takich rozmów — niemniej była szczęśliwa.
- Musiałbym być głupcem, gdybym nie wykorzystał mojej sytuacji, jestem przecież inwalidą.
- Dlaczego nie zrobiłam panu zastrzyku, żeby pan szybciej zasnął!
- lamentowała śmiejąc się Klara, a potem powoli nachyliła się nad Holgerem i przez chwilę jej wargi dotknęły jego ust — była uszczęśliwio-

na. Lecz zanim zdążył objąć ją, szybko wyprostowała się i cofnęła o krok.

— No, odzyskałam wolność, a teraz jako lekarz rozkazuję panu natychmiast spać.

Skinęła głową i wyszła, nie tak spokojnie, jak tego pragnęła, lecz do głębi poruszona, wahająca się i przestraszona — całkowicie odmieniona Klara.

Kuno, Kornelia i Rolf wrócili do domu. Wykorzystując lekkie zamieszanie Klara pożegnała się paroma wesołymi słowami i poszła do swojego pokoju.

Kornelia była zmęczona i ziewała, w przejściu pocałowała Klarę i zniknęła w swoim pokoiku na poddaszu.

Kuno i Rolf usadowili się wygodnie przy łóżku Holgera, aby porozmawiać o polityce, sprawach handlowych, fabryce i samochodach — aż poczuli się zmęczeni i udali się na spoczynek.

XIV

Marion zakończyła przygotowania do podróży do Erlangen. Długo zastanawiała się i zdecydowała, że zabierze tylko skromny bagaż na podróż pociągiem, co uważała za degradację; wynajęcie samochodu było zbyt kosztowne. No, ale niedługo wszystko się zmieni w jej życiu — znowu będzie ją otaczał luksus, kiedy Holger Schaller wreszcie wpadnie w jej sieci.

O Danielu nic nie słyszała, chociaż minął termin, na który zapowiedział swój przyjazd. Było to dziwne, ale nie zaprzątała sobie tym głowy, ponieważ za bardzo była zajęta innymi planami.

W skromnym angielskim kostiumie i jasnym prochowcu, z małą walizką w ręku szła na dworzec, aby pojechać do Erlangen. Usiadła w przedziale pierwszej klasy i niecierpliwie czekała na odjazd. Znudzona patrzyła przez okno na peron, na którym panował niewielki ruch. Nagle ujrzała mężczyznę, który wydał jej się znajomy. Gdzie już widziała tego grubiańsko wyglądającego człowieka? Czy się myliła, czy też on naprawdę zainteresował się nią? Parę razy przespacerował się przed oknem jej przedziału. Szybko odwróciła się od okna, aby nie mógł widzieć jej twarzy. Niedługo potem przeszedł wzdłuż korytarza wagonu badawczo patrząc na nią.

Nagle otworzył drzwi przedziału, wszedł, przywitał się i zapytał zdecydowanym tonem:

— Czy pani jest panią Henschke? Marion zdenerwowana spojrzała na niego.

— Nie wiem, dlaczego nie miałabym tego potwierdzić. Ale proszę mi wyjaśnić, czemu się pan interesuje moją osobą?

Mężczyzna odwrócił klapę marynarki — policja kryminalna. Spokojnie rzekł:

— Proszę pójść ze mną. Konieczne jest krótkie przesłuchanie, potrzebujemy pewnych informacji.

— Z jakiego powodu stawia pan takie żądania? Oto mój paszport, jest w porządku, a więc proszę mnie zostawić w spokoju.

— Przykro mi! Proszę pójść ze mną, żeby nie wzbudzać sensacji, która byłaby niemiła dla nas obojga.

Sięgając po jej walizkę zapytał: — Czy to cały pani bagaż?

— Panie, jak pan śmie!

— Spokojnie! Proszę nie robić zamieszania. Następnym pociągiem dojedzie pani do Erlangen.

— Skąd pan wie, że jadę do Erlangen? — zapytała zdziwiona Marion. /

— Po pierwsze mam uszy i słyszałem, dokąd pani kupowała bilet, a po drugie na wagonie jest tablica z napisem „Erlangen”. A więc proszę! — Usłużnie podał jej prochowiec, który mimo woli musiała włożyć.

— Dlaczego muszę iść z panem? Zwrócę się do policji kolejowej.

— Proszę bardzo! Nie mam nic przeciwko temu. Oni mnie dojrze znają i potwierdzą, że mam prawo zatrzymać panią, względnie zaprowadzić na policję.

— Na miłość boską, cóż za przestępstwo miałabym popełnić? — Marion stawiała się coraz bardziej nerwowa.

— Czy ja coś takiego powiedziałem? Mówiłem tylko o krótkim przesłuchaniu. A więc w pani własnym interesie chodźmy już!

Milcząc Marion opuściła wagon i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła, że kierownik pociągu i naczelnik stacji bardzo uprzejmie uklonili się towarzyszącemu jej mężczyźnie.

Przed dworcem czekał samochód — poproszono, aby wsiadła; przy kierownicy zobaczyła policjanta. Jazda trwała krótko i Marion znalazła się w dużym pokoju o gołych ścianach. Wydawało jej się, że trwało całą wieczność, zanim weszło kilku urzędników; jeden niósł maszynę do pisania.

— Czy mogę się nareszcie dowiedzieć, dlaczego się mnie traktuje w taki niesłychany sposób?

— Nie sędę, aby nasz doskonały komisarz Günther niewłaściwie zachował się wobec pani. Byłoby mi bardzo przykro. Proszę usiąść. Jesteśmy zmuszeni prosić panią o pewne informacje. Chodzi o niejakiego Daniela Trenee, który ostatnio bywał częstym gościem w pani domu

— Tak, znam monieur Trenee od kilku miesięcy, poznałam go w Monte Carlo i udzielał mi porad w sprawach pieniężnych.

— Przeciwnko temu nic nie mamy, proszę pani. Ten pan doskonale zna się na pieniądzech, zwłaszcza fałszowanych! Marion zerwała się *na równe nogi* i przerażona wpatrywała się w urzędnika policji.

— Fałszowane pieniądze? Co pan mówi?

— Niestety, prawdę. Musimy panią prosić, aby nam pani dała wszystkie pieniądze, które pani ma przy sobie; są prawdopodobnie fałszywe. Wiemy, że Daniel Trenee stale pani pożyczał większe sumy, oczywiście fałszowanych pieniędzy.

Drżącymi rękami Marion otworzyła torebkę i wyjęła portmonetkę. Zabrała ze sobą wszystkie pieniądze, jakie miała. Nie było tego wiele, ale przecież Holger zaraz jej pomoże! Bez wahania podała torebkę urzędnikowi, który powoli i dokładnie badał jej zawartość, zwłaszcza banknoty o większym nominale, potem podał koledze, który banknoty prześwietlał; niektóre małe banknoty zwrócono jej, a duże odłożono na bok.

— Przecież nie możecie moich pieniędzy...

— Oczywiście możemy, a nawet musimy zabrać!

— Znajdę się w strasznej sytuacji! Nie mam nic poza tymi paroma banknotami.

— Pani ma przecież bilet. Będzie pani mogła udać się w podróż. Nic więcej nie możemy dla pani zrobić. A teraz przejdźmy do następnej sprawy. Mamy tutaj umowę w języku francuskim, według której pani wynajmuje swoją tutejszą willę trzem Francuzom na prywatne kasyno.

— Niemożliwe! Ja tego jeszcze... Chcę powiedzieć, że ja tego nie zrobiłam.

Marion szeroko otwartymi oczami patrzyła na pokazaną jej umowę, na której był jej wyraźny podpis.

— Mgdy czegoś takiego nie podpisywałam! Mój podpis został sfalszowany!

— Przed chwilą powiedziała pani, że pani tego jeszcze nie zrobiła, Chciała pani chyba powiedzieć, że pani jeszcze nie podpisała. Należy więc założyć, że pani wiedziała o planie założenia w pani willi prywatnego kasyna?

— Mówiono mi, że mogłabym wynająć willę na klub. Czy to jest zabronione?

— Oczywiście że nie, jeżeli wchodziłby w grę poważny męski klub. Ta umowa mówi wyraźnie o ruletce — a to, proszę pani, mogą prowadzić tylko koncesjonowane kasyna. Nikt inny nie ma prawa zajmować się tym, tak samo jak nie wolno rozprowadzać fałszywych pieniędzy.

— Zapewniam panów, że nic o tym nie wiedziałam. Proszę mnie skonfrontować z monsieur Trenee. Potwierdzi, że zaskoczył mnie. Żądam konfrontacji!

— To jest przewidziane na później. Najpierw odpowie nam pani na jeszcze jedno pytanie. Po co jedzie pani do Erlangen? Wiem, że kilkanaście dni temu Daniel Trenee również tam pojechał wynajętym samochodem. Ale w Erlangen zgubiliśmy jego ślad. Ciekawe, że i pani jedzie do Erlangen, i to z fałszowanymi pieniędzmi. Marion gorączkowo zastanawiała się, co należy odpowiedzieć.

o Holgerze nie wolno było wspomnieć ani słowa. Ratunkiem była córka Kornelia. Odparła pewna siebie:

— To nie jest aż tak ciekawe, jak się spodziewacie. Moja córka Kornelia mieszka u mojej szwagierki, pani doktor Wendland.

— A wizyta Daniela Trenee w Erlangen?

— Jest mi bardzo nieprzyjemnie, że muszę o tym mówić. Ale — no tak, rozstałam się z córką po dużej awanturze i chciałam się poprzez niego dowiedzieć, czy Kornelia nie zechciałaby się ze mną pogodzić. Każda matka martwi się, jeżeli nie żyje w zgodzie z jedynym dzieckiem. — Mówiąc to Marion otarła oczy udając, że płacze.

— Proszę opowiedzieć, o co pokłóciłyście się?

— Sprawy rodzinne.

— Mimo to poproszę o szczegóły!

— No więc, pokłóciłyśmy się, ponieważ moja córka nie rozumiała, że chciałam zaaranżować dla niej wspaniałą partię. Odtrąciła tego pana i o to posprzeczałyśmy się.

— Nazwisko tego pana? Ktoś z Monachium?

— Z pewnością znacie go: pan Erich Humbold. Sądzę, że słyszeliście o jego zakładach?

Odpowiedzią był ironiczny uśmiech. '

— Oczywiście, znamy go i to bardzo dobrze. Dostawy dla armii, poza tym paser. No, możemy pani córce tylko pogratulować, że podziękowała za takiego męża. Ale słuchajmy dalej, jakie wiadomości przywiózł pani Daniel Trenee?

Marion sądziła, że ma znowu solidny grunt pod nogami i swoim zwyczajem przybrała wyniosłą minę:

— Mój Boże! Jako matkę ucieszyło mnie, że moją córkę widział w domu szwagierki — wprawdzie tylko przelotnie, ponieważ poszedł tam jako pacjent do pani doktor. Powiedział, że moje dziecko wyglądało zdrowo i wesoło, co mnie niezmiernie ucieszyło. Jadę tam, aby się z nią pogodzić.

— Jak pięknie pani postępuje, jak pięknie, że Daniel Trenee chciał pani pomóc przy zorganizowaniu kasyna gry w pani willi. Ale, ale, pani Henschke, pani też nie jest osobą całkowicie nam nieznaną.

Marion zbladła i zapytała: — Czy postawicie mi zarzut, że w Monte Carlo grałam pieniędzmi, które mi dał monsieur Trenee?

— Nie. Ale pani miewała miły zwyczaj zamieszkiwać w niemieckich, hotelach pod fałszywymi nazwiskami — raz tu, raz tam. Niestety w małych hotelach nie zawsze prowadzą dokładne rejestry i tak raz pani była panią Schiller z panem Schillerem w Bad Neuenahr, potem panią Berger z panem Bergerem w Baden-Baden, gdzie pani od czasu do czasu była po prostu panią Henschke, kiedy pani nie podróżowała jako zakochana pani Schiller, czy pani Berger, a interesowała się wyłącznie ruletką. Jak pani widzi, jesteśmy dokładnie poinformowani. To wszystko ma związek z panem Trenee, poza tym nie interesuje nas pani prywatne życie. Radziłbym pani tylko — skoro pani ma dorosłą córkę, a pani zmarły mąż był uczciwym i powszechnie szanowanym człowiekiem — żeby pani zaczęła żyć trochę przyzwoiciej. Na dzisiaj to wszystko. Może pani jechać do Erlangen. Kiedy pani wróci, skontaktujemy się z panią.

— Ale przecież to wszystko nic mnie nie obchodzi! Proszę mi wierzyć, że nic nie wiem o fałszowaniu pieniędzy — lamentowała Marion.

— Właściwie wierzymy pani, ale mamy jeszcze pewne zastrzeżenia. W swoim czasie znowu-porozmawiamy.

Urzędnik odprowadzi panią na dworzec. Niedługo ma pani pociąg do Erlangen.

— A mój bilet! Został skasowany — jęknęła Marion.

— Proszę się nie martwić, urzędnik odprowadzi panią do pociągu. Oto pieniądze, które może pani zabrać. Jest tego około stu marek i to wystarczy na razie, aż się pani pogodzi z córką.

Nie dano jej możliwości wymówienia ani jednego słowa, urzędnik wziął walizkę i musiała potulnie iść za nim.

Nic nie pozostało z zarozumiałej, wyniosłej Marion Henschke, kiedy ponownie wsiadła do pociągu i rozpaczliwie zastanawiała się nad tym, co się wydarzyło. Jakie to okropne! Daniel Trenee oszustem — fałszerzem pieniędzy! Na dodatek podrobił jej podpis! Daniel, mężczyzna którego — Bogu dzięki tylkoomalże — nie pokochała! Teraz musi zebrać wszystkie siły na spotkanie z Holgerem — teraz był jej jedynym ratunkiem. Poza małą sumą na swoim koncie nie miała nic poza odsetkami od kapitału po zmarłym mężu — a te otrzyma dopiero w przyszłym miesiącu i będzie je musiała dzielić z Kornelią. Odsetki z ubiegłego kwartału dawno już wydała i nie wiedziała, z czego będzie żyła do czasu, aż otrzyma tę nędzną sumę!

Lecz w miarę jak zbliżała się do Erlangen, z powrotem stawała się dawną Marion Henschke. Była nadal ładną kobietą i jeszcze umiała wykorzystywać mężczyzn do swoich celów. Nieważne, co się zdarzyło na policji. Śmieszne wydarzenie! Niesłychane, jak ją potraktowano — jakby była przestępczynią! A cóż ona jest winna, że ten łajdak Trenee dał jej fałszywe pieniądze? I to miałyby mu zwrócić? Nie, poczeka sobie! Nie ma u niego żadnego długu — a więc jest niezależna i wolna.

Zawsze uważała, że może robić to, co chce. Czy będą ją jeszcze raz wzywać na policję? Dlaczego mieliby to zrobić? Ponieważ kiedyś — no tak, ale przecież nie mgoła z Bergerem mieszkać w jednym pokoju jako Marion Henschke. Wielkie nieba — a cóż to policję obchodzi? Przecież to wyłącznie jej prywatna sprawa! Nikt nie ma prawa wtrącać się do jej życia.

Ani przez chwilę nie pomyślała o swoim zmarłym mężu, który był uczciwym człowiekiem i bardzo ją kochał — była egoistką i myślała wyłącznie o sobie.

Podróż do Erlangen minęła szybciej, niż Marion przypuszczała. Wiedząc, że nie dysponuje już kilkoma tysiącami i że ma zaledwie sto marek w portmonetce, musiała zamieszkać w skromnym hoteliku. W pobliżu dworca zobaczyła gospodę „Pod Złotym Lwem”. Weszła. Widząc elegancką panią - wprawdzie bez samochodu i bez tragarza, niemniej wyglądającą na osobę bogatą — właściciel podszedł, aby ją osobiście powitać. Oczywiście ma wolny pokój. Z łazienką? Nie, ale jest umywalka i wieczorem można dostać ciepłą wodę. Marion była zmęczona przejściami z policją, więc obojętnie zgodziła się na wszystko.

Po pewnym czasie, kiedy usunęła ślady przykrych przeżyć, zeszła i zapytała karczmarza, jak najszybciej dojdzie do domu pani doktor Wendland. Odetchnął, słysząc cel jej podróży, obszernie opisał, jak się tam dostać, zapewniając równocześnie, że pani doktor świetnie leczy: jego żonę też „postawiła na nogi”.

Marion spojrzała na niego, potrząsnęła kunsztownie ufryzowanymi włosami i odpowiedziała uśmiechając się:

— Nie jestem chora. Pani doktor jest moją krewną, chcę ją odwiedzić.

Starła się być ujmująca sądząc, że musi oczarować całe Erlangen. Rzuciwszy osłupiałemu karczmarzowi zalotne spojrzenie, wyszła balansując na wysokich obcasach po nierównym chodniku.

— Do stu piorunów! Co za kobieta! Nie można powiedzieć — ładna i elegancka — ale czy to jest dama? Hm! No tak, ale co mnie to obchodzi; musi zapłacić rachunek, reszta mnie nie interesuje.

Marion spróbowała wewnątrz przestawić się na tę drogę do Canossy — musi zdobyć przychyłność córki i zamydlić dziewczynie oczy, tak samo jak Holgerowi. To jest pierwsza sprawa, którą należy załatwić, zanim się z nim spotka. Chyba dziewczyna nie będzie już taka opryskliwa jak przy rozstaniu?

Droga była długa, a pantofle na wysokich obcasach nieodpowiednie do takiego spaceru. Marion właściwie oduczyła się chodzić; korzystała albo z taksówek, albo z samochodu któregoś z przyjaciół.

W końcu zauważyła na małym domku tabliczkę z nazwiskiem doktor Klary Wendland i godzinami przyjęć. A więc dobrze trafiła — przyjmowała jeszcze pacjentów. Nacisnęła dzwonek i zaraz otworzyły się drzwi — stanął w nich niski stary człowiek w białym fartuchu.

— Czy pani jest zarejestrowana? Jeżeli nie, to potrwa trochę dłużej, ponieważ czeka jeszcze sześciu pacjentów. — Kuno był zdziwiony. To nie była kobieta, jakie widywano w Erlangen — wcale nie pasowała do tego małego miasteczka. Niemniej spełnił swój obowiązek i wpuścił ją do poczekalni.

— Nie jestem pacjentką. Jestem Marion Henschke, matką Kornelii, chciałabym rozmawiać z moją córką. Kuno natychmiast poczuł, że do domu Klary wtargnęło coś niedobrego. Niemniej spokojnie zapytał:

— Czy mam poprosić pannę Kornelię, czy może pani zechce pójść do jej pokoju?

Marion szybko rozglądała się — gdzie mógł leżeć Holger? Czy ma zapytać? Nie, lepiej poczekać. Uśmiechnęła się najbardziej zalotnie, jak potrafiła, i poprosiła:

— Jestem trochę zmęczona podróżą. Proszę poprosić córkę, aby zeszła. Gdzie mogę na nią poczekać?

— Chwilowo może pani poczekać tylko w kuchni, inne pokoje należą do gabinetu lekarskiego.

O, Kuno był roztropny — ani jednym słowem nie zdradził, kto jest jeszcze w domu. Otworzył drzwi do kuchni — jak zawsze utrzymanej w wzorowym porządku—wpuścił Marion i szybko poszedł do Kornelii. Wiedział, że tam ślęczy nad książkami, podczas gdy Rolf siedział przy Holgerze.

Kornelia zdziwiona spojrzała na Kuna, kiedy zamknął za sobą drzwi:

— Cóż to, Kuno? Co pana do mnie sprowadza? Mógł mnie pan zawołać, jeśli jestem potrzebna.

— Nie, nie, Kornelio, ma pani gościa i na to chciałem panią tutaj na górze przygotować!

— Gość do mnie? Kuno, chyba nie ten wstrętny Francuz?

— Tym razem to pani matka, Kornelio.

— Matka? Tutaj? — przestraszona dziewczyna patrzyła na Kuna.

— Czego ona chce ode mnie? Och, Kuno, boję się! Będą przykrości i awantura. Naprawdę muszę zejść? Czy pan powiedział, że jestem w domu?

— Niestety tak. Nie mogłem przecież wiedzieć, co miałbym powie-

dzieć. Siedzi w kuchni — nie chciałem jej wpuszczać do innych pokoi. Muszę najpierw zapytać Klarę, jak mam postąpić.

— A więc nie ma rady. Proszę nikomu nic nie mówić o wizycie matki. Może sobie prędko pójdzie i wtedy nie będziemy musieli o tym wspominać. Czy Rolf jest u Holgera?

— Tak, siedzą tam i rozmawiają.

— A gdzie jest Otto?

— W mieście. Chętnie mi pomaga i przyniesie z miasta to, co zamówiłem w sklepach. Muszę już wracać, czeka jeszcze kilku pacjentów.

— Zaraz zejdę. Kuno, żeby pan wiedział, jak niechętnie to robię! Po co matka przyjechała, po co musi mnie męczyć tą wizytą?

Dziewczyna miała nieszczęśliwą minę, kiedy schodziła po schodach. Zanim weszła do kuchni, zaczerpnęła powietrza i głęboko westchnęła. Opanowana stanęła przed matką.

— Dzień dobry, Kornelio! Co powiesz na tę niespodziankę?

— Dzień dobry, matko! Co cię tutaj sprowadza?

— Wielkie nieba! Dziewczyno, co ma znaczyć to oficjalne przywitanie? Czyż nie cieszysz się, że przyjechałam do ciebie? Nie miałam od ciebie żadnych wiadomości; nie pisałaś ani razu i zaczęłam się poważnie niepokoić. Poza tym stęskniłam się za tobą. Dlatego przyjechałam.

Kornelia nadal stała w drzwiach kuchni, poważnie patrzyła na matkę i z całą stanowczością odpowiedziała:

— Nie, matko, nie cieszę się z twojej wizyty. Wolałabym, abyś nie przyjeżdżała.

— Kornelio! Jak ty się do mnie odzywasz! Co ty sobie wyobrażasz?

— Wybacz, ale nie mogę już z tobą inaczej rozmawiać. Proszę, zaoszczędź mi tej przykrości, abym ci musiała podać powód!

— Oczywiście, chcę znać powód! Z całą pewnością jakieś głupstwa, które sobie wbiłaś do głowy. Aleja nie pozwolę, żebyś mnie traktowała w ten sposób.

— Proszę cię, matko, odejdz — Kornelia patrzyła na nią błagalnym wzrokiem.

Marion jednak nie zwracała uwagi na córkę; miała inne plany, inny cel.

— Nie odejdę, dopóki nie dowiem się, co się z tobą dzieje. Zmuszasz mnie, abym porozmawiała z Klarą, albo zażadam, żebyś wróciła do Monachium. Tam jest twoje miejsce! — Już nie, matko, ale to twoja wina.

— Czy nareszcie zaczniesz wyraźnie mówić, o co ci chodzi i dlaczego się tak zachowujesz?

— Skoro sobie tego koniecznie życzysz...

Kornelia zastanowiła się, jak to sformułować, a potem szybko — jakby chciała pozbyć się czegoś obrzydliwego — jednym tchem powiedziała:

— Jest mi strasznie ciężko mówić o tym, ale skoro chcesz wiedzieć, więc słuchaj: po przyjęciu, krótko przed moim wyjazdem, matko, widziałam cię w nocy w niedwuznacznej sytuacji z tym Francuzem. Wystarczy, czy też mam mówić wyraźniej?

Marion cofnęła się o krok — tego się nie spodziewała. To mogło zniszczyć wszystkie jej plany, Ale co począć, aby ta bezczelna dziewczyna cicho siedziała? Jak jej to wytłumaczyć?

— Mój Boże, dziecko, cóżes ty sobie ubzduriała? To była niewinna scena, całkiem niewinna. Pocałowałam monsieur Trenee z radości, że przekazał mi dobre wiadomości o moich akcjach — nie chodziło o nic innego. Mam nadzieję, że nie rozpowiadałaś o tej niewinnej scenie.

— Nie mam takiego zwyczaju, ale Klarze opowiedziałam wszystko, aby zrozumiała, dlaczego chcę mieszkać w jej domu.

— No, dzięki Bogu, że nikomu innemu nie opowiadałaś o tym, co sobie wyobraziłaś! Ale zostawmy to i zapomnijmy o tym głupim nieporozumieniu, nie warto o tym mówić! A więc czujesz się tutaj dobrze? To mnie uspokaja.

Słyszałam o tym wypadku, który się tutaj niedawno wydarzył. Czytałam o tym w gazecie. Wiesz coś, jak się czuje Holger Schaller? Czy jest ciężko ranny i gdzie jest teraz?

Marion udając zawstydzoną mówiła dalej:

— Przecież wiesz, że Holger Schaller jest mi bardzo bliski, i możesz sobie wyobrazić, jak się przeraziłam, kiedy to przeczytałam. Powinnaś była do mnie napisać — zaraz bym przyjechała, kazała go zabrać do Monachium, aby go pielęgnować w moim domu.

— Matko, dlaczego bez przerwy kłarniesz? Mów prawdę!

Kornelia coraz bardziej rozgniewana z pogardą patrzyła na matkę i dodała:

— Przecież wiesz, że Holger Schaller leży tutaj, w domu Klary. Przecież ten Francuz na twoje polecenie szpiegował, a więc dobrze wiesz, że Holger jest tutaj.

Teatralnym gestem Marion złapała córkę za ramiona i szepnęła błagalnym głosem:

— Jak on się czuje? Czy jest ciężko ranny? Czy bardzo cierpi? Kornelio, proszę cię, mów! Wszystko zniosę, ale muszę wiedzieć, że on żyje i że wyzdrowieje.

Kornelia powoli uwolniła się z rąk matki, spojrzała na nią speszona i jakby trochę wzruszona opowiedziała o stanie zdrowia Holgera i Rolfa.

— Dziecko, nie męcz mnie, zaprowadź mnie do niego! Przecież wiesz, jak bardzo go kocham.

— Ty go kochasz? A Daniel Trenee? Matko, o mój Boże, dlaczego to robisz?

Kornelia gorączkowo zastanawiała się. Wiedziała, że pomiędzy Klarą i Holgerem nawiązały się delikatne więzi, była pewna, że matka zniszczy to kiełkujące uczucie, wiedziała, że zada to wielki ból Klarze i zmartwi Holgera. Co miała począć? Jediną słuszną rzeczą wydawała jej się rozmowa z Rolfem. Powiedziała do Marion:

— Zostań tutaj, zaraz wrócę. Właściwie powinnam najpierw porozmawiać z Klarą i zapytać, czy Holger może przyjmować wizyty.

— Tylko nie to! Co Klarę obchodzi, że ja chcę odwiedzić mojego narzeczonego? Zwariuję, jeżeli natychmiast nie zaprowadzisz mnie do niego.

Kornelia ledwo powstrzymywała się od śmiechu patrząc na teatralne zachowanie matki. Wzruszyła ramionami mówiąc:

— Zostań tutaj, tak jak ci powiedziałam. Dowiem się, czy mogę cię zaprowadzić do Holgera. W żadnym wypadku nie chcę brać na siebie odpowiedzialności.

Nie zwracając uwagi na piorunujące spojrzenia matki, wyszła zamykając za sobą drzwi. Najchętniej zamknęłaby drzwi na klucz, gdyby się jej to nie wydawało groteskowe.

Szybko pobiegła do pokoju Holgera, skąd dochodziły głosy rozmawiających przyjaciół. Zobaczyła, że Holger leżał, a nogi miał przykryte lekką kołdrą. Miał na sobie podomkę, podczas gdy Rolf był już normalnie ubrany. Czuł się o wiele lepiej od Holgera.

— Patrzcie no, Kornelia! Czego sobie życzy moje kochanie?

— Twoje kochanie potrzebuje pomocy przy tłumaczeniu francuskiego tekstu.

— Jak to dobrze, że znam francuski! Chętnie ci służyć! A. więc, Holgerze, opuszczam cię. Otto niedługo zjawi się i będzie cię bawił graniem na lutni, a ja tymczasem pomogę dziecku.

Rolf uśmiechnął się do Holgera, który pomachał im ręką patrząc, jak Rolf oparty o ramię Kornelii opuszcza pokój.

— Czyżby to tłumaczenie francuskiego , tekstu było tylko pretekstem, a moje kochanie zatęskniło za mną?

— Psst, milcz i chodź, musimy porozmawiać. Stało się coś okropnego! Ostrożnie prowadziła Rolfa przez korytarz i szybko opowiedziała

o niespodziewanej wizycie matki.

— Możesz sobie przecież wyobrazić, po co przyjechała. Wcale nie z powodu mnie, ale wyłącznie z powodu Holgera, którego chce na nowo usidlić. Co mamy począć? Czy nie należy najpierw porozmawiać z Klarą? Przecież ona tutaj ma decydujące słowo.

— Znam tę wspaniałą kobietę i wiem, że nie będzie przeszkadzała twojej matce. Cierpliwie będzie wszystko znosiła i czekała, co z tego wyniknie. A może byś tak matce powiedziała, że ją widziałas z Francuzem?

— Już to zrobiłam. Matka znalazła wymówkę i przedstawiła to jako nic nie znaczący incydent. A może byśmy najpierw porozmawiali z Holgerem? Przecież to on musi powiedzieć decydujące słowo: „tak” czy „nie”.

— Słuchaj, dziewczyno! Zrobimy tak: ja razem z twoją matką pójdę do Holgera i nie wycofam się, aż ona się nie przekona, że niczego nie osiągnie, że przegrała, i w końcu wyjedzie. Ty idź do swojego pokoju. Nie zniosę, żeby cię ta kobieta nadal denerwowała i okłamywała. Wykorzystam sytuację i powiem jej, co myślę, a poza tym zawiadomię ją, że w przyszłości ja będę się tobą opiekował. Głowa do góry, kochanie, a teraz biegnij do swojego pokoju.

— Och, Rolfie, czy mogę to wszystko zwalić na twoje barki? Przecież tobie też nie wolno się denerwować!

— Moja kochana, jeżeli mnie w ogóle może coś zdenerwować, to tylko ty — mówiąc to Rolf uśmiechnął się. Starał się ją uspokoić i lekko popchnął w kierunku sctfrpdów. Potem poszedł na drugi koniec korytarza— do kuchni. Była pusta — nikogo nie było — Marion Henschke zniknęła. Pozostał w powietrzu tylko zapach jej ciężkich perfum. Zaskoczony stanął i zaczął nadśluchować. Kuno żegnał wychodzącego pacjenta

— drzwi trzasnęły. Kuno z pewnością wrócił do gabinetu. Ale gdzie była - Marion? Czyżby przeraziła się, że Kornelia wszystko opowie Holgerowi? Czyżby się przekonała, że nie ma tutaj czego szukać? Ale to nie pasowało do charakteru tej kobiety. Była uparta, kiedy w grę wchodziły pieniądze, a przecież tylko o to walczyła i w tym celu chciała zdobyć Holgera. Po krótkim namyśle postanowił wrócić do pokoju przyjaciela. Zbliżając się posłyszał głosy Marion i Holgera. A więc ta chytra kobieta zakradła się do pokoju rannego! No, porozmawia sobie z nią! Spokojnie wszedł do pokoju i zobaczył tam — zachciało mu się śmiać

— Marion klęczącą u łóżu Holgera i mówiącą do niego błagalnym tonem:

— Mój najdroższy, nareszcie znalazłam cię. Och, jak mogłeś mnie tak męczyć swoim milczeniem? Holger wyglądał na bardzo speszonego, ale nie mógł się obronić przed czułościami tej kobiety. Rolf stanął za Marion i rzeczowo zapytał:

— Czy pani upadła pani Henschke? Czy mógłbym pani pomóc? Z wyrazem wściekłości na twarzy Marion popatrzyła na niego, ale nie wstała i nadal trzymała Holgera za rękę.

Rolf mówił dalej: — Proszę cię, Holgerze, zdecyduj, jak mam się zachować! Nie chciałbym być nietaktowny. Holger zacisnął usta, a po chwili powiedział do przyjaciela:

— Dziękuję ci za zrozumienie, ale sądzę, że będzie właściwiej, jeżeli załatwię sprawę z Marion Henschke sam, aby nikt nie był speszony. Czy Kornelia wie o wizycie matki?

— Tak, dlatego przyszła po mnie.

— Proszę cię, idź do niej i uspokój ją. Wszystko zostanie załatwione jak należy.

Przyjaciele rozmawiali zupełnie ignorując Marion, która ze spuszczoną głową nadal klęczała u łoża Holgera i nerwowo oczekiwała chwili, kiedy znowu będzie z nim sama.

Kiedy Kornelia wyszła, Marion opuściła kuchnię i schowała się za szafę przy schodach. Postanowiła za wszelką cenę dotrzeć do Holgera i osiągnąć swój cel. W swoim ukryciu słyszała rozmowę Kornelii z Rolfem i chętnie wyszłaby, aby powiedzieć, co o nich myśli, ale rozsądek odradził jej to.

Rolf pytająco patrzył na Holgera. W jego wzroku było coś w rodzaju powątpiewania, niemniej wiedział, że oczywiście musi postąpić tak, jak przyjaciel sobie życzy. Wzruszył szerokimi ramionami i pokuśtykał do drzwi mówiąc:

— Jeżeli mnie będziesz potrzebował, zawołaj.

— Dobrze, zadzwonię!

A więc Rolf musiał Wyjść z pokoju. Przechodząc obok poczekalni otworzył drzwi i szepnął do Kuna:

— Będę na górze u Kornelii. Gdyby pan mnie potrzebował, proszę mnie zawołać.

— Panna Kornelia ma gościa!

— Wiem; miejmy nadzieję, że ten gość szybko opuści ten dom. Zabrzmiał dzwonek — przyszedł pacjent i Kuno pospieszył do

drzwi, a Rolf powoli wspinał się po schodach do pokoiku Kornelii.

Kiedy ponownie zostali sami, Holger odezwał się do Marion bardzo opanowanym głosem:

.— Marion, proszę cię, wstań! Krępuje mnie, kiedy cię widzę na kolanach.

— Och, najdroższy, jestem do głębi wstrząśnięta, że widzę cię tutaj rannego.

Powoli podniosła się; bolały ją nogi, niemniej sądziła, że zrobiła dobre wrażenie, kiedy upadła na kolana przy łożku Holgera. Z czułym uśmiechem na twarzy usiadła na jego pościeli, co wyraźnie go irytowało, zwłaszcza że przygniatała mu nogi, które go bolały. Jednak nic nie powiedział — nie pragnął niczego więcej, niż tego, aby zdobyć się

na stanowczość i powiedzieć tej natrętnej kobiecie, co o niej sądzi, i aby się za wszelką cenę od niej uwolnić.

Przejrzał jej teatralne zachowanie — znał prawdziwą Marion, od kiedy otworzyły mu się oczy!

— A więc, najdroższy, opowiadaj! Chcę wiedzieć wszystko, bez względu na to, jakie to będzie straszne. Muszę wiedzieć, jak cierpi mój ukochany.

— Marion, po pierwsze nie nazywaj mnie ani najdroższym, ani ukochanym; oba określenia już mi nie przysługują. Wszystko się skończyło. Proszę cię, aby ta ostatnia rozmowa była możliwie delikatna i spokojna. Oświadczam bez ogródek, że przykro mi, iż w pewnym sensie ukradłem ci kilka lat życia i bardzo chciałbym ci to tak czy inaczej wynagrodzić. Czy możesz mi poradzić, w jaki sposób moglibyśmy się rozstać możliwie spokojnie i rozsądnie?

— Mój Boże, Holgerze, jak ty się do mnie odzywasz! Czy masz nadal gorączkę i nie rozumiesz, że należę do ciebie na zawsze, że niczego nie Wymagam od życia poza twoją miłością?

— Marion, prosiłem cię o spokój i rozsądek. Jest mi bardzo niezręcznie, ale muszę ci powiedzieć, że nasze drogi rozeszły się. Muszę ci to powiedzieć, ponieważ nie chcesz zrozumieć moich słów.

— Holgerze; czy ty mnie już nie kochasz?

— Nie, oczarowanie tobą minęło, sama je zniszczyłaś w dniu, kiedy musiałem patrzeć, jak swoją córkę chcesz zmusić do małżeństwa z tym starym, grubym paserem. To była odrażająca scena. Ulotniło się zakochanie, i wtedy otworzyły mi się oczy — zrozumiałem, jaka jesteś! Ale to są twoje sprawy — chodziło o twoją córkę. Ale w jej życiu też wiele się zmieniło; w międzyczasie Kornelia i mój przyjaciel Rolf pokochali się i Rolf ma zamiar pojąć ją- za żonę, i to już w najbliższej przyszłości.

— Ale w tej sprawie ja też mam coś do powiedzenia!

— Nie, Marion. Gdybyś się sprzeciwiała, spowodowałoby to duże nieprzyjemności. Można by cię pozbawić praw rodzicielskich z powodu twojego trybu życia, który pozostawia wiele do życzenia. Oczywiście musiałbym składać zeznania, co byłoby bardzo przykre, ale dla Kornelii i mojego przyjaciela zrobię wszystko, co w mojej mocy. Tak — teraz chyba już rozumiałaś, że między nami wszystko skończone. Nie omieszkać podziękować ci za niejedną przyjemną godzinę, którą

spędziłem w twoim towarzystwie. Dlatego proszę, abys mi powiedziała, jak mam ci te godziny — no powiedzmy — wynagrodzić! Znam twoje finansowe trudności i jestem gotów pomóc ci! Musisz mi podać sumę, która cię zadowoli. Holger westchnął; poczuł ulgę, że ma to wszystko już za sobą i że sprowadził rozmowę do sprawy czysto handlowej. Marion starała się, aby Holger nie zauważył, że odetchnęła z ulgą. To, co powiedział, brzmiało uspokajająco. Holger zapłaci, jeżeli jej się nie uda zmusić go do małżeństwa. Ale chłodny ton jego słów ostrzegwał ją, aby się nie posunęła za daleko i żeby znowu wszystkiego nie popsuka. Zdobyła się na czuły uśmiech, opuściła oczy, złożyła ręce i szepnęła:

— Holgerze, czy naprawdę nie czujesz, jak bardzo mnie zabolalo, że chcesz mi zapłacić za moją miłość do ciebie? Muszę ci wyznać, że wszystko, co we mnie żyje, to wyłącznie miłość do ciebie.

Tak, teraz Marion uważała, że nadeszła odpowiednia chwila do ostatecznego natarcia — rzuciła mu się na piersi, objęła go za szyję i zaczęła namiętnie całować.

Zanim Holger zdołał się uwolnić, czując przy tym szamotaniu cholerny ból w ranach, Usłyszał trzaśnięcie drzwiami. Odepchnął Marion od siebie i rozzłoszczony krzyknął:

— Po co to wszystko, Marion? Stawiasz siebie i mnie w fałszywym świetle! Usilnie proszę, abyśmy tę scenę zakończyli możliwie spokojnie!

Holger zaczął nadśłuchiwać, czy usłyszy ruch w sąsiednim pokoju

— niczego nie pragnął bardziej niż tego, aby ta kobieta nareszcie sobie poszła. W swojej natarczywości Marion wydawała mu się odpychająca

— nie mógł pojąć, że kiedyś mógł się w niej zakochać.

XV

Klara załatwiła ostatniego pacjenta. Przetarła zmęczone oczy. Wyprostowała się i cieszyła się na filiżankę dobrej kawy, którą Kuno zawsze przygotowywał dla niej, kiedy kończyła przyjmowanie chorych. Gdy Kuno wszedł do gabinetu, powiedziała:

— No, czy nareszcie skończyliśmy na dzisiaj?

— Tak, Klaro, wszyscy zostali przyjęci i odeszli zadowoleni. Ale niestety w domu rozpętało się piekło.

Nieoczekiwanie odwiedziła Kornelię matka!

— Marion Henschke? Kuno, nasza Kornelia będzie miała przykrości, a poza tym może się stać coś o wiele gorszego!

— Klara wstała.

— Czy Holger Schaller już wie, że Marion Henschke jest tutaj?

— Nie wiem, czy miałoby go to cokolwiek obchodzić.

— Ale ja wiem, Kuno! Jak on się czuje? Wszystko w porządku?

— Słyszałem, że rozmawiał z Rolfem, a Kornelię posłałem do kuchni, do jej matki; tam ją zaprowadziłem, przecież inne pokoje są zajęte. Ale co się z tobą dzieje, jak ty wyglądasz, Klaro?

— Och, Kuno, tak trudno mi mówić o tym, ale Holger i matka Kornelii... — Klara zamilkła i błagalnym wzrokiem spojrzała na mądrego starego człowieka. Potem wyprostowała się i stojąc już w drzwiach, lekko uśmiechając się powiedziała: — Przecież jestem lekarzem i mogę moim pacjentom zabronić denerwujących wizyt, prawda?

Kuno pogłodził ją po ramieniu, skinął głową i zadowolony odparł:

— Wspaniale, dziewczyno! A ja wyrzucę z kuchni Kornelię i jej matkę, aby móc spokojnie przygotować kawę.

Pospieszył do kuchni, a Klara poszła do Holgera. Idąc korytarzem usłyszała głos Holgera. Zatrzymała się na sekundę uśmiechając się błogo i z rozczeniem przysłuchując się głosowi ukochanego, ale kiedy Ubliżyła się do pokoju, doszły do jej uszu ostatnie słowa Marion i wchodząc zobaczyła, jak Marion rzuciła się na piersi Holgera. Szybko opuściła pokój, zatraskując za sobą drzwi.

W ciemnym korytarzu oparła czoło o ścianę i zaczęła cicho szlochać. Słyszac skrzyknięcie drzwi, szybko otarła łzy — ' podszedł Kurio i pokręcił głową; zauważył, że Klara płakała.

— Dziewczyno, co się stało? Klaro, czy ktoś cię skrzywdził? Powiedz mi! Przecież wiesz, że jestem zawsze z tobą! Zmęczona położyła głowę na jego ramieniu i dopiero po kilku minutach opanowała się i zebrała siły, aby odpowiedzieć:

— Nic, nic, mój dobry staruszk. Chodźmy do kuchni, nie chciałabym teraz z nikim rozmawiać.

— Chodź, kuchnia jest pusta. Kornelia i jej matka są chyba na górze.

— Marion Henschke jest u Holgera! — powiedziała Klara głucho, już zupełnie opanowana.

Kuno badawczo spojrział na Klarę, podsunął jej krzesło, a kiedy usiadła, przytulił jej głowę do swoich piersi, pocałował piękne włosy i czekał, aż Klara odzyska siły, aby mówić dalej. Trwało to dosyć długo — ale w końcu położyła rękę na jego ręce, podniosła ku niemu oczy i szepnęła:

— Nie mów nikomu, że musiałam zobaczyć, jak się całowali. Proszę, nic nie mów, Kuno, proszę cię, wyświadczyć mi tę przysługę!

— Od razu podejrzewałem, że ona sprowadzi nieszczęście na nasz dom! Cóż za cholera! Ale mówmy o czymś innym. Czy masz dzisiaj dużo wizyt domowych?

— Przecież wiesz o tym, Kuno!

— Zgadza się, ale pomyślałem, że najchętniej porozmawiasz teraz o pracy — mówiac to Kuno zaczął przyrządzać kawę i nie patrząc na Klarę zapytał: — Czy musisz dzisiaj zmienić opatrunki Holgerowi?

Klara wstała, powoli odpięła biały fartuch, zdjęła go i powiesiła na poręczu krzesła. Zmęczonym głosem cicho powiedziała:

— Zaraz wyjadę. Wypiję tylko kawę. Może ty byś zajął się Holgerem? Przecież wiesz, co i jak należy zrobić. Nie czekajcie na mnie dzisiaj wieczorem, nie zniósłabym tego, aby rozmawiać.

— Zrobię tak, jak sobie życzysz, Klaro. Liczysz się tylko ty, pamiętaj, wyłącznie ty! łoże bym pojechał z tobą?

— Nie, nie martw się o mnie. Szybko się podbieram; praca jest najlepszym lekarstwem. Podaj mi jeszcze trochę kawy! Czy torba z lekarstwami jest spakowana?

— Wszystko jest w samochodzie.

— Dobrze! — skinęła głową uśmiechając się, ale" ten uśmiech dotknął staruszka do głębi serca; na twarzy Klary było tyle bólu, rozpaczy i rezygnacji! Wiedział, że pocieszenie nic nie dałoby — wręcz przeciwnie, dotknęłoby Klarę.

Kilka minut później Klara odjechała. Kuno znał męczącą drogę prowadzącą do miejscowości, które miała odwiedzić. Długo patrzył za odjeżdżającym samochodem martwiąc się o nią, a potem odwrócił się i poszedł do domu. Wchodzącomalże nie zderzył się z Marion: wyszła z pokoju Holgera, miała rozpaloną twarz. Minęła Kuno i w pośpiechu opuściła dom, szybko idąc w kierunku miasta.

Kurto zdziwiony pokręcił głową i kilka chwil patrzył za nią. Potem poszedł do pokoju Kornelii i zastał tam ją i Rolfa nad książką. Rolf chciał odwrócić uwagę Kornelii od faktu, że jej matka jest u Holgera.

— Hej, Kuno! Czy pan też chce mi pomóc? — zawołała Kornelia. Kuno usiadł, nogi mu drżały, miał nieszczęśliwą minę i patrząc na

nich rzekł po namyśle:

— Poszła sobie! Kornelio, pani matka wybiegła z domu. Wyszła z pokoju Holgera.

— Wyszła? Nie mówiąc mi ani słowa? Nie rozumiem tego! — Kornelia bezradnie patrzyła na obu mężczyzn.

— Ale ja to chyba rozumiem, dziewczyno. Kuno, niech pan idzie ze mną do Holgera. Obawiam się, że ma za sobą bardzo denerwującą rozmowę! A ty, Kornelio, idź do Klary i powiedz jej, że twoja matka była tutaj.

— Za późno — odezwał się Kuno — Klara już wyjechała do pacjentów.

— O, Czy zgłoszono nagły wypadek?

— Nie, panno Kornelio! Klara po prostu chciała jak najszybciej wyjechać — odparł przygnębiony Kuno.

— Do stu piorunów, coś tu nie gra! — krzyknął Rolf, patrząc uważnie na Kuna, który skinął siwą głową.

— Nasza Klara chciała pójść do Holgera, aby zmienić opatrunek. Wchodząc do jego pokoju, zastała ich, jak się całowali. Bardzo ją to zabolowało.

— To wykluczone! Przyjmę każdy zakład, że to nieprawda! Znam Holgera, wiem, że nie jest łajdakiem i wiem, że chciał się ostatecznie uwolnić i rozstać z Marion. Kornelio, dziewczyno, zwariuję z rozpacz!

— Czy wy sądzicie, że Klara... Och, jakie to wszystko straszne! Po co matka przyjechała — po co zburzyła nasz spokój? — Kornelia zaszlochła, Rolf objął ją, ale dziewczyna mówiła dalej:

— Proszę cię idź zaraz do Holgera i dowiedz się, co się stało. Ja nie mogę tego zrobić! Jeżeli on i matka znowu — och, Rolfie, pomóż mi! To byłoby straszne po tym, co wiem o matce!

— Zgadza się, ale to riie ty musisz płakać z tego powodu. Idź z Ottem do kuchni, przygotujcie kolację, popracujcie, to wam dobrze zrobi, a ja idę do Holgera. Zobaczymy, co dalej. Słyszycie, jak uparcie dzwoni na alarm?

Rolf kulejąc schodził z piętra podtrzymywany przez Kornelię zalewającą się łzami. Wszedł do pokoju Holgera, a Kuno i Kornelia zniknęli w kuchni.

Tam na stole leżały pakunki i pakuneczki, siatka pełna zakupów i niedbale zwinięty plik drobnych banknotów.

— A to co ma znaczyć? Otto był tutaj i rzucił to wszystko na stół. Gdzie on się podział.

— Może jest u Holgera?

— Nie, gdyby tam był, Holger nie dzwoniłby jak szalony. Co się tutaj dzisiaj dzieje? No, na razie rozpakujmy to wszystko i pochowajmy. Pieniądze zgadzają się co do grosza, pod tym Względem można na nim polegać.

Zabrali się do pracy, aby przygotować kolację, ale nie żartowali jak zwykle — milczeli i byli przygnębieni.

W międzyczasie Rolf poszedł do Holgera, który siedział w łóżku wyprostowany i wściekły patrzył przed siebie. Rolf odetchnął — nie wyglądało na to, że Holger i Marion rozstali się pogodzeni i w najlepszym nastroju.

— No stary, jesteś nieszczęśliwy. Jak potoczyła się bitwa?

— Wszystko to jest obrzydliwe, po prostu obrzydliwe!

— Cieszę się, że to słyszę! A ja oczyma wyobraźni widziałem cię już jako Tannhausera w ramionach Wenus.

Sądziłem, że zastanę cię usychającego z tęsknoty i miłości! — Rolf celowo żartował pragnąc ułatwić sytuację Holgerowi. Po chwili dodał: — Można pytać czy nie?

— Oczywiście, możesz pytać. A właściwie to wcale nie ma o co. Musiałem bardzo energicznie przywołać Marion do porządku. Była agresywna i skrajnie nietaktowna — odparł Holger i było widać, jak bardzo nieprzyjemne było to wszystko dla niego.

— Rozumiem! Więc ostatnia próba, czy tak? No i co?

— Niewiele brakowało, a byłbym ją uderzył. Odważyła się ubliżyć Klarze i robić pod jej adresem bezczelne uwagi i zarzuty.

— Jaka szkoda, że tego nie zrobiłeś! Może i lepiej, że do tego nie doszło! A więc między wami wszystko skończone i jasno powiedziane? — Rolf poczuł wyraźną ulgę.

— Całkowicie. Wykupiłem się czekiem.

— To najbardziej niezawodny sposób. Ale dlaczego ta dama była taka rozwścieczona, kiedy opuszczała dom Klary? Kuno widział ją, gdy wychodziła.

Holger stękając starał się ułożyć nogi w innej pozycji i odparł:

— Na końcu żądała, aby Kornelia wróciła z nią do Monachium. Uzależniłem od tego mój czek; otrzyma go, jeżeli zrezygnuje z dalszego wtrącania się do życia Kornelii.

— Doskonale! Nie będę więc zmuszony stanąć przed tą wspaniałą matką!

— Wszystko załatwione — Holger znowu niespokojnie poruszył nogami i nerwowo zapytał: — Czy Klara nadal przyjmuje pacjentów? Czekam na zmianę opatrunku. Marion usiadła tutaj na łóżku i oparła się o moje nogi. Bardzo mnie boją!

— Jeszcze i to na dodatek. Niestety, dzisiaj opatrzy ci rany Kuno. Klara już wyjechała.

— Wyjechała nie zaglądając do mnie? Rolfie, to do niej niepodobne!

— Chłopie, dzisiaj jest zwariowany dzień! Chyba nie sądzisz, że Klara ucieszyła się widząc, jak cię Marion obejmuje i jak się całujecie., Właśnie to zobaczyła, kiedy chciała zmienić opatrunek — powiedział Rolf spokojnie przekonany, że najlepiej będzie, jeżeli wszystko zostanie całkowicie wyjaśnione.

Holger chciał zerwać się z łóżka, ale głośno jęcząc opadł na poduszki. Krzyknął:

— Co ty mówisz? Klara widziała, jak Marion mnie całowała? Rolfie, to nieporozumienie, straszne nieporozumienie! Odrąciłem tę natrętą kobietę, kiedy rzuciła się na mnie. I właśnie to musiała Klara zobaczyć? Rolfie, pomóż mi, nie stój tak, jakby nic się nie stało. Dokąd pojechała Klara? Trzeba ją odnaleźć i wszystko wyjaśnić. Klara nie powinna cierpieć tylko dlatego, że tą wstrętą kobietą zachowała się w taki niesłychany sposób.

Rolf zmusił Holgera, aby spokojnie leżał i zaczął go strofować:

— Nie bądź dzieckiem. Pomyśl o swoim stanie. Wszystko się wyjaśni. Kiedy Klara wróci, powiesz jej, jak to wszystko było.

— Do tego czasu biedactwo będzie cierpieć, ponieważ zwątpi w moją miłość — jęczał Holger bezsilnie waląc pięściami w poduszki — że też ja muszę tutaj leżeć i nie mogę pojechać za nią, aby z nią porozmawiać, do stu piorunów!

— No, nareszcie powiało świeżym powietrzem w tym domu. Muszę też powiedzieć: do stu piorunów! Zawołam teraz Kuna, aby się tobą zajął, a ja pójdę pocieszyć Kornelię, która zalewa się łzami, ponieważ jej matka narobiła tyle złego.

— Idź do niej szybko, Rolfie. Kiedy kobiety płaczą, należy je zaraz pocieszyć. Och, chłopie, dlaczego ja kiedyś byłem zakochany w tej kobiecie? Nigdy by nie doszło do tej katastrofy.

— Dlaczego, dlaczego? Czy to dzisiaj ma jakiegokolwiek znaczenie? Wtedy na pewno wiedziałeś, dlaczego zadurzyłeś się w niej. Trzeba przyznać, że była ładna, kiedy była młodsza o te parę lat. Jestem zdania, że nigdy nie należy przeklinać jakiegoś ezynu, ponieważ kiedy go popełnialiśmy, wiedzieliśmy, dlaczego robimy tak, a nie inaczej. A więc co ci teraz dadzą przekleństwa i samooskarżenia? Głowa do góry! Zaczekaj i uspokój się, aż wróci Klara.

Rolf zawołał Kuna, który zjawił się natychmiast, a potem wyszedł, zostawiając obu mężczyzn samych. W kuchni Rolf zastał Kornelię bardzo zmartwioną. Starła się robić kanapki, ale nie bardzo jej to wychodziło. Uśmiechając się Rolf wziął od niej paczuszkę z pokrojoną szynką, umiejętnie ułożył plasterki na kromeczkach chleba i udekorował ogórkiem.

— No, i co powiesz, dobrze to wypadło?

— Och, Rolfie, że też, teraz masz nastrój do takich rzeczy. Jak się czuje Holger? Co mówi? Czy wie, dokąd poszła matka? Czy ona znowu go usidliła? To byłoby straszne!

Rolf nie przerywał pracy i robiąc teraz kanapki z serem mówił pogodnie:

— W ten sposób przygotowywałem sobie kolację w buszu. Nawiasem mówiąc, twoja matka wyjechała. Nie martw się, już nigdy tutaj nie przyjedzie. Holger wszystko wyjaśnił, a kiedy żądała, żebyś wróciła do Monachium, odmówił jej prawą decydowania o twoim losie. Więc wołała czek na pokaźną sumę i nieco pospiesznie opuściła ten dom. Nie patrz na mnie jak wystraszona kura, która boi się grzmotu! Nie umiem tego opowiedzieć w bardziej oględny sposób. Musisz w końcu wiedzieć, jak stoją sprawy Marion Henschke. Resztę pozostaw mnie i Holgerowi.

Rolf objął Kornelię, przytulił ją do siebie, a potem rzekł:

— Podaj mi ostry nóż!

— Na co ci ostry nóż? — zapytała płaczącym głosem.

— Muszę pokroić rzodkiewkę. Wspaniale wygląda na kanapkach, a jak smakuje! Mówię ci — jak prawdziwa wiosna!

Kornelia wytarła nos i zapytała: — A jak smakuje wiosna? Rolf szelmowsko spojrzął na nią, przytulił swój policzek do jej twarzy mówiąc:

— Smakuje tak jak mała Kornelia! Jesteś zadowolona?

— Hm, a co będzie z Klarą? Tak się martwię o nią, żeby tylko ostrożnie jechała! Na pewno jest bardzo zdenerwowana.

— Znam Klarę już na tyle, że wiem, iż teraz myśli wyłącznie o swoich pacjentach. Zaczekajmy, aż wróci, i wtedy wszystko się wyjaśni ku powszechnemu zadowoleniu. A teraz podaj mi masło!

— Dlaczego? — Kornelia myślni nadal była przy Klarze.

- Aby go ładnie uformować, moje dziecko. Potrawy powinny cieszyć również oko, a nie tylko żołądek.
 - Och, Rolfie, kamień leży mi na sercu. Tak mi ciężko!
 - Jeżeli to z czystej miłości do mnie, to wszystko w porządku. — Rolf szybko pocałował Kornelię w usta i polecił:
 - Podaj mi maszynkę do krojenia chleba, ale proszę cię, nie pytaj dlaczego. Aby pokroić chleb na cienkie kromeczki, tak jak to lubi twój Rolfi!
- Teraz Kornelia musiała się zaśmiać — przytuliła się do niego i szepnęła mu do ucha:
- Jestem szczęśliwa, że jesteś na świecie.
 - Zawsze mówiłem, że to dobrze, że się urodziłem — zaśmiał się Rolf i formował masło w małe gwiazdeczki. Chwilowo nic go bardziej nie interesowało.

XVI

Kiedy Marion przekonała się, że poniosła haniebną porażkę i musiała wysłuchać lodowatych, odtrącających ją słów Holgera, widziała jedyny ratunek — również przed samą sobą — w jak najszybszej ucieczce.

Gdyby ten dzień nie przyniósł tyle irytacji, z pewnością wymyśliłaby jeszcze coś na przyszłość, a tak przekonała się, że postąpiła źle, i poczuła coś w rodzaju wstydu.

Nie miała łez w oczach — o nie, ta kobieta jeszcze nie doszła do tego. Lata przeżyte w luksusie sprawiły, że stała się arogancka i głucha na głos sumienia. Zaledwie oddaliła się od domu Klary, poczuła ulgę, że dostała pieniądze, pieniądze, które pomogą jej przeżyć pierwsze najgorsze miesiące. Nie czuła, że czek, który kurczowo trzymała w ręku, był symbolem jej największej klęski.

Dochodząc do gospody spotkała dużego, grubego mężczyznę — to był Otto Berner. Szedł obładowany sprawunkami wesoło mrużąc piosenkę. Siatkę trzymał w jednej ręce, a w drugiej ostrożnie niósł karton świeżych jajek. I właśnie tego kartonuomalże nie wytrąciła mu z rąk Marion, która na wysokich obcasach, potykając się co krok spieszyła do gospody. Nie spojrzała na mężczyznę — była zbyt zajęta Własnymi myślami. Ale mężczyzna spojrzał na nią.

Jakby grom z jasnego nieba uderzył w Otta — zatrzymał się, odwrócił i patrzył, jak ta kobieta — niecodzienne zjawisko w Erlangen — weszła do gospody, w której i on mieszkał. Po chwili wahania poszedł za nią, widział, jak rozmawiała z karczmarzem, a potem udała się na pierwsze piętro.

Otto zbliżył się do gospodarza i zapytał:

— A to kto? Takich paniuś nie widuje się tutaj.

— Pewna pani Henschke z Monachium. Odwiedziła swoją szwagierkę, panią doktor Wendland i jutro wyjeżdża pierwszym pociągiem. Szykowna pani, no nie?

— Może, nie interesuje mnie — mruknął Otto — zaraz wrócę. Muszę się tej pani przyjrzeć z bliska. Nie, nie, nie chodzi o to, co pan sobie wyobraża, to zupełnie inna sprawa!

Szybko — co nie było jego zwyczajem — poszedł do domu Klary. Nikogo nie zastał w kuchni, więc położył siatkę z zakupami i karton jajek na stole, rzucił resztę pieniędzy obok paczek i pospieszył z powrotem do gospody.

Karczmarz był zdziwiony jego szybkim powrotem i pytaniem, czy ta pani jest w swoim pokoju.

— Tak, oczywiście, ale panie Brener, niech mi pan nie zrobi jakiegoś kawału.

— Bzdury! Mam inne zmartwienia. Który numer pokoju?

— Szóstka. Nie chciałbym, aby pan...

— Panie Ruder, nie jestem dzieckiem i wiem, co można, a czego nie. Zrozumiał pan?

— Zrozumiałem, ale nie chciałbym się denerwować. Ja również niej lecz mnie to nie ominie!

Skinął gospodarzowi głową, poszedł na piętro, poszukał pokoju numer sześć i zapukał.

Najpierw za drzwiami panowała cisza, jak gdyby ktoś nadśluchiwał. Marion, słysząc pukanie, pomyślała o dwu rzeczach: albo Holger rozmyślił się i przysłał posłańca, albo chodzi znowu o tę sprawę z policją. Nie mogła udawać, że jej nie ma — to nie miałoby sensu. Zawsze potrafiła wyplątać się z przykrych sytuacji. Beztroskim głosem poprosiła, aby wejść.

Wszedł Otto Berner. Stanął w tym małym pokoju jak góra, wysoki, gruby, z rozpiętą — jak zawsze — koszulą — z kędzierzawą brodą. Duży brzuch i cała jego postać, bardzo dobroduszna, zupełnie nie pasowała do srogiego wyrazu twarzy.

— Czego pan sobie życzy? — Marion zaskoczona patrzyła na niego i uśmiechając się dodała: — Pan pomylił numery pokojów!

— Nie sędę, Chcę z panią porozmawiać, pani Henschke. Marion straciła pewność siebie. Coś w tej postaci drażniło ją

— miała wrażenie, że już gdzieś widziała tę twarz. Zapytała:

— Czego pan sobie życzy? Czy to gospodarz przysyła pana do mnie? Skąd pan mnie zna?

Otto Berner zamknął za sobą drzwi i spokojnie podszedł do Marion, bez przerwy patrząc na nią, jak gdyby szukał rysów twarzy, którą niegdyś znał.

— Sędę, że się znamy.

— Skąd, mój panie?

— Berner. Nazywam się Otto Berner, malarz. Myślę, że poznaliśmy się w pierwszym roku wojny w Kolonii.

Ledwo wymówił te słowa, pferażona Marion przycisnęła dłonie do ust i szeroko otwartymi oczyma patrzyła na niego.

— No, tak, wydaje mi się, że sobie przypominasz! A więc mów bez wykrętów, czego tutaj szukasz? — Otto nadal stał przed nią, nie spuszczać oczu z przestraszonej kobiety. Po chwili dodał: — Tylko nie kłam, chociaż to jest jedyna rzecz, którą umiesz.

Marion opadła na krzesło, nadal patrząc na Otta, pokręciła głową i zapytała szeptem, jakby bojąc się, że ktoś mógłby usłyszeć:

— Czy to naprawdę ty? Przecież to niemożliwe!

— Sędzisz tak, ponieważ nie wyglądam tak wspaniale jak wtedy? Pociesz się, ty też nie jesteś już taką pięknoscia! A więc — czego tutaj szukasz? Słyszałem, że byłaś w domu doktor Wendland. Ponieważ nie jestem aż tak głupi, domyślam się, że jesteś matką Kornelii, czyż nie?

W międzyczasie Marion odzyskała pewność siebie, uśmiechnęła się, poprosiła, aby usiadł i zaczęła rozmowę:

— Jakże to miłe, że po tak długim czasie znowu się widzimy! Jak ci się powodzi? Mam nadzieję, że dobrze; wyglądasz doskonale.

— Nie pleć głupstw! Nie wyglądam doskonale — jestem gruby i opuchnięty. Z jakiego powodu? Szkoda słów, aby ci to wytłumaczyć. Poza tym nic cię to nie obchodzi! Mówże nareszcie! Nic dobrego nie sprowadziło cię tutaj, a więc tylko zło. Aleja potrafię temu zapobiec. Nie zniszczysz spokoju Kornelii!

— Ależ, Otto, przede wszystkim przestań mówić do mnie w taki

grubiański sposób. Naprawdę szczerze się cieszę, że cię widzę po tylu latach. Wielkie nieba, byliśmy wtedy tacy młodzi i zakochani!

— I zakłamani! Zapomniałaś wspomnieć i ó tym.

— Co to ma znaczyć? — Marion udawała obrażoną.

— Okłamywałaś mnie, twojego pocziwego męża i twoje dziecko! Może to nieprawda? Przedemną udawałaś miłość, a w głowie miałaś wyłącznie głupoty i goniłaś za rozrywkami. Zdradzałaś swojego męża i okłamałaś go, że dziecko, które urodziłaś w jego szacownym domu było jego. A twoje dziecko okłamałaś, że twój mąż jest jego ojcem. Do jasnej cholery, to całkiem ładna lista diabelnych kłamstw, które masz na sumieniu — o ile je W ogóle masz!

— Ach, tak! A dlaczego przez te Wszystkie lata nie interesowałaś się, co się ze mną dzieje, ani nie interesowałaś się swoim dzieckiem? — Marion szukała ratunku w oskarżeniu.

— Ponieważ chciało mi się rzygać, kiedy zobaczyłem twoją podłość i nie chciałem więcej mieć nic wspólnego z tobą i ponieważ musiałbym się wstydzić przed twoim mężem! No, teraz wiesz, dlaczego przestałem się interesować twoją osobą i nie zadałem sobie nawet trudu, aby się dowiedzieć, jakie jest twoje prawdziwe nazwisko. Znałem cię przecież jako panią Marion — i ja, skończony dureń, myślałem, że to twoje nazwisko. Muszę się śmiać na myśl, że nazywałem cię „złotą rusalką” z powodu twoich cholernie pięknych włosów! Poznałem cię, gdy cię zobaczyłem w gospodzie — niech mnie diabli wezmą, jeżeli się mylę. Zaraz pomyślałem, że przyjechałaś, aby zrobić jakieś świństwo! Mnie się nie spieszy, ja mam czas, dojdę do tego.

Mówiąc to Otto zmrużonymi oczami uparcie patrzył na skuloną ze strachu kobietę.

— Wielkie nieba! Nie rób po tylu latach takiego przedstawienia z powodu niewinnej zabawy w chowanego! ,

— Dla ciebie mogła to być zabawa, ale nie dla mnie! Zrozumiałaś? Henschke — to twoje nazwisko: byłaś w domu doktor Wendland, a tam mieszka Kornelia. Tak, teraz wszystko się zgadza! Ty kanalio! To jest moje dziecko, Kornelia jest moją córką, moim dzieckiem, które podrzuciłaś swojemu pocziwemu mężowi! Był porządnym, wspaniałomyślnym mężczyzną — tak opisywała go Kornelia, która jeszcze dzisiaj bardzo go kocha. Czy ty wiesz, co za nikczemność popełniłaś? Obawiam

się, że ty czegoś takiego w ogóle nie rozumiesz. A teraz mów: czego szukałaś w domu doktor Wendland?

— To cię nic nie obchodzi!

— A właśnie, że mnie obchodzi i to bardzo, ponieważ tam żyje moje dziecko, ty jędzo! Moje dziecko, rozumiesz? — Otto mówił podniesionym głosem walcząc ze wzruszeniem.

— Przestań, zostaw mnie wreszcie w spokoju! Nie wytrzymam dłużej. Miałam straszny dzień, nerwy odmawiają mi posłuszeństwa!

— Ale kiedyś miałaś bardzo silne nerwy. Oczekujesz litości? Nie mogę się na to zdobyć! A więc mów: co cię sprowadziło do doktor Wendland? Nie słyszałem, aby tam oczekiwano twojej wizyty.

Marion była zmęczona, nie miała siły, aby się sprzeciwić. Siedziała na niewygodnym krześle i myślała tylko o tym, aby móc opuścić tę straszną miejscinę Erlangen i znowu znaleźć się w swoim otoczeniu, do którego była przyzwyczajona. Ale ten mężczyzna stał przed nią jak jakiś mściwy bożek, przed którym nie mogła uciec. Nie dostrzegła w jego oczach żadnej litości, żadnego współczucia. Czy ma mu szczerze wyznać, po co przyjechała? Czy wtedy zostawi ją nareszcie w spokoju? Wszystko inne będzie lepsze niż ta nerwowa szarpanina. Tak cicho, że Otto ledwo zrozumiał odpowiedziała:

— Stęskniłam się za Kornelią!

— Bzdury, jeszcze jedno kłamstwo! Znam wszystkich, którzy przebywają w domu doktor Wendland i doskonale wiem, że nie mówiono tam o tobie najlepiej. Chcę usłyszeć prawdę, ponieważ nic mi nie wiadomo o czułych stosunkach między tobą i twoją córką.

— Jesteś niemożliwy! Nie masz za grosz taktu! A więc mój narzeczony, doktor Schaller leży tam; jest ranny. Odwiedziłam go, a przy okazji również Kornelię.

— Mówisz „przy okazji również Kornelię”. Ach, tak! A więc doktor Schaller jest twoim narzeczonym? Czy nie zaszło jakieś nieporozumienie? Nigdy nic o tym nie słyszałem; sądziłem raczej... ale to cię nic nie obchodzi! No więc, jak wypadło spotkanie z narzeczonym? Kiedy ślub?

Z furią zerwała się z krzesła, uderzyła pięściami w stół i syknęła przez zęby tracąc panowanie nad sobą:

— Skończone, wszystko skończone! Wyrzucił mnie za drzwi. Dał mi pieniądze, żeby się mnie pozbyć, żebym sobie poszła!

Jęcząc opadła na krzesło i oparła głowę o stół. Otto powoli podszedł do niej, zawahał się, a potem położył swoją dużą rękę na jej ramieniu. W jego dobrych oczach było współczucie.

— To są gorzkie słowa, cholernie gorzkie!. Nie będę się do tego wtrącał. Ale w sprawie Kornelii musimy sobie wszystko wyjaśnić. Nie zniosę i nie pozwolę zniszczyć jej wspomnienia o ojcu, którego kochała i kocha! Jak rozstałyście się?

— Kornelia nie chce mieć ze mną nic wspólnego! — zaszlochała Marion.

— Kornelia będzie wiedziała dlaczego. To też nic mnie nie obchodzi. A więc nie chce o tobie słyszeć, Holger Schaller też nie chce cię więcej znać! Do licha, ja też nie chcę cię więcej widzieć. Pozostaje ci więc jedno: najmądrzej postąpisz, jeżeli wyjedziesz tak szybko, jak to możliwe. I jeszcze jedno: posłuchaj mojej rady i nie pokazuj się nigdy więcej w Erlangen — nie mąć tutaj spokoju, który jest i moim spokojem. Wszystko omówię z Klarą Wendland. To mądra kobieta, to przecież twoja szwagierka; ona zadecyduje o wszystkim. A ty nie wtrącaj się do niczego — zrozumiałaś? Masz wypisane na twarzy, jak przeżyłaś minione lata. Tu są wszystkie pieniądze, jakie posiadam. Ponieważ zatrzymałaś się w tej budzie nazwanej hotelem, zakładam, że nie masz za dużej forsy; z tym u ciebie zawsze było źle! A jutro rano znikaj. Niech cię Pan Bóg strzeże, jeżeli się tutaj jeszcze kiedyś zjawisz! Pamiętaj, wtedy zacznę mówić! Przysięgam ci, zacznę mówić!

Otto rzucił na stół zniszczoną portmonetkę i opuścił pokój zamykając za sobą drzwi — niezbyt cicho.

Mrucząc minął karczmarza, który zaciekawiony patrzył, jak zarzuca na plecy sztruksową marynarkę. Otto wcisnął rękę do kieszeni i ciężko stąpając poszedł w kierunku domu doktor Wendland.

Marion siedziała w pozycji pokutującej Magdaleny — skulona łatwiej znosiła to, co ją spotkało. Zauważyła starą portmonetkę Otta. Najpierw obracała ją przez chwilę bawiąc się, a potem zajrzała do niej i ze zdziwieniem zobaczyła kilkaset marek. Hm — z ciekawości Holgera zapewniało jej to wiele beztrudnych tygodni. A teraz trzeba się zastanowić, co począć, aby nie popełnić błędu. Oczywiście tutaj nie pokaże się już nigdy więcej. W Monachium musi się liczyć z tym, że policja nadal

będzie się nią interesowała. Czy to było jej potrzebne? Mogła żyć bardzo dobrze w Szwajcarii albo we Włoszech. Część majątku należąca do niej będą musieli jej przekazać i będzie mogła prowadzić dostatnie życie, zwłaszcza że już nie ma długu u Daniela Trenee. A więc — jak najszybciej należy wyjechać za granicę. Niech tych moralistów z domu Klary diabli wezmą! A Kornelia? Mój Boże, a cóż ja łączy z tym przypadkowym dzieckiem? Nigdy Kornelii nie kochała, nigdy nie była na jej punkcie zwariowana, jak jej mąż. No, no, gdyby był wiedział! A więc plan ułożony! Wiedziała, czego chce, i nikt i nic nie przeszkodzi jej żyć według własnego upodobania, które było tak bardzo nieciekawe jak jej charakter.

Następnego ranka, bardzo wcześnie opuściła gospodę i wyjechała z Erlangen do Monachium. Spakowała wszystkie wartościowe rzeczy, które były w willi, wysłała skrzynie i wynajęła samochód, którym udała się do Innsbrucku. Tutaj zatarła po sobie wszelki ślad i dopiero kilka tygodni później notariusz zarządzający majątkiem jej zmarłego męża otrzymał wiadomość, dokąd przekazywać pieniądze. W ten sposób Marion Henschke zniknęła z oczu swojej rodziny.

Wiele lat później Kornelia otrzymała wiadomość, że matka zmarła w Mediolanie.

Otto, Berner zbliżał się do domu Klary." Dochodziła dziesiąta. W frontowych oknach nie było światła, a więc Klara jeszcze nie wróciła do domu od pacjentów. Nie miał ochoty na rozmowy z pozostałymi domownikami. Musiał się zastanowić, co robić. W tym wypadku nie mógł jnu poradzić nawet Kuno — tę sprawę musiał omówić z kobietą. Tylko kobieta mogła zrozumieć, co poczuje dziewczyna — taka jak Kornelia — kiedy nagle dowie się, że stoi przed nią ojciec. Przecież to jest istne szaleństwo! Przecież on, Otto, nigdy nie był ojcem! Był artystą, żył beztrosko z dnia na dzień, jego egzystencja była niepewna, więc nie nadawał się na poważnego, mieszczańskiego ojca dla młodej dziewczyny. A po co sprawiać jej zawód i przykrość? Po co wywoływać konflikt? Dostyc wycierpiała z powodu matki. Co za ścierwo ta podstarzała kokietka — miała wspaniałego męża, piękną córkę i nie umiała tego cenić i nie cieszyła się tym darem Bożym! Nie da się ukryć — widać na niej ślady życia, jakie

prowadziła — tak nie wygląda szanująca się kobieta, matka dorosłej córki.

Przypomnił sobie wszystko, co słyszał od Rolfa i Kuna o zwyczajach panujących w willi Marioii. A teraz doszła do tego jeszcze scena z Holgerem Schallerem. Wielkie nieba — no tak, był po prostu kiedyś zakochany w tej perfidnej kobiecie, dlaczego nie? A teraz najwidoczniej Holger energicznie wszystko zakończył. Bardzo dobrze — tam gdzie jest Kornelia, musi być kryształowe powietrze!

Otto uśmiechał się sam do siebie, patrzył na pełnię oświetlającą cichą ulicę, potem usiadł na jednym ze słupków stojących po obu stronach bramy domu Klary. Pykał fajkę i czekał na tę mądrą kobietę — ona miała mu pomóc w rozważeniu tego wszystkiego. Nie wiedział, co począć, a nie chciał palnąć głupstwa.

XVII

Świat Klary zawałił się z chwilą, kiedy zobaczyła scenę między Holgerem i Marion. Jej radość życia pokrył szary popiół. Nie mogła i nie chciała dłużej płakać. Jeżdżąc po Erlangen i okolicy, odwiedzając chorych, starała się opanować i wywołać w sobie twardość.

Dawniej żyła bez Holgera Schallera, a więc będzie nadal żyć. Swoją egzystencję zawdzięczała wyłącznie sobie samej i nie potrzebowała nikogo, kto by jej miał ułatwić życie. Jej wielka, głęboka miłość mogłaby to życie piękniej ukształtować. Musi przestać myśleć o tym, a przede wszystkim nie może dopuścić, aby się stała niesprawiedliwa i zgorzkniała. Dobrze — Marion była kochanką Holgera. Dlaczego nie? Nic ją to nie obchodziło i dawniej nie odbierało jej radości życia. Marion nadal bardzo dobrze prezentowała się, była ciekawym typem kobiety doskonale zadbanej. Miała to wszystko, czego ona, Klara, nie miała. Ale dlaczego Holger od chwili, kiedy znalazł się w jej domu, zaczął z nią rozmawiać zupełnie inaczej? Tak jakby chciał każdym słowem, każdym spojrzeniem przekazać coś, co dotyczyło wyłącznie jej i jego?

Po co to robił? Przecież jako mężczyzna był za stary, aby bawić się w zalotnika i musiał wiedzieć, że taka kobieta jak ona dla takiej zabawy nie ma zrozumienia. A może jego spojrzenia i słowa były uczciwe i tylko nieoczekiwane pojawienie się tej kobiety spowodowało, że wszystko się zmieniło i znowu poczuł nieodparty pociąg do tej kobiety, która go trzymała w szponach? Szybko zapomniał o skromnej lekarce, gdy znowu ujrzał Marion.

Nie mogła tego ocenić, nie mogła się wypowiedzieć na ten temat — dla niej istniała tylko jedna miłość, tylko jedna radość i tę teraz jej odebrano. Oczywiście będzie nadal żyć, pracować i zdziała jeszcze wiele dobrego. Ale to, co czyniło jej życie tak pięknym, minęło — życie straciło radość. Po wyjątkowo wyczerpującej wizycie u ciężko chorego musiała się zatrzymać na wiejskiej drodze — musiała zrobić przerwę. Nagle zawładnął nią wielki smutek. Radość jest przecież źródłem życiodajnych sił!

Położyła ręce na kiefownicy, oparła na nich głowę i gorzko zapłakała — cicho, boleśnie. Pogrzebała wszystkie uczucia do Holgera, o których 'nie miała prawa myśleć, i wiedziała, że w przyszłości będzie dla niego wyłącznie lekarzem. Oby Pan Bóg zechciał ją ochronić, żeby nie stała się twarda wobec ludzi, ponieważ nie będzie w niej radości.

Łzy przyniosły jej pewną ulgę. Spojrzała na listę wizyt — zostały jeszcze dwie do załatwienia, a potem mogła — raczej nie — dzisiaj brzmiało to: musiała wracać do domu. Jeszcze wczoraj powroty do domu po spełnieniu obowiązku były radością. Jak ma się dzisiaj wieczorem zachować i powiedzieć wszystkim w domu, że nie ma ochoty z nimi rozmawiać? Czy Holger nie pomyśli, że jest zazdrosna i zawistna? O, nie! Takie myśli byłyby zniewagą dla Klary Wendland — więc nigdy nie mogą powstać w głowie tego mężczyzny. Będzie uprzejma lecz chłodna. Ma prawo być zmęczona; nikt nie może jej tego brać za złe.

Stary, kochany Kuno oczywiście przejrzy ją — jego wiernej miłości nie zwiedzie! Ale i jemu nie powie, że odarto ją z radości życia. Nie może o tym mówić. On zrozumie, że coś zaszło, że jest inna i że nie tak szybko wróci do dawnego miłego nastroju. Och, jakie to było obrzydliwe, że musiała widzieć tę scenę: ukochany mężczyzna w objęciach tej kobiety! Jak to możliwe, że mężczyzna zakochuje się w takiej kobiecie? Zawsze gardziła Marion, omalże nienawidziła jej i nie mogła zrozumieć, że jej ukochany brat ubóstwiał tę kobietę, rozpieszczał ją i żył wyłącznie dla niej.

Ale Kornelia, ta mądra dziewczyna przejrzała matkę — poznała jej prawdziwą wartość i brak miłości do dziecka. Jaki będzie los Holgera Schallera, jeżeli kiedyś będzie musiał poznać prawdę, że Marion jest kobietą bez zasad, bez moralności, bezwartościowym człowiekiem?

Ale co ją to Wszystko obchodzi? Nic, absolutnie nic! Energicznie otarła łzy, wyprostowała się i skoncentrowała się na pracy, która ją jeszcze czekała. Pacjenci nie powinni cierpieć z powodu jej depresji.

Wspaniała pełnia ułatwiała jej jazdę po wyboistej podmiejskiej drodze. Około dziesiątej^z zbliżała się do domu.

Zanim wysiadła z samochodu, zauważyła postać siedzącą na słupku przed bramą. Ktoś wstał i podszedł do auta.

Czyżby pacjent czekał na nią? Nie — to przecież Otto - Berner! Co się stało, że siedział przed domem i czekał na nią?

Otto otworzył drzwi samochodu, nachylił się i zapytał:

— Pani doktor, czy pani może poświęcić kilka minut pacjentowi, który ma chorą duszę? .

— Dla pana zawsze. Czy chce pan porozmawiać tutaj, w samochodzie, czy może w gabinecie? — Klara badawczo popatrzyła na malarza.

— Jeśli pani pozwoli, wolałbym w samochodzie. W domu będą nam przeszkadzać, dlatego czekałem na panią tutaj.

— Dobrze, proszę wsiąść! Proponuję, abyśmy stąd trochę odjechali, inaczej zjawi się Kuno i będzie wypatrywał, czy już wracam do domu.

Otto wcisnął swoją pokazną postać do małego samochodu i rzekł:

— Dziwię się, że Kuno nie wypatruje, gdzie jestem. Pewno myśli, że siedzę gdzieś ze studentami i piję. Nie, nie, dzisiaj nie mam nastroju, aby grać na lutni.

Klara jechała powoli, aby Kuno nie poznał warkotu jej motoru, i zatrzymała się kilka ulic dalej. Zapaliła papierosa, podała paczkę Ottowi i zapytała:

— Czy znowu naszły pana wspomnienia, drogi przyjacielu?

— Te złe? Nie, nie — ale wspomnienia z lat, kiedy byłem młodym, przystojnym mężczyzną, pełnym nadziei i bez strasznych przeżyć. Dzisiaj ożyło jedno wydarzenie z tych dawnych czasów i nie mogę sobie z tym poradzić. Czy mogę pani wszystko opowiedzieć?

Klara wyczuła, że Otto jest wzburzony i że ma poważne zmartwienie. Zapomniała o własnych troskach, położyła rękę na jego ramieniu i rzekła przyjaźnie:

— Odwagi, Otto! Proszę mówić. Jeżeli będę mogła, chętnie pomogę. Otto opowiedział wszystko, co się wydarzyło między nim a Marion

przed laty i dzisiaj co od niej usłyszał i że Kornelia jest jego córką. Powtórzył słowa Marion, że Holger wyrzucił ją za drzwi, dał jej czek

i nakazał, aby się w przyszłości nie wtrącała do życia Kornelii. A teraz on prosi o radę, czy ma dziewczynie powiedzieć, że jest jej ojcem, czy też nie burzyć jej pięknych wspomnień o domniemanym ojcu?

Klara nie odpowiedziała natychmiast. W ciemności samochodu złożyła ręce jak dó modlitwy; milcząc dziękowała Panu Bogu, że zwrócił jej radość życia i z jej cierpiącej duszy wyjął cierni, Holger nie był łajdakiem, nie był słabeuszem, nie był człowiekiem pozbawionym honoru. Postąpił i zachował się tak, jak mu na to pozwalało trudne położenie pacjenta — niemniej postąpił zdecydowanie i zerwał więzi z Marion. Holger znowu był radością jej życia — nie była już biedna i opuszczona. Klara nachyliła się, wzięła masywną rękę Otta w swoje dłonie, uścisnęła ją i cicho powiedziała:

— Szczerłość za szczerłość, drogi przyjacielu. Zanim panu dam radę

— dobrze przemyślaną radę — dowie się pan, co ta kobieta mogłaby zniszczyć w moim życiu — Klara spokojnie opowiedziała Ottowi, z czym dla niej łączyła się wizyta Marion.

Przez pewien czas milczeli — tych dwoje tak różnych ludzi — a potem Klara odezwała się:

— Teraz, kiedy już wiemy, jaką wartość ma ta kobieta, a raczej jakiej nie ma, wykreślmy ją z naszego życia. Musi to jednak dotyczyć

— jeżeli mogę panu dobrze radzić — również okresu, kiedy Marion Henschke była pańską kochanką, to znaczy okresu, kiedy pan, drogi przyjacielu, został ojcem Kornelii. Rozważmy dokładnie: kto miałby chociaż najmniejszą korzyść z tego, gdyby Kornelii odebrano wiarę w jej miłość do jej dotychczasowego ojca i gdyby to wywołało konflikty? Dziewczynie byłoby trudno z dnia na dzień przestać widzieć w panu wesołego, oryginalnego przyjaciela i ujrzeć pana jako kochankę swojej matki. Kornelia nie domyśliłaby się natychmiast, że pan jest jej ojcem, to nastąpiłoby później, wywołałoby ból, a może pogardę — młodzi ludzie osądzają szybko i okrutnie. Dalej, drogi przyjacielu: co pan zyska, jeżeli Kornelia popadnie w konflikt? Nic, absolutnie nic! A może pan oczekuje, że dziewczyna zaraz rzuci się panu na szyję i zawoła: tatusiu

— mój kochany tatusiu! Nie, najpierw nastąpiłoby gorzkie rozczarowanie, krytyczna ocena, zwątpienie — jeżeli nie coś gorszego. Pański dotychczasowy tak wesoły i przyjacielski stosunek do Kornelii na zawsze zostałby zmacony.

Dopóki Kornelia jest tutaj, u mnie, drogi

przyjacielu, niech wszystko zostanie po staremu. Powiem panu, że

— czy pan tego chce, czy nie — niedługo zostanie pan teściem. Wiele zauważyłam i bardzo się z tego cieszę.

Uśmiechając się Klara dodała:

— Może pan być zadowolony z wyboru Kornelii. Nasz Rolf jest wspaniałym człowiekiem. A teraz niech pan coś powie, ja mówiłam już dosyć długo.

— Gdyby to było takie proste, pani Klaro! Pani ma rację pod każdym względem, a ja zaraz na początku miałem wątpliwości, jak należy postąpić. Nasz wielki poeta Schiller powiedział: „Jeżeli chcesz wiedzieć, jak wypada postąpić, zapytaj o to mądre kobiety”. A pani jest taką kobietą, pani doktor, bardzo mądrą kobietą! No tak, a jednak — jednak jest to właściwie śmieszne — Kornelia jest moją córką, a ja muszę trzymać język za zębami!

— Z miłości do niej, Otto!

— Hm, kiedy tam siedziałem na tym słupku, pomyślałem sobie, że byłoby dobrze, gdybym na stare lata miał człowieka, który by naprawdę należał do mnie. Wtedy miałbym coś w rodzaju prawdziwej rodziny

— słowa Otta brzmiały smutno.

— Otto, co za myśli przychodzą panu do głowy? Co by się w takim razie stało z pańską córką, kiedy by się pan zestarzał? Czy chciałby pan tę piękną dziewczynę skazać na takie niezwykle życie, jakie pan prowadzi? Poza tym, przecież pan ma nas — Kuna i mnie, a my należymy do siebie! Nigdy nie pozwolę, aby Kuno odszedł, oświadczam to solennie! Nigdy nie zgodzę się, aby mnie opuścił człowiek, który żyje wyłącznie dla mnie. Dla niego — a więc i dla pana, Otto — zawsze będzie w moim domu ciepły, wygodny kącik i dużo uczucia.

Otto wziął rękę Klary, mocno przycisnął do ust i głosem drżącym ze wzruszenia rzekł:

— Jak to dobrze wiedzieć, że mnie, biednego robaczka, nie zostawi pani na pastwę losu — mnie i Kuna. Przecież my dwaj nie mamy żadnej innej ostoji w tym tak zagmatwanym życiu. Zostaliśmy dosłownie; wyrzuceni na margines.

— Panie Otto! Przede wszystkim ma pan ogromny talent i to powinno nadać treść pańskiemu przyszłemu życiu.

Proszę to pozostawić mnie. Czuję w sobie niewyczerpane siły od chwili; kiedy ponownie

znalazłam radość życia. Mam silną wolę i nie dopuszczę, aby ktokolwiek, kto jest ze mną, czuł się samotny i był smutny.

— Dzięki, Klaro, stokrętne dzięki! Zgadzam się, aby w przyszłości przywoływała mnie pani do porządku. Gruby Otto musi się zabrać do roboty i to w takim tempie, że zniknie jego duży brzuch!

— Brawo! Przecież Otto ma córkę, której chciałby kiedyś zostawić majątek.

Wesołe słowa Klary porwały go i Otto, uwolniony od swoich niecodziennych zmartwień, mruknął:

— Wiem, że pani życzy mi jak najlepiej. Brak jeszcze tylko bicza, którym Kuno popędzałby mnie do roboty i już'widzę, jak znika moja złota wolność.

— Drogi przyjacielu! Mam wrażenie,, że pan pomylił lenistwo z wolnością — zaśmiała się Klara. — No, a teraz musimy wracać do domu. Kuno na pewno bardzo się martwi, że mnie jeszcze nie ma, a co do pana, to też z pewnością wyobraża sobie coś zupełnie innego niż to, co się z panem dzieje. Ale ich wszystkich zaskoczmy.

Czekają na smutną Klarę i pijanego Otta! A tu — pan z komicznym kompleksem ojca, a ja szczęśliwa, że pan uwolnił mnie od serdecznego bólu! Proszę się nachylić, zasłużył pan na pocałunek lekarza!

— W pewnym sensie to jakby odznaczenie!

— Tak, zawieszono na czerwonej wstędze na szyi.

XVIII

W domu panowała cisza i nastrój przygnębienia. Kiedy Klara odjechała, Kuno najpierw opatrzył Holgerowi rany. Nie było to wykonane tak sprawnie i bezboleśnie, jak robiła to Klara — ale poza paroma soczystymi przekleństwami nie zamienili ani słowa.

Kornelia była nadal zajęta w kuchni, lecz bez chęci przygotowywała kolację. Jedli milcząc, nie smakowało im, ponieważ każdy był przygnębiony. Zwłaszcza Kuno był zdenerwowany i osowiały. Otto nie zjawił się, więc martwił się o przyjaciela. No, niech tylko wróci! Dostanie za swoje! Wałęsać się i zapominać o wszystkim innym — tak to ten grubas potrafi! Ani śladu poczucia obowiązku w tej dużej głowie!

Holger starał się opanować zdenerwowanie. Kiedy Klara wróci, jak ma jej to wszystko wytłumaczyć, aby jej ponownie nie zranić? A przecież między nimi jeszcze nie zostało wypowiedziany decydujące słowo! A co będzie, jeżeli się mylił? Może Klara była tylko miła jako lekarz i miłość, taka jaką on czuł do niej jako do kobiety, dla niej po prostu nie istniała? A może jest tak głęboko zraniona, że nie zechce z nim już rozmawiać na tematy osobiste, może nawet nie zechce wysłuchać wyjaśnienia tej strasznej pomyłki, którą wzięła na rzeczywistość.

Z godziny na godzinę stawał się bardziej nerwowy i raz po raz pytał Kuna, co sądzi, kiedy Klara wreszcie wróci. Kuno był poważnie zmartwiony i telefonował do pacjentów, których Klara miała odwiedzić, ale zawsze się spóźniał, słuchając tej samej odpowiedzi, że pani doktor już była i wyjechała. Rozczarowany wracał do Holgera — rozmowa nie kleiła się. Telefonował też do gospody i pytał o Otta.

Odpowiedziano mu, że pan Berner już dawno wyszedł. A więc gdzie on się podziewał? Na dodatek jeszcze to zmartwienie!

Rolf chciał być wesoły, ale z troską patrzył na Kornelię — była smutna i zmartwiona. Scena z matką wstrząsnęła nią. Od czasu do czasu uśmiechnęła się do niego, ale nie był to bez troski, serdeczny uśmiech, którym go zawsze obdarzała. Jednym słowem — w domu panował smutek.

Nagle Kuno usłyszał znany, wytęskniony sygnał małego samochodu Klary. Wszyscy zerwali się na nogi. Pierwszy pobiegł do drzwi Kuno, za nim Kornelia i Rolf — tylko Holger musiał leżeć i zaciskał zęby w nadziei, że drzwi zostaną otwarte i będzie mógł usłyszeć głos ukochanej kobiety.

W domu zapanowała radość i gwar. Klara weszła z rozpromienioną miną, spojrzała szelrńowsko na Kornelię i oświadczyła:

— Czy zechciałabyś odstawić samochód do garażu? Rolfie, pomóż jej. Moi drodzy, jak się cieszę, że jestem znowu w domu. No, Otto, już wysiadka z samochodu. Kuno, czy ty się domyślasz, gdzie go spotkałam? Stał na środku rynku i wzdychał do księżycy!

Kuno patrzył, jak gruby Otto zaczął gramolić się z małego samochodu, bacznie spojrzał na Klarę i stwierdził, że jest szczerze uradowana. Potem podszedł i złapał przyjaciela za pas od spodni ciągnąc, aby szybciej wysiadł. Nie czekając, aż stanie na nogach, krzyknął:

— Tak, wzdychałeś do księżycy, a o maśle na jutro zapomniałeś! Otto zmarszczył czoło, podniósł Kuna jak dziecko. Pomyślał — mój

Boże, jak to dobrze, że znowu słyszę tego starego zrzędę! Malarz potrząsnął Kunem kilka razy, a potem postawił na progu domu mówiąc:

— Milcz, mały! Jesteś za głupi, aby zrozumieć, jak cholernie piękny jest ten nasz świat! Zrozumiałeś?

— Nie! Me rozumiem twojej głupiej gadaniny! Nie rozumiem zwłaszcza wtedy, kiedy nie chcę! Żeby mi się to nie powtórzyło, że będę godzinami wyczekiwał nie wiedząc, gdzie się wałęsasz! Zrozumiałeś?

— Wiem, że zasłużyłem na karę i możesz mi ją wyznaczyć, ty stary durniu! A teraz podaj coś do picia, ale coś porządnego, inaczej ci się dostanie!

Kłócili się tak jak zawsze, bez czego nie mogli żyć i czego potrzebowali.

W międzyczasie Klara zdjęła płaszcz przeciwdeszczowy, przygładziła jasne włosy i zawołała:

— Kuno, o ile pamiętam, mamy w piwniczce jeszcze dwie butelki szampana!

— Zgadza się, manfy:!! Dlaczego pytasz? — w oczach Kuna widać było zaskoczenie.

— Przynies je, Kuno. Podaj kieliszki, o ile mamy tyle, ile potrzeba. Dla mnie kromka chleba z masłem, a potem opróżnimy butelki. W międzyczasie pójde do Holgera i sprawdzę, czy wszystko zostało zrobione jak należy. -Idź już, nie patrz na mnie jak zmartwiona matka dziesięciorga dzieci. Jestem naprawdę wesoła i już nie płaczę.

Pogładziła go po twarzy, skinęła głową i dodała:

— Otto opowie ci o wszystkim ze szczegółami. Wie o wiele więcej niż ty. Tak, a teraz do mojego pacjenta.

Kuno patrzył za nią, jak szła korytarzem do pokoju Holgera, cieszył się z widoku jej zgrabnej sylwetki i wyraźnie czuł, że ta ukochana kobieta nie jest już nieszczęśliwa. Spojrzał na Otta, który przymrużył oczy, a potem objął Kornelię i Rolfa i poprowadził ich wszystkich do kuchni.

Holger wyprostował się w łóżku, na ile pozwalały mu siły i z tęsknotą w oczach czekał na Klarę.

Weszła do pokoju spokojnie, pogodna i podała mu ładną dłoń pytając:

— No, Holgerze, jak się czujesz?

— Wróciłaś, jesteś znowu przy mnie, Klaro!

— Dlaczego miałabym nie być? Ponieważ po zakończeniu przyjęć pacjentów nie miałam dla ciebie czasu? Wielkie nieba, że też pacjenci zawsze są tak rozpieszczeni! Czy Kuno zmienił opatrunki?

— Tak, ale zostaw to teraz, Klaro! Proszę, spójrz na mnie! Klaro, mów wreszcie, ty musisz pierwsz[^] znaleźć właściwe słowa. Zrozum mnie, jestem zrozpaczony!

— Dlaczego?

Klara uśmiechnęła się, siadła ostrożnie na łóżku Holgera, a w jej oczach pojawiła się lekka drwina.

— Zrozpaczony, ponieważ kochanka, z którą zerwałeś, wbrew twojej woli obsypała cię czułościami? Holgerze, nie próbuj wywierać na mnie wrażenia! To może się przydarzyć każdemu mężczyźnie. Ale

dobrze wam tak, że za przyjemnie spędzone godziny musicie płacić krepującymi sytuacjami. A może powinnam współczuć, że pan doktor musiał wytrzymać agresywny atak mojej szwagierki?

— Klaro, jak ty się zachowujesz? Czy naprawdę jesteś wesoła? Nie udajesz? Wiem od Kuna, że płakałaś po tym, co tutaj zobaczyłaś — scenę, która nie miała prawa odegrać się w twoim zacnym domu.

— Czyż nie miałam powodu do płaczu? Mój pacjent, który sprawił mi tyle zmartwień i bólu, w objęciach żmii — czy to nie miało prawa wywołać łez dzikiej złości?

Klara starała się ukryć swoją radość i dalej mówiła z lekką drwiną, w głosie:

— Biedny Holger Schaller! Ależ ta dama była namiętna! No cóż, ona raczej nie jest damą, ale była namiętna, czyż nie?

— Klaro!

— Czego pan sobie życzy, panie doktorze? Czy mam sobie pójść?

Czy pana za bardzo męczy ta rozmowa?

Holger złapał ją za rękę i ścisnął z taką siłą, że nie mogła uwierzyć, iż czuje się już tak dobrze.

— Klaro, kocham cię przecież! Naprawdę, uwierz mi!

— Kochasz mnie! Wiem o tym. Wiem, że ta cała sprawa z Marion była bardzo przykra. Ale wiem też, że ta kuracja w ostatnich kilku godzinach przydała ci się! Dlaczego miałbyś ty mniej cierpieć niż ja? Tak, Holgerze, płakałam i byłam bardzo, bardzo nieszczęśliwa, kiedy musiałam na to patrzeć. Poczułam się zdradzona, znieważona i wykpiona i cała radość mojego życia zniknęła aż...

— Mów dalej, Klaro! Aż co?

— Aż gruby Otto wszedł do mojego samochodu.

Holger patrzył na nią zaskoczony. Zmarszczył czoło i krótko zapytał:

— Proszę cię, nie rozumiem tego. Czy to mają być kpiny? Czy rewanz?

Klara nachyliła się nad Holgerem i mrużąc oczy odparła:

— Taki rewanz wyszedłby ci na zdrowie, ale do tego nie mam talentu, a Otto nie nadaje się do takich spraw. Znowu masz mnóstwo pytań, ale jeszcze nie skończyłam. Mam kilka ważnych spraw: najpierw chciałabym dokładnie wiedzieć, czy ty mnie kochasz?

— Ależ Klaro, czy muszę to jeszcze tłumaczyć? Czy ty tego nie czujesz? Czy naprawdę nie wiesz, jak bardzo cię kocham?

— Za moje zmartwienia, za moje łzy i kilka straconych godzin żądam odszkodowania! Która kobieta chętnie nie słucha miłosnych wyznań? — Kocham cię i w ostatnich godzinach przekonałem się, że moje życie bez ciebie nie ma sensu, że jest puste i bezwartościowe.

Holger przyciągnął Klarę bliżej ku sobie, a ponieważ ona uważała, żeby nie dotykać jego nóg, krzyknął poirytowany:

— Do diabła, nie mogę cię nawet wziąć w ramiona, przytulić i uścisnąć, aby ci udowodnić, jak bardzo cię kocham!

Klaro, miej litość nade mną — powiedz mi, biednemu Łazarzowi, że mnie kochasz!

— Tak, Holgerze, kocham cię! Bez ciebie moje życie nie byłoby nic warte.

Klara nachyliła się, a Holger namiętnie całował jej włosy, a potem gładząc policzki szeptał:

— Jesteś moja, Klaro, prawda? , Wyprostowując się Klara uśmiechnęła się.

— Mój przyjaciel Otto kocha wolność ponad wszystko. A ja chcę, abyś mnie wziął do niewoli. Czy jesteś zadowolony?

— Oczywiście, jestem zadowolony. Ale Klaro, powiedz mi, co cię sprowadziło z powrotem do mnie? Co się działo w tych ostatnich kilku godzinach, kiedy się tak bałem?

Oględnie, aby go nie peszyć, opowiedziała wszystko, co usłyszała od Otta, i jak jego słowa — bez jego wiedzy — przywróciły jej radość i szczęście. Po chwili dodała:

— Nie chcę nawet myśleć o tym, co by się stało, gdyby ten wspaniały człowiek nie zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc, żeby wyjść z trudnej sytuacji. Nadal bym płakała we śnie, a ty leżałbyś tutaj zrozpaczony i nieszczęśliwy.

— A teraz, szanowny panie doktorze, oświadczam, że jestem bardzo głodna i spragniona. Prosiłam Kuna, aby przyniósł z piwnicy ostatnie dwie butelki szampana. Dzisiaj będziemy świętować, a to nie może się obejść bez szampana.

Nachyliła się i ponownie pocałowała Holgera. Zanim zdążył ją przytrzymać, szybko podeszła do drzwi wołając:

— Gdzie mój chleb z masłem i szampan? Czy będę jeszcze długo czekać?

— Dostaniesz sucharki i nic poza tym — odparł stanowczo Kuno wchodząc do pokoju z tacą, na której stały kieliszki, a Otto niósł dwie butelki szampana. Rolf kroczył za nimi z wiaderkiem lodu, a Kornelia ze wspaniałymi kanapkami.

— Oto i nasza uczta. Cieszę się, że jesteś znowu z nami — rzekł Kuno patrząc bacznie na Klarę. Uśmiechnęła się, skinęła głową i odpowiedziała:

— Dobry, stary Kuno. Martwiłeś się z mojego powodu? Położyła mu rękę na ramieniu i dodała: — Nigdy więcej nie krzycz na Otta. Bez niego byłoby tutaj nadal smutno. On mi wszystko wyjaśnił, a rezultat widzisz sam.

Klara następnie objęła Kornelię, pocałowała ją i rzekła:

— Już się uspokoiłeś? Nie myśl więcej o tym, to nie ma już nic wspólnego z tobą. Masz swojego Rolfa i masz nas, czego ci jeszcze trzeba?

Kornelia przytuliła się do Klary i szepnęła:

— Bardzo mnie bolała ta sprawa z matką, ale Rolf pocieszył mnie i teraz na wszystko patrzę zupełnie inaczej. Niech matka żyje według własnych upodobań, a ja dziękuję Bogu, że mogę być z wami.

— Tak powinno być! Zapomnijmy wszystko co przykre i bądźmy szczęśliwi, weseli i zadowoleni! Wszyscy należycie do mnie! Nie chcę żyć bez Kuna, bez Otta, wesołego artysty, bez jego wspaniałej sztuki, którą ozdobił mój pokój. Nie chcę, aby mi brakowało Rolfa i miłej Kornelii i niech mi nigdy nie zabraknie miłości Holgera Schallera — ta miłość jest moją radością życia.

Wszyscy milczeli i opróżnili kieliszki do dna. Potem wybuchła radość i nastąpił wesoły, szczęśliwy, bardzo długi wieczór w domu Klary. Dla wszystkich był to początek wspaniałej przyszłości.

Otto poczuł ulgę, że uniknął poważnych komplikacji. Może — ponieważ tyle w życiu wycierpiał — nie miałby siły jakoś poradzić sobie z nowymi uczuciami. Zrozumiał doskonale, jak mądrze radziła Klara, aby się nie przyznawał przed Kornelią, że jest jej ojcem. W ten sposób mógł się nadal cieszyć dziewczyną, kochać ją serdecznie, nie wywołując w jej młodym życiu obciążających konfliktów wewnętrznych:

Otto cieszył się, że Kuno nadal trzymał go w karbach, zmuszając do pracy i do nadrobienia zmarnowanych lat. Otto Berner ponownie pokochał pracę, tworzył wielkie dzieła i z biegiem lat osiągnął to, co było mu sądzone! Pierwszymi wielkimi dziełami były ścienne malowidła do hali wystawowej fabryki Holgera Schallera, które zwróciły powszechną uwagę szerokich kręgów. Nikt nie był bardziej dumny niż Kuno, który był zawsze wiernym przyjacielem, nie opuszczał go, kiedy był w potrzebie, sprowadził go do siebie i zrobił z niego wartościowego człowieka.

Klara tuż przed ślubem zlikwidowała praktykę. Cały swój czas chciała poświęcić ukochanemu, mężczyźnie. Tak więc nadszedł czas, kiedy Kuno postanowił, że swoją czułą opieką otoczy przyjaciela, aby ten—jak Kuno kpiąco mawiał—mógł oddawać się swoim „artystycznym natchnieniom”. Tak jak dawniej zawsze uśmiechnięty i pogodny otwierał drzwi pacjentom Klary, tak obecnie czynił to w pracowni Otta, kiedy przychodzili znawcy sztuki i zamawiali obrazy. Troskę o Klarę przeniósł na Otta, raz po raz prawiąc mu morały, zwłaszcza kiedy Otto miał ochotę skorzystać ze złotej wolności. W takich wypadkach wciskał przyjacielowi do ręki ołówek albo pędzel, siadał w kącie pracowni i oddychał z ulgą, dopiero kiedy geniuszem zawładnęło „artystyczne natchnienie”.

Wtedy ten człowiek, który żył tylko dla bliźnich, czuł się szczęśliwy, a jego życie i życie Otta — niegdyś zagrożone — nabierało treści i miało sens.

Stary dom — po wykupieniu go — Klara podarowała obu przyjaciołom. Tam Otto urządził sobie pracownię i tam przyjeżdżali Holger ze swoją piękną żoną Klarą i Rolf z Kornelią. Często i chętnie spędzali przyjemnie dni u starych przyjaciół.

Wszystko to zaczęło się od tego dnia, kiedy rozzłoszczona Kornelia w willi w Monachium rzuciła torbę z książkami na stół, od dnia, kiedy Holger i Rolf ulegli ciężkiemu wypadkowi, który zdarzył się tuż przed domem lekarza!

Zapomniano o wszystkim co złe, istniało tylko piękno i to, co uszczęśliwia ludzi — radość życia.